

Sp. BU

PODRÓŻ

z

*M. 38475
539 2712 381*

WŁODAWY DO GDAŃSKA

POWROTEM

DO

NIEBOROWA

W ROKU 1816.

Włodawa 1816

OPISANA W LISTACH
ANDY, EWELINY I LEOKADYI

PRZEZ POLKĘ.

Ko. z H. Ma. B.CKA.

W WROCŁAWIU,
W WILHELMIA BOGUMILIA KORNIA.

1823.

Paula Bier. ulica

1872
im.
I. W

Behc qui

POŚWIĘCENIE.

Bezimienna dla wszystkich, znana Tobie, składam w hołdzie szanownego obchodu ośmdziesiątą trzecią twę rocznicę, opis przypominków, uwag, doświadczeń, zebranych w dwódziesięciu siedmiu latach szczęśliwego z Tobą pożycia.

Jeżeli Autor wystawia w piśmie ducha którym tchnie, sądzą że zbywałoby moje serce na wizerunku mego serca, gdybym go nie poświęcił celowi mego życia.

*

Byłś

Byłeś i jesteś nim!... Uwielbieniem
i czią cnót, któremi przykładnie ozdobi-
łeś dni Twoich osnowę, czuciem przywią-
zania naywdzięczniejszý Zony poświęcam
ten upominek

NAYLEPSZEMU MEŻOWI

Autorka.

P O D R Ó Ż

z

WŁODAWY DO GDAŃSKA

P O W R O T E M

do

N I E B O R O W A

W ROKU 1816.

L I S T I.

Wanda do Eweliny.

z Do. . . .

ZNASZ z bliska miłe mi ustronie, i me w niem upodobanie zdziwisz się więc ze wyjeżdżam; twa ciekawość z jednej strony, troskliwość z drugiej, zgaduje do kąd? do Gdańska, pytasz po co? widzieć morze. Wiadomo ci Ewelino, iż od rozstania mego z cicią, mieszkając w wsi ogołoconey z sąsiedztwa, w zatrudnieniu szukałam zabawy; domowe rozrządzenia zostawując mi wiele godzin wolnych, podzieliłam one w sposobie najołgodniejszym memu upodobaniu. Historia naturalna najmilszą mi zawsze była nauką, a wioska nasza położona między rzeką, i górami, podając sposobność zbioru rozmaitych płodów przyrodzenia, zachęciła mnie tym mocniej, przeczrzeć, i czytać Bufona, zawierzyłam Jego zdaniu, przywłaszcza on morzu wielkie zmiany lądu i budzi mą ciekawość. Mój mąż zabiera mnie z sobą,

korzystam z sposobności dogodzenia memu życzeniu; z drogi, i z miejsca, pisywać będę do ciebie, jako twa przywiązana.

W.

L I S T II.

Ewelina do Wandy.

z W. p. S.

Wyjeżdżasz, i ja jadę. Pokazałam list twój mężowi, i mówiąc o twej podróży, bez myśli, wpadliśmy na myśl wyjechania także, lecz gdzie? kiedy? po co? Stańto że, czym bliżej tym łatwiej, czym prędzej tym miły, więc jutro! Wando! jedziesz widzieć morze, już spostrzegam jak twa wyobraźnia buja po morz przestrzeni. Ja zaś że się boję fali, po ziemi toczyć się będę, póki piękne dni wiosny dozwolą jeździć przyjemnie, a upał, kurzawa, popędzą nas do domu. Chcę widzieć Polskę, a że mój mąż zna kraj, i rozmaite tradycje zdarzeń miejscowych, pojedziem na Lublin, Puławy, Łancut, Kielce, Małogoszcz, Białaczew do Arkadyi; każdą pocztą oczekiwać będę twych wiadomości, i prześlę dowód pamięci stale przychylny.

E.

L I S T

L I S T III.

Leokadia do Eweliny.

z Bo.

Cieszę się moja Ewelino, iż podróż Wandy do Gdańska, zachęciła ciebie przejechać się w Polsce; podróże bowiem zagraniczne zalecone modą, były, i będą u nas w długiem używaniu, gdyż z wszystkich świata mieszkańców, jesteśmy podobno najwierniejszymi mój chołdownikami. Polak ubóstwia oyczyznę, żyje dla niej, byle nie w niej, strefa w której pierwszy raz odetchnął, szkodzi mu od lat dwudziestu, ludzie między którymi się wychował, zwyczaję które powziął, nudzą go, przejęty cudzoziemczyzną ledwie że dorosł, wyjedza ładowny majątkiem, jedzie, już kontent, bawi się, ah szczęśliwy! budzi zazdrość, i sąsiad widząc w jego podróży, zawód pomysłności ziemskich, pakuje się, goni za nim; siostra z familią w szanownem zamiarze wychowania córek, zyskania im świętych postanowien ośzczędzenia przytem wydatków gościnności wicy-skiej, rusza do Paryża; niewiadoma co zwać, czego dzieci uczyć, zdurzonem okiem, widzi modniarki, spoziera na muzeum, patrzy na polichinela, poki starczą fundusze i kredyt, mąż

rodzi-

rodzice, z niedostatku gotowości, chybają terminów; Pani, zostawia dzieci w zakładzie (N. 1.) wraca do kraju, z pudłem jaśminów, z odrazą przyszłości, witana ciekawie, ledwie że wyszła z powozu, już się krzywi, szydzi, porównywa, uniożona że ciemni rodacy uznają w niej tę samą jak dawniej istotę, zmienia pretensje, żąda litości, spazmodyczka, leży, zrzedzi, nie kontenta z siebie i z innych odstręcza obeysciem, niszczy męża wykwinnością, dzieci nałogiem zbytków, już w nędzy, rachuje na oddział majątku, traci wreszcie swój własny, i kończy rozpustną intrygą, najuczciwsza żebranią. Mężczyźni nasi czy majątni, czy ubodzy porównowo podróżować pragną, bez zamierzonego celu, uwag, lub nauki; uczeń ledwo że wstał z ławy szkolnej, nie umiemy myśleć, jedzie rozróżniać, i sądzić; powiesz na to, iż chce się bawić! — Przepomina on Ewelino że zabawa, jest rodzajem pokarmu, smakuje do sytości, w stosunku zdrowia, z przyprawami, zbytek wiedzy ekliwość, niemoc, i gnusność; znużeni sami sobą zdają się zmieniać Polskie pieniądze, za dalszy niesmak życia; nadeści niegdys nadzieją szczęścia, wracają z hipokondryą, i stają się rodzin swych ciężarem, ogolociwszy z dostatków, kraj, familią; wędzą się w nędznych

wio-

wiosczynach, wszystkiego pragną, nie mieć nie mogą, godni politowania, gasną w młodości jak fenix, co sam zbiera i zapala stos co go pochłonie. Ztąd jednak nie sądz Ewelino bym bez wyjątku ganiła podróż zagraniczną dla mężczyzn, nie wcale, znam ją być polem nauk, zwierciadłem porównań, lecz aby z obojga korzystać, trzeba lubić nauki, chcieć się uczyć, trzeba umieć porównywać z zinną krwią dojrzałego umysłu. Życzę szczerze by Jaś zwiedził Europę, lecz nie Jasieni, ale Janem. Wszyscy co w późniejszych latach odbyli podróżę, wrócili widzisz z przyjemnością dla siebie, z pożytkiem dla narodu; polka w wnuku choć małoletnim, winna już zważać przyszłość obywatela, Jaś zrodzony w Polsce, żyć ma dla Polski, Jego czucie, zdanie, umiejętność, użycie nawet godzin, i dochodów, chce rozrządzić w stosunku z obowiązkami Jego obywatelstwa, jeżeli doczekam, jeżeli spodziewać się można, by wnuk, zrodzony w XIX wieku, uległ zdaniu babki. Wyślę go w podróż zagraniczną, lecz około lat dwudziestu pięciu, gdyż Ewelino pragnę w nim powitać w całej objętości wyrazu człowieka, nie zaś Szarmanckiego. (N. 2.)

Patrz Ewelu jak pochwała twej przejadzki powiodła mnie z nagany w zamiary, i w wido-

ki

ki przyszłości; tak to, jeden krok, wiedzie do drugiego, i ja przenosząc się krokami koni moich, kończę i przesyłam list mój z Żarnowca, dokąd Wandę odprowadzam, a Ciebie żegniam.

L.

L I S T IV.

Ewelina do Leokadyi.

z Lublina.

Już Ciociu jestem w Lublinie, i napis domu na przedmieściu. „Oby cnotliwych bywał mieszkaniem“ tak mnie zajął, że w przepelnieniu myśli siadam do pióra, by o nim pomówić. Jakżebyś chciała wznieść kołos wyższy nad piramidy gizeyjskie, z wszech stron widzialny, z podobnym życzeniem i nauką. Uznaj Ciociu, że każdy znalazłby w tej myśli, co czynić, co żyć, dla dobra co raz mocniejszy udręczonego towarzystwa; pewno zwróciłby oczy w koło siebie, i w siebie, stałby się lepszym, miłszym, i szczęśliwszym, koniecznie szczęśliwszym! Ah! Ciociu od wyjazdu mego z domu trzech dniowy widok nęczył mnie, wystaw sobie, jadę i jadę, z błota w wąwoz, tu bród, tam zarosłe, ni las ni

ni łąka, ni pole, wręście błędę i nocuję w dymnej chacie wśród ludzi prawie nagich, bo prócz koszul, dwóch fartuchów, jedna sukmana, kolejno bywa rodziny odzież; już Jula prosić zaczęłam, byśmy wrócili do siebie, bo jeżdżąc manowcami, lękam się częścią podobnych odbywać noclegów, gdy Jul wymownie począł mi wystawiać, czym bydź może, to co jest, tak mnie przeniósł do przyszłości, tak wciągnął w drogę przemysłów administracyjnych, iż myśląc, o groblach, kanałach, spławach, trzodach, i rękodzielniach, przybyłam do S. gdzie pierwszą widziałam cerkiew. Kościelny starzec poważny wzbudził moją uwagę, jakoż sprzeczność szarej włościańskiej odzieży, z obyczajnością dworzanina, wzniewała ciekawość. Zapytany od nas, dawno jest przy cerkwi? rzekł, lat przeszło czterdzieści, od tąd prawie, jak Kościuszko po raz pierwszy udał się do Ameryki. Zdziwiona co wspólnego mieć może mój zachrystyan, z bohaterem dobrych chęci, prosiłam by siadł obok Jula, i raczył nam powiedzieć, jakim zdarzeniem znał się z Kościuszką; przyjął prośbę z uśmiechem i ile pomnę rozpoczął powieść w te słowa.“

„Nie zawsze Pani nosiłem siermięgę, nie zawsze zapuszczałem brodę, bywałem także młody,

„dy, żywy przychylny przyjaciółom, i Panu me-
„mu, dziedzicowi tych rozległych włości; oyciec
„mój pokrewny jego babki, żyjąc w wsi na
„częstce, oddał mnie Jemu z lat młodych do
„dworu, w porę gdy jeden z znakomitych Pa-
„nów Polskich, polecił pryncypałowi mojemu
„Kościuszkę, stosunek lat, skłonność którą każ-
„dy czuje dla dobrych, przywiązały mnie do
„niego, i wzajemność przychylności, związała
„naszą przyjaźń. Kościuszko wychowany w sto-
„licy w korpusie kadetów, zyskał talentami
„względy Pana, a cnotą swoją serce córki Jego,
„miłość czysta, niewinna, lecz rozżarzona w
„czuciu dwudziesto letniego młodzieńca, oślepiła
„go nad dumą co mu szła w zawady; jak zy-
„czył, tak sądził, rozumiał wszystko łatwem i
„podobnem, chciał się żenić, przeciwność zmno-
„żyła zaparł, uniesione rozpaczą kochanki, dążył
„zawrzeć ślub tajemny, zwierżają mu zaniar,
„wzywają w pomoc, w tem łyzy zrosiły oczy
„starca, ah Pani! Tu uyrzrzy dobryczynną rękę
„tworcy Najwyższego, jeden powód dwa oddziel-
„ne wskazał przeznaczenia, Kościuszcze zasług, i
„sławy, mnie zwrot z marności światowych;
„lecz zboczyłem z powieści trzeba doń powró-
„cić. Gdy jak mówiłem Kościuszkę, ufał memu
„sercu,

„sercu, ufałem i ja, że Pan, zważywszy cnotę,
„zdolność młodzieńca równego sobie z urodze-
„nia, i z praw polaka do korony, znajdzie w
„nim zięcia godnego, ufałem myśli, że jako bo-
„gacz szczęście córki wyżej nad krocie oceni, i
„moment żywości w radość przeistoczy. Pobie-
„głem do kapelana nadwornego z tamtąd wie-
„czorem do cerkwi by młodzieńców ślubom bło-
„gostawił; już pojazd sześciokonny czekał ich
„za ogrodem, gdy goniec Królewski ostrzegł Pa-
„na o wszystkim; oyciec uniesiony gniewem,
„ujeżdża z córką, Kościuszko rozpaczą zdzięty,
„zalem przenikniiony rzuca się w łódź i podda-
„jąc życie bystrości nurtów pędom wody, wpły-
„nął z Wieprza do Wisły, z tamtąd do Wir-
„ginii; Ja zaś czekając w kościele, co się stało
„nie wiedziałem, przejęty boleścią, i zastanowie-
„niem, które smutek naysilniey w człowieku
„ocuca uznałem ile w szali zdań ludzkich złoto
„ma przewagi, z wzgardy chciwości, zrzekłem
„się towarzystwa w którym chciwość, i duma
„przewodniczy; pojawiwszy żonę, osiadłem przy
„cerkwi, gdzie blask moralności, oświecił mi
„padół znikomości ziemskich; kochając Kościu-
„szkę, zakochałem cnotę; żyję szczęśliwy, Bóg
„obdarzył mnie synami, starałem się wpoić w
„nich

„nich miłość religii i oyczyzny; starszy niech
 „będą opatrności dzięki, zginął chwalebnie pod
 „Maciejowicami broniąc naczelnika, młodszy wi-
 „dzisz Pani, orze na wzgorzu, żywi nas, i po-
 „chowa.“

Rozrzewnienie wycisnęło mi łzy z oczu, a
 w przejęciu mego uszanowania dla starca, pomy-
 ślałam o sposobie pomnożenia liczby wygod kto-
 rych był nawykły, lecz odmówił mey offerze, i
 zaprosił nas do domu; dom ozdobny ochędo-
 stwem szczególnie zalecający się staropolską uprzej-
 mością, jest prawdziwie szkołą, jak przy szcu-
 płych dochodach, i zrzeczeniu wytworności, mo-
 żna miłe, spokojne, i wygodne pędzić życie,
 szczególnie w Polsce, gdzie brak ludności pozwala
 używać darmo, rożnych ziemio płodów przeda-
 wanych za granicą najbiedniejszym ludziom,
 Sad, pszczelnik, sici, wyskazały nam dochód, i
 zabiegi gospodarza, uczęstowani, przeczegnani, roz-
 staliśmy się z czułością i przyrzeczeniem odwie-
 dzin, gdy Julek pojedzie do stryja, a Ja z Wandą
 będę u Cioci.

E.

LIST

LIST V.

Leokadya do Eweliny.

z Bo.

List twój pisany z Lublina, zastał Wandę
 na wsiadaniu, i mimo trąbki znudzonego cze-
 kaniem postyliona, przeczytałyśmy go z sobą aż
 do końca; odtąd Ewelu proszę ciebie, uwolnij
 się od pracy pisania do mnie osobno, lecz do-
 zwol bym czytała listy które na moje ręce prze-
 ślesz Wandzi, w podróży bowiem mało masz
 czasu, a przyjemniéj gdy przedłużysz opis, bawią-
 cy razem, i twą ciotkę, i twą przyjaciółkę. Wanda
 podobne dała mi zezwolenie, Ja zaś że siedzę w
 mieyscu, nie mogę lepiéj chwil użyć, jak każdej
 odpisując, z każdą rozmawiać. Dzieje miłostków
 Kościuszki były mi wiadome, jednak jako jego
 wspomnienie zawsze mi przyjemne, lecz filozof
 spotkany w siermiędze nad brzegiem Tyśmienicy
 przenosi umysł mój w wieki pierwiastkowego
 chrześcijaństwa, i tak mnie zajmuje, iż będąc u
 was, ułożylani bydz u niego, bo nie tylko, ta
 prostosc obyczajów, ta prawosc, ten duch wznie-
 siony ciągle z ziemi ku wieczności, wznieca me
 uszanowanie, lecz nadto, sposób połączenia oszczęd-
 nej i wygodney przyzwoitości, potwierdza tyle-
 krotne

krotne moje uwagi, wiele osob w Polsce, mogłoby pomyslniejsze prowadzić życie, gdyby biedne wnuki, bogatych naddziadów, nie siląc nędzy z chęcią okazałości, stosując wydatek z dochodem, nie chcieli udawać Panów, lecz żyli w sposobie okupnikow zagranicznych.

Zbytek jest nadużyciem, co przy średniem mieniu zowie się zbytkiem, jest przystonością w dostatkach. — Zbytek wszędzie zrodził nędzę, zdrożność, smutek, istną u nas jego skutki, już niedola malując się w twarzach, wzywa zmiany, warta rzecz zastanowienia, zważ czy prawda?

Okupnik zagraniczny, właściciel dwudziestey części ziemi którą posiadamy jest stokroć nad nas szczęśliwszym, i majątniejszym; jako obywatel ziemiański, głośuje gdzie rząd głośować dozwala, porówno z herbownem w zgromadzeniach wyborczych, lecz żyje tylko w towarzystwie sobie równych stanem, dochodem, wychowaniem; obecność, nie niszczy u niego przyszłości; Jego dzieci płci obojey, uczą się nauk stosownych z losem i przeznaczeniem, w szkołach parochialnych, Synów tylko wskazujących szczególniejszą zdatność oddają do liceów i uniwersitetów. Domy porządne, z naytańszych w okolicy materyałów zbudowane, podzielone w stosunku

stosunku gospodarskiem, są jasne, suche, ciepłe. Izby bielone, koloryzowane, sztychami ustrojone, zawierają sprzęty zgrabne, czyste, używane przez naddziadów, służyć będą wnukom ich i prawnułkom; oszczędność ziemi uczy ich z każdego korzystać kącika, i tak ogrodenie szczupłego dziedzinca, i zewnętrzne ściany domu, jak wszystkich budynków, otoczone szpalerem drzew owocowych, skrzynia kamienna zarybioną jest sadzawką, ogród prócz naywyborniejszych owoców, ma swój chłódnik, szkolki, mnóstwo włosczyzu, i kwiatów, bo rzędlność w przymierzu jest z smakiem. Mała liczba służących wierna, bo z ludzkością traktowana zyskuje stosowne z potrzebami swemi wynagrodzenie, pracuje pilnie, każde w swem wydziale, pod dozorem gospodarza; gospodynja zawiaduje potażeryą, mąż pielęgnuje drzewa, dzieci siejąc kwiaty przezymują się miłością pracy, i porządku; włoscianin któremu moda nie śmiała przedstawić swych odmian, nosi się wraz z żoną, w odzieży jaką nosili jego poprzedniki, lecz suknie choć dawnym krajem, są czyste, trwałe, bo z dobrego rodzaju materyi zrobione, jezdzi w prawdziw bryczką, ale zapłaconą, parą konimi lecz silnemi; żywość jego zdrowa, smaczna, obłita, dobrze zgotowana, bo zo-

na ładuje spiżarnią, wydaje do kuchni, i z kuchni, w tańcu w prawdzie nie celuje, ale jest umie gotować, siada ostatnia do stołu, lecz z miną satysfakcyi, że swe dzieło z pożytkiem, i zadowoleniem domowników pomyślnie ukończyła. Rzadkie uczy, wesoło i solennie obcho-dzą, święta zgromadzając parochianów, łączą ich w towarzystwo, gdzie rozmowa ożywiona czytaniem gazet, i pism peryodycznych, umysłową przynosi korzyść i zabawę. Przedaż produktów w miastach, dozwala im używać widowisk publicznych lecz z galeryów, bo rostopność kieruje wydatkiem. Powiedz Ewelu, czy okupnik takowy, nie jest szczęśliwszym od naszych Sąsiadów! Równy jemu w obliczu prawa, szczęśliwszy jako mąż, oyciec, lepiący mieszka, wygodniéj żyje, przyjemniéj się bawi, spokojniejszy o los dzieci swych umiera, niż mniemane Pany, co marnują spokojność, dla mody i dumy, wyrównania tonowi majątniejszych.

Lecz nie dość złe postrzedź, źródkła doysć należy. Z żalem uważam, iż płeć nasza, miłością mody trwoni pomyślność.

Młodzieniec szczupły fortuny, ledwie zamie-rzył się żenić, a już wydatek łożony na konkuren-cyą, w szalach, w perkach, w pojazdach wieź-

dza

dza mu na hipotekę, bo bez szalu, kocza, i zło-conych szorów, nie mogłyby mieć żony. Wyprawa Panny cała przezroczyta, łyżek mało, tulów wiele, podobna do ścian domu w który wchodzi, ogołocony z sprzętów nuypotrzebniejszych jest jak kredens, kuchnia, i włość cała, w nieustan-ney sprzeczności z strojem gospodyni, którego to stroju modne zasilenie, od ślubu do zgonu, trwoni czas, dochody, niszczy wesołość, zdrowie, zgodę, w nieustannem pasowaniu nędzy, z chę-cią wystąpienia wszędzie, gdzie brzmia dzwony, lub muzyka; jakie życie taki zgon, nieszczęsna z dumy, umiera w biedzie, zostawując plemię so-bie podobnych. Obraz smutny, lecz prawdziwy, jednak nie może być innym, skoro wychowa-nie, sprzeczne przeznaczeniu.

Panienki rzadkiem wyjątkiem do lat ośmiu, dziesięciu, wzrastając w nałogach grubiaństwa i próżniactwa, pieczętują w pensyach zdrożność złęgo wychowania, nałogami wykwinności, gdzie wciągu lat dwóch, trzech, biegle, w tańcu, w spiewie, nauczone kilkuset słów obcych języków, bez najmniejszego wyobrażenia zasad, i porzą-dnego rozumowania, wracają do domu, jak wy-zwolony czeladnik, jednego tylko wiadomy rze-miosła; wystrojone, skakają, lub prożnują, cze-

B

kając,

kając, by ktoś podał rękę, schylił głowę, pod swe ujarznienie.

Dowiodła dziekanka autorek klasyk rewolucyi Francuzkiej (3) Pani Stael-Holzstein pożytek świata, w ustawie małżeństwa a w powierzeniu kobiecey tkliwości pielęgnowanie dobra domowego. Dowiodła ile niewiasty polepszyły los towarzystwa, stan oświaty, lecz że dziś psują, poprawny je, a będzie nam lepiéy.

Naylepsze chęci chybią swego celu, jeżeli bez względu, na mienie, a zatym na zatrudnienie kobiet, jednostayny przedmiot nauk, będzie udzielany ubogim i majątnym. Mężczyźni zyskują los talentami, lecz niewiasty do losu talenta swoje zastosować muszą, która z nich nie ma tyle rozsądku, tyle mocy ducha, by z wesołą twarzą rzuciła arę dla klucza, sądzi się nieszczęśliwą, rodzi nieszczęśliwych. Szkoła St. Cyr w Francyi, wzorowy posiadała rozkład naukowości, rozpoczęty od przedzenia, cerowania, kończył się na deklamacyi trajedyów Racina, w obliczu dworu Wersalskiego, bo uczono wszystkiego, co niewiasta w rozmaitych losu kolejach, umieć może, i powinna, i co z doświadczenia, uznała pożytecznym tej instytucyi sławna fundatorka, Pani Maintenon

non wszędzie zdolna uszczęśliwiać na poddaszu, i na tronie.

Rozkład takowy godzin byź powinien przykładem, lecz skutek pożytków jego, polega w rychleyszém aplikacyi, w nieprzerwaney pracowitości, w rostopnem i systematycznym dozorze, nie przez lat dwa, trzy, lecz od kołyski do postanowienia; przeto w przod rodziców niż dzieci oświecić wypada, kto chce by Polska więcey tobie podobnych niewiast liczyła.

L.

L I S T VI.

Wanda do Eweliny.

z Sulejowa.

Pożegnawszy Ciocie w Żarnowcu, bawiłam się w podróży twem listem z Lublina przestannym, odpisując z Sulejowa. Widząc że dziennik zaczynasz od Cerkwi, mogłabym także zacząć od klasztoru, lecz twój kościelny tak ma minę patriarchy, a Cystersi tak do Krasickiego Gaudentych podobni, że czuję całą niższość mojego przedmiotu, i rzekam się obrazu którego Tenier (4) lepiéy oddać by potrafił. Wolę Werneta rodzaju wskazać ci rzekę co zielonych łęgów, i skał wa-

piennych odbiwszy widoki, czarnych lasów dwoi ponurość; wolę opisać czyn obywatelski, w Budowie Dubasów, poświęconych doświadczeniu (5) i chęci ułatwienia z Pilicy handlu zbożowego. Wolę szcycić się przed tobą wynalazkiem kilku brył Madreporów, co wykopawszy zabieram jak skarb; rzeczywiście skarb, upodobanie ma swą cenę. Szczęśliwy, kto je w przyzwoitych zachowuje szrankach, szczęśliwszy kto one godnem istotom, slachetnym widokom poświęca! Lecz oczywistość, nudziła by rozstrząsaniem, a że każdy, szczególniей niewiasta, strzedz winna okazji nudzenia i odrażania, w chęci więc podobania się tobie moja Ewelino, kończę pożegnaniem ciebie.

W.

L I S T VII.

Ewelina do Wandy.

z Nałęczowa.

Skoro list mój posłałam na pocztę, nagliłam wyjazd z Lublina. Smucił mnie on; gmachy w których spojono węzeł zerwaney dziś unij, sklepienia co odbiły tysiące wyroków, bolesnych wspomnień, i stosunków ocuciły brzemie. Mięło dobre, złe istnie, a choć Krasicki trafnem żartem

MS.
121

żartem wyszydził pieniactwo, nadużycia przemocy, Temis zawsze łocieniona rozmaite niewa gwichty, tak było, tak jest, boday nie bywało, boday! . . . Oh nadziejo! wybac, zawiodłaś tylekrotnie, drażniłaś, mamisz, nie ufam ci, a że skutkom tylko wierzę, przeto jestem w Nałęczowie.

WŹród gór wapiennych, porośłych świerkami, tryszczy źródło zdrowia, w bliskości łaźniów wygodnych, dobrze uszłużonych, które z Nałęczowa czynią najmilszy punkt schadzki letniей Lublinianów, i Kraśno Rossyzczyków; cierpiący pocieszają się wspólnie.

Kazimierz o dwie mile odległy, zwabił mnie, pragnęłam odwiedzić szcątki zamku Kazimierza wielkiego. Łom starożytnego gmachu ma się zupełnie w stosunku z krajem, którego był twierdzą; w zwaliskach spostrzegasz moc wielkość, przetrwał wieki, i jeszcze panuje nad Wisłą, co niezmiennie mułem Jego gruzów, przestrzeń posady oznacza do uyscia. 48589

Dzieje zaślubiń Karola Królewicza Polskiego, z Franciszką Hrabianką Krasieńską, które działy mój naoczny świadek obchodu, tylokrotnie opowiadał dzieciom swoim, zachęciły nas wstąpić do Opola. Widziałam miejsce w którym, godność cnoty

ty i rozumu, ożeniono z dostojnością majestatu; przejęta dumą narodową, cieszyła mnie myśl ile cudzoziemki, zazdroszą polkom przeznaczenia, tak zaszczytnych związków. Jul przeniknął one, i podwoił satysfacyą, anekdotą może ci niewiadomą, lecz prawdziwą.

Gdy w roku 1781 pewna monarchini pod tytułem Hrabiny P. przejeżdżała przez Lwow do Wiednia, posłała karty odwiedziń wszystkim tamże zamieszkałym Polkom. Damy dworu Austriackiego równą pojęły nadzieję, lecz gdy za Jey przybyciem do Wiednia, żadnych nie odebrały, głośny żal, zyskał odpowiedź Najjaśniejszey podróżującej. „Polki wolne, matki swoich „Królów, wszystkie mi są równe, tu zaś pod „dane.“

Minęły wprawdzie czasy, gdzie Polka rodząc syna, myśleć mogła, iż naczelnika narodu powiła; lecz miło zwrócić wspomnienie w epokę zupełnych rokosz macierzyństwa, w pomysł nadziei, gorliwości, starunku, by istota mająca pielęgnować szczęście oyczyzny, była godną szczytnych swych przeznaczeń. Wchodzę ja w owczesne zajęcie matki i Polki, poymuję go, czuję to uwielbienie, któremby Jey serce, każdą syna liberalnie panującego, nadgrodziło cnotę; widzę

Ja

Ja w radościach niebianów na ziemi, i zazdrościłabym przeszłości, gdyby nie przekonanie, że zasługa cnot obywatelskich, choć w zastępstwie, i teraz Polakom dostępna. Niedoczekają w prawdzie matki naszych Kościuszków, Małachowskich (6) publiczney sławy swych synów, lecz dość na tém, były ich matkami, a zaszczyt nieśmiertelności zwrotnem spadkiem, wyrwał ich zapomnieniu. Nie wiem czyli zapomnienie tyle tobie, ile mnie, czyni wrażenia; może poźnię, jak na wszystko, stanę się nań obojętną, lecz dziś szacuję pamięć, i lubię myśleć, że ty, czy jedziesz, czy płyniesz, wszędzie wspominasz przywiązaną.

E.

L I S T VIII.

W a n d a d e E w e l i n y .

z Kalisza.

Zwyczaj przebywania z tobą, i wspólnego że tak rzekę myślenia, tak mi jest właściwy, że nie postrzegam, gdy w miarę thumu moich myśli, już wszystkie do ciebie skryśliłam. Nałóg to wielomówstwa odzywa się w piśmie, z rozmowy wpadani w rozmowę, i może wyjechawszy z Łasku skończę opis na Paryżu; i czemuż nie? w wszystkich

stkich krajach, w wszystkich wiekach, widzimy ludzi ludźmi, tak dobrze samolubstwo ukrywa się w Łasku w płasz brodatego faktora, co w kantorach, w biurach, w kancelaryach, w salonach, w gabinetach, stosunkowe na siebie przywdziewa larwy. Odzież kryje szpetność Jędzy, lecz Jey nie odmienia.

Uznaymy Ewelino prawdę, miłość własna kieruje ludźmi, ona powoduje wolą, ta intencją, lecz bez niej, bez chęci poszukiwania dogodności, człowiek byłby głazem, a zatem wielbiąc z Popem twór świata, w którym, i źródło złego jest dobrem, nie obalamy filaru pomyślności ludzkich, samolubstwem i błędnem rozumieniem pożytków naszych, lecz owszem, zmacniaymy go, miłością własną, upatrującą rzeczywiste szczęście nasze, w szczęściu towarzystwa ludzkiego, w którym ogóle, znajdzie każdy, od tronu do chaty, naydrobniejszą swoją czątkę; szukaymy a znajdziemy. Widzisz, i ja szukam, i usilnie, bo gdy w pustey Szadkowskiego powiatu przestrzeni, nic nie spotkałam, przybyłam do Warty, i w sąsiedztwie znalazłam w Gzikowie, ogród nayładniejszy, z znajomych mi ogrodów, tak w doborze roślin, jak kształtnych ścieszek kunsztownych stawów, i jaskini z okrągłych głazów

zów sklepioney, a w swem łąkowaniu kilka calowe szpary mającey, godney uwagi znawców (7) smaku właściciela, i talentu Budowniczego Lese-la którego jest dziełem.

Zabrana znajomość na gościncu, z powodu zawadzenia koła o pojazd przejeżdżającego obywatela, stała nam się przyjemnem przewodnikiem w obcey okolicy. Pan X. wracał z Rudlic, od empirycznego doktora, Augustyna Paluszyńskiego, sławnego z szczególności swych kuracyów, i jako zaufany pacjent, tak miał umysł zajęty swym poradnikiem, że wmówił w nas, jeżeli nie chęć leczenia się, przynajmniey ciekawość poznania z łatwością mnóstwa obywateli tutejszych, którzy tam, jak do wód zieżdżają się. Jakoż zdrowi, ruszyliśmy daléy z śmiechem, jaką dla pozorów chorobę, które z nas udawać będą, już pamięcią przebiegałam wszystkie febry, fluxye, katary, gdy mój mąż schwyciwszy mnie za rękę, patrz Wando! rzekł mi! . . w istocie słusznie przerwał zamyślenie moje . . . przedstaw sobie Ewelino nayładniejszy widok Tarentu w Saxonii, Elenbogen w Czechach, a wyrzysz co widziałam. Ma . . . w, i Ba . . . w, pół miłowa osada domów przypartych do pagorków złotych okrytych kobiercem, wieńczonych bukieta-

kietami, to brzoza, to jałowców, kupami pasących się tu i owdzie Merynosów, na przeciw Łęgów, gdzie rozrzucone olchowe gąki miłym cieniem chłodzą liczne trzody, którym rzeka Warta, dalszego tylko tamuje przebiegu, a masz obraz utworzony przyrodzenia ręką, ku roskoszy podroźnych gościncem z Warty do Sieradza. Z domu mieszkalnego w rysunku hollenderskiemu chałupy, a dalej z pałacyku w włoskim smaku, widzisz amfiteatr gór żyznych, na szczycie gay, na dole ulice zabudowań wiejskich, gdzieś nie gdzieś wiaź, na najwyższym gniazdo bocianów, ponad obezernym stawem; co zebranych piękności odbiwszy widoki, trawnikiem, i kwiatami łączy się z dziedzincem. Chęć oglądania dość ładnego zbioru rycin, takż kilku jak słyszałam rzadkich skamieniałości etc. wzbudzały ciekawość moją i ochotę zbliżenia się ku domowi, lecz że nie wziętém jest w Polsce obchodzenie domu i ogrodu przez obcych, w przytomności gospodarstwa, uległam zwyczajowi, i dalej podróż moją przedsięwzięłam ku Rudlicom. Liczny szereg chromych i kulawych otaczających ogrodzenie pospolitej chałupy, obawił mi zamieszkanie miejscowego Eskulapa, przecisnąwszy się przez tłum ludzi wszelkiej klasy, weszłam do Izby, i z

zadu-

zadumieniem i radością, uyrzałam się byź w zgromadzeniu znajomych, z różnych stron Polski przybyłych po zdrowie. Wyrocznia miejscowa tyłem do drzwi siedząca, nie spostrzegła nawet iż dwie nowe istoty, pomnożyły liczbę Jey Badaczy, lecz im mniej Augustynek patrzył się na nas, tym mocniéj dogodził chęci mojej, przypatrzenia się sprzeczney oryginalności, składu mieszczaniny, pięknych, szpetnych, drogich, prostych sprzętów, między któremi, naysiękniejsze, i nayspospolitsze zgromadzenie osób, w głębokim milczeniu, czekało kolei wyroków, przysłuchując się wydawanem; lecz poty wszystko mniemałam byź krotofilą przypominającą doktora z musu, póki jeden z obywateli którego pas wskazywał dostatek, nie był z naglonem ofiarowany worek, całkiem schować do kieszeni, sądziłam wprawdzie że wzgląd wdzięczności, powoduje odmowienie, lecz gdy drugi, trzeci, czwarty, usłyszał, schowaycie pieniądze na drogę, uznałam wyznaję, iż Augustynek różni się przynajmniéj od wielu ludzi i lekarzy, a jak z daleka weyrzawszy rzekł mi, Pani tu co? zdrowem lekarstw nie dają, by ich znaglić do kuracyi; przekonałam się, że ich przechodzi.

Tak znamienite wyszczególnienie, zmieniło lekkomyślność mey o nim opinii, pragnęłam już prawdziwie by dyktowanie przepisów ustało, a nadeszła godzina poznania bliższy człowieka, który przy pospolitej postaci, a charakterystycznej twarzy, dowcipu i dobroczynności, przy wszystkich pozorach zaniedbanego wychowania, powziąwszy słowną wiadomość, o chorobach, i lekarstwach, od doktora, u którego służył w swej młodości, by człowiek ten, miał tyle, że tak powiem jasnowidztwa, aby tysiące ludzi uzdrawiał, nagrodą gardził, mnóstwo chorych nędzarzy darmo stołował, i wszystkim kto chciał zwać, udzielał znajomości użytku, naypospolitszych roślin, w obawie aby z Jego zgonem, sekret skutków nie zaginął. Uznay Ewelino, że ta prostota serca, ta wspaniałomyślność, by użyteczność Jego przeżyła, znamieniuje dobroczynność, i Augustynka godnem pamięci uczyni. Przypomina mi on właśnie że Lantier w podróży swej w Szwaycaryi o takowem wspomina lekarzu, lecz z satyfkacją spostrzegam iż nasz Augustynek, patryarchalną dobrocią przechodzi Szwaycara.

Uprzeźmość i gościnność jest nie zaprzeczenie Polaków przymiotem, i lubo zazdrość cudzoziemców

ców nazwiskiem dumy, czerni naszą ludzkość, doświadczenie obala zarzut niewdzięczników, gdy z całego świata włączęgi, to z psem, to z dromlą, tulą się pod Jey względy, i doznają oney w nayuboższych nawet chatach.

Podróżując w okolicy bliskiej Śląska i Morawii, uważam te prawdę; zamierałam docieć innej, czy przemysł sąsiadów, wpływa na krajowy, przedsięwzięliśmy tedy, jechać nad granicę; w szybkim przejeździe nie mogłam zgłębić powodów, dla czego powiat Wartski, obwód Kaliski, Sieradzki, choć odlegleysze od wypracowanego Śląska, więcey wskazują kultury niż okolice Kępna, Ostrowa dotykające Jego granicznych. Przestrzeń lasów, przynajmniej z leśnego gospodarstwa przykładów, dozwoliłaby korzystać, lecz owszem, liczne pustkowiów osady, początkowych towarzystw wystawiają obraz, co smutniejszy obcym niż miejscowym robi wyobrażenie. W Brzezinach pomyjesz nadzieję widzieć Opatówek, wieździesz wreszcie do miasteczka, w którym chęć upiększenia widoku, obwiodła ślicznem sklepieniem gotyckiem szupowaniem, stary i niekształtny kościół, facyatę ile możliwości zastosowano do rysunku

sunku facyaty opactwa Westminster, szkoda że razem nie przedsięwzięto budowy nowego kościoła, by zmarnowanym kosztem, wzniesiony został, nie chwilowy pozor gmachu, lecz choć jeden pomnik godny potomności.

Odnowiony dom prymasów, gustowne zabudowania dziedzinca gospodarskiego, trakt główny prowadzony parkiem, ile ożywia miejsce tyle dogadza cieniem drzew rozłożystych znużonym piaskami podróżnym, na których przybycie, kilku oberżystów chciwie wygląda. W Kaliszu, Hôtel de Pologne za Pruskich czasów patriotyczne wzięwszy nazwisko, siebie z bogacił, drugich założenie przyspieszył, z głębi Polski przybywszy, naturalnie w Polskim, nie w Angielskim Hotelu stanęłam z kądem cię żegnam.

W.

LIST IX.

Leokadya do Wand'y.

z Bo.

Jako wierny posłannik Waszey korespondencyi, zaczynam Wando od porachunku, iż dwa twoje listy razem prawie odebrane posyłam dziś Ewelinie, a tobie łączę list z Natęczowa przesłany

słany przez panią O. przybyłą z stron, które Ewelina zwiedza, z żądaniem mojego do ciebie wniesienia, o wynalezienie w Gdańsku Angielki, zdolney uczyć Jey córki Angielskiego języka. Przekonanie wzbroniło mi podchlebiać myśli tak modnéy, i ośmielona zagadnieniem, usiłowałam zwrócić P. O. z zamiaru ślepego naśladownictwa, wystawując Jey stratę czasu w nauce bez celu, w wymowie szkodliwej innym używanym i potrzebnym językom; niebezpieczeństwo uczenia córki mowy, matce niezrozumiałey, również domownikom, może i mężowi; skończyłam wręście żartem, jak mało Lordów bywa w Polsce; powiedziawszy wszystko co powiedzieć można, by Jey wyobrazić, i dążność dobrego wychowania, stosunki położenia osób mieszkających na wsi, odebrałam odpowiedź, „że język „Angielski zyska Amaryli wziętość starowney edukacyi, że mąż wprawdzie przeczy Jey zamiarom, lecz obowiązkom matki, poświęca spokoyność żony;“ zlitowałam się nad sercem, tak błędnem prowadzone zdaniem, i poznawszy umysł, zakończyłam rzecz obietnicą doniesienia ci Jey zleceń. Mój stryzy przytomny z zwyczajem sobie właściwym, słuchał i milczał, lecz skoro gość mnie odstąpił, . . ah! moja Pani (rzekł mi)

czas

„czas było Jmość pożegnać, nie przeszkadzałem,
„lecz niech powetuję milczenie, . . . dozwol bym
„wyznał myśl moją przed tobą, lubo także Bia-
„łogłową jesteś, że wszelkie płci żeńskiej na-
„rowy, nieszczęścia wasze, dobrowolne, i urojo-
„ne, z niewłaściwego zrozumienia słów pocho-
„dzą, z kąd czcze MWĆ Pani, zasady, błędne
„rozumowanie, upór, i płacz.“ Jak błaka jak do
śmieszności posunięta przyczyna łzów naszych,
jest tandem Wandziu arcy-rzeczywista, jednak
jako niewiasta póki się dało broniłam płci mo-
jej, i zbojażni tylko by mnie mój przeciwnik
nie policzył w rządzie nierozumiejących oczywi-
stości, skłoniłam się do rozeymu, a poźniéy jak
jest wzięte, do przyznania mu zwycięstwa, z pe-
wnem jednak wyjątkiem, nowo niewiastom czy-
nionych zarzutów, zadowolniony stryy tryumfem,
wyznał mi, że z rękopismu znalezionego na go-
ścińcu z Lwowa do Krakowa, powziął opinią,
którą że już poniekąd przeymuje, udzieli mi ko-
pii, z warunkiem bym ci one natychmiast prze-
stała, „a przemilczając (rzekł mi)“ o sekretnym
artykule naszego traktatu, poddała zatwierdzenie
ogółu pod twe ultimatum.

Znając cel przenikłam z łatwością zamiar,
miło mi gdy ktoś trafia w myśl zaufania, które w
twoim

twoim zdaniu pokładam. Nowy Pigmalion ko-
cham się w mey Galatei, i niedowiarstwo na-
rowom, świeżo przypisanemu płci naszey, skła-
dam pod sąd młodszym, współczesny, a mimo
lat różnicy mojej przyjaciółki.

L.

KOPIA RĘKOPISMU,

znalezonego na gościńcu, z Lwowa do Krakowa,

Karta trzecia, gdyż dwie poprzednicze
wydartemi były.

„TAK wędrując po nad Bugiem, ranny i zgło-
dniały, spotkałem szypra Xięcia Y. jechał on do
Pała, z kąd nazajutrz odbić miały statki Jego
Pana; osłabiony głos mój, wzbudził szypra li-
tość, po kilku słowney rozmowie, chcąc pra-
wdziwie ulżyć mey niedoli, zabrał mnie z so-
bą na bryczkę, do poblizszey wioski, lecz w po-
droży gdy zimno zmusiło mnie wdziać burkę,
krzyż wojskowy wypadł z zamankiety, i wydał
stan mój; pomieszanie ostabiło resztkę sił, pa-
dłem zemdlony, ratunek zwrócił mi przyto-
mność, a dobroć mego świadka, wzbudziła me
zau-

C

zau-

zaufanie, wyznałem. „Jestem D. idę z pod Maciejowic, i z obawy prześladowania, tułam się i kryję.“

Domyślność dobroczynności anioła którego mi opatrzność w osobie szypra znaleźć dozwoliła, poymuje natychmiast myśl mego wybawienia. „Nie troszcz się Pan rzekł mi, Bóg cnotę za- „smuca, by stałością okazała swe świętność, lecz „ją trzyma w swej pieczy, i nagrodzi szczę- „ściem.“ Nikt nas nie słyszy, sami jesteśmy w tej puszczy; Panie, i ja Polak! Niebo więc niech będzie świadkiem przyrzeczeń wspólnej tajemnicy, gdzie będziesz, i kto cię ratował. Jutro odbijam od Pąla z skutami Pana mego, płynę do Elbląga, popłyniemy razem, lecz że nam i flisów omamić potrzeba, zrzuć Pan czym prędzej swą odzież, mój mantelzak dostarczy ubioru, zajedziesz ze mną pod imieniem brata mego, i raczysz przyjęc me nazwisko.

Z rozczuleniem rzuciłem się w obietnica dobroczyńcy mego, i dałem mu słowo Polaka, że to imię nosić będę w przypominku, nie tylko póki moje będzie mi niebezpiecznym, lecz do póty, gdy własne nie stanie mi się potrzebnem; Orzeszyskim stanąłem w Elblągu, zalecony
kupco-

kupcowi wsiadłem na Jego okręt płynący do Plimouth, dawszy przyjacielowi kartę do familii mojej na sumnę, którą na swój rachunek wziął od kupca, i mnie wyliczył. Po nayszczelnem pożegnaniu rozstałem się z przyjacielem moim, a stanąwszy w Anglii za polecającem listem kupieckim, udałem się do Elisabethówn, i w miesiąc żeglugi szczęśliwie tamże przybyłem.

Pospolicie człowiek osiągnąwszy cel swych życzeń, zamiast się cieszyć, czuję iż nie uzupełnił miarki swych żądań; tak właśnie doznawałem jakąś teschnotę, trwogę w przyszłości bez mety, zadumany przechodziłem się w ulicach nowego świata, gdy czapka moja zdarzyła mi znajomość, konfederatka cechuje jak turban, żyd z Brodów właściciel ogromnego majątku, osiadły w Elisabethówn, zachował pamięć oyczyzny, miłość rodaków. Ledwie że uyrzwał w czapce znak narodowości, biegnie witać współziomka, trudna z początku rozmowa z starozakonnym, mieszącym już Polski język z Angielskim, objasniła się w końcu do stopnia, że domyśliłem się, iż gościnny obywatel, zaprasza mnie do siebie; uprzejmość Izraelity, wdzięczność którą mu niosłem, wznieciły w krótkce między nami wzajemną przychylność i zaufanie; a gdy
C 2
czas

czas wycieńczał zapas mych funduszków, wspomniał Aaron, ofiarował mi miejsce w kantorze swoim; przypuszczony do rachunkowości, najprzód jako uczeń, później z korzyścią procentu, osiadłem w Elisabethówn z zamiarem, ukończenia życia w miejscu, gdzie jego znalazłem ostodę.

Czas oyciec zwyczajów, wpoił mi już był Amerykańskie, nawykniomy do nowej oyczyzny, mniemałem iż dusza moja nie odecknie się więcej na wspomnienie dawney, lecz durzyłem się! Żyłem w prawdzie spokojny poty, póki ogłoszenie wskrzeszenia Polski nie doszło mnie, lecz to echo, w tak mocną przywiodło mnie niespokojność iż nie mogąc w stosunku żądania, ukończyć majątku mojego układów, w padłem w smutek groźny zdrowiu, troskliwy Aaron, z chęci podania mi rozrywki, wywioził mnie do Philadelphii i oycówskiem że tak rzekę sercem, szukał mi Polaków.

Stosunki handlowe liczne mi w stolicy ziednoczonych stanów zyskały grzeczności; razu jednego siedząc w hotelu u stołu gościnnego, nazwisko Orzeszyńskiego, zwróciło ku mnie spojrzenie jakiegoś oficera w Francuzkiem mundurze, z ozdobą legii honorowej; przy deserze gdy wi-

no umysły rozweseliło, a rozmowa stała się ogólną, ciekawy oficer ułatwił mi sposobność poznania w nim współzionka. Był to Polak który po odbytych kampaniach, w roku 1807 później w r. 1809 i tryumfalnem wnięściu naszym do Krakowa, posłany gońcem do Francyi, został tam jako adjutant przy boku marszałka Francuzkiego, a wierny przyiaźni, za odnianią losów, udał się z nim do Ameryki z żoną, i familią swoją. Nazwisko Polskie ujęło jego czucie, żądał mnie poznać, i ta jedność która rodaków łączy w kraju obcym, zastąpiła czas potrzebny w oyczyźnie do nabycia poufałości, w moment zaznajomieni, poznaliśmy się byź sobie krewnemi — Pani Polinska bowiem, żona oficera, była mą siostrzenicą, . . . nic nie wyrówna ukontentowaniu niemu, i niespodzianie uyrzenia się między swemi, pobiegłem z Polinskim natychmiast do Jego żony, i przemijając opis szaloney że tak rzekę radości, z którą witałem corkę nayulubieńszy mi siostry; zamieszkałem na jakiś czas Philadelphii, by użyć nayrozkoszniejszych w życiu momentów, nim pora zimowa [dozwoliłaby Polinskich umieścić w moim domu.

W pierwszych dniach mego z niemi pobytu, dnie i noce trawiliśmy w rozmowach, o zdarzeniach które przez lat dwadzieścia mego z Polski oddalenia, zmieniały postać JEY losów, i dole JEY mieszkańców; z wiadomości nowo powziętych ubolewałem szczególnię nad zgonem dwóch braci, Franciszka poległego pod Jedlinskim, i Kaźmierza który zastrzelony został od Austryaka, gdy z wschodniej na ów czas Galicyi, brnął przez Pilice, dążąc pod sztandary zmartwychstałych orłów Polskich; melancholia która teschnotą do kraju zagrażała memu zdrowiu, rozpraszała się właśnie jak mgła ulotnych wyziewów za rozgrzaniem słońca; zacząłem byż wesółym. Rozmowa z Polińskim bawiła mnie nadzwyczajnie, lecz przychylnosc żony, i pieścoty dzieci, wzniciły we mnie chęć późną w prawdzie ożenienia. Amerykanki lubo szanowne niewiasty, nie odpowiadały memu gustowi, i choć z cudzoziemcem w salonie porówno jak z rodakiem bawić się można, jest sądzę trudno żyć z żoną cudzoziemką; tysiąc drobnych lecz momentalnych zwyczajów, takich właśnie, w których człowiek żąda zażowolnienia, bez ofiar i przymusu, stanowią różnicę w odmiennosci składu domów cudzoziemskich, która w poufa-

łem

łem małżonków pożyciu, musi jednemu z dwójga stawać się nie miłą; przeto chcąc mieć żonę, ale Polkę, umyśliłem wrocić jak nayspieszniej do kraju, zapewniwszy los Polińskim, w miejscu gdzie mój znalazłem, wexlami zaś zamierzylem przenieść kapitały moje wraz z sobą do oyczyzny; lecz Polińska wstrzymała swą uwagą zamiar nagłego przedsięwzięcia, mówiąc że doświadczenie dowodząc niestałość rzeczy, zaleca ostrożność, przeto radziła mi, jechać do Polski, odwiedzić znajomych, przyjaciół, z rzeczywiście pozostałe fundusze fortuny po rodzicach spadkę, i podług przekonania, z nieysca dopiero decydować, dalszemi widokami mojemu, czy pozostać w Polsce, czyli z żoną wrocić do Ameryki; . . . usuchałem jey rady, zapisałem Polińskim dom mój i osadę, a zleciwszy Aarano wi interesa gotowizny, popłynęłem do Gdańska, z tamtąd Wisłą do Warszawy, przepływając rzekę na której brzegach zrodziłem się, wspomnienia przejęły wskroś duszę moją, i z zapałem spostrzegłem wieże stolicy, lecz wyznając, że w niey stanąwszy, poznać nie mogłem Warszawy, piękna, przeistoczyła całkiem swą postać, i dla mnie przestała byż czym była. Dom w którym mnie wychowany rozebrano prostując ulice, przyjaciele

wy-

wymarli, dzieci ich nie znają mnie, znajomi zapomnieli, Fortuna moja jak czytałem z gazetach, ulokowana na dobrach Xięcia G. jest zalikwidowaną w rozbiorowój Jego massie, rodzeństwo nie żyje, i szacownymój Orzeszynski, którego życie było pasmem cynych uczynków, utonął w powodzi roku 1814 ratując tonących koło Sandomirza. Ah! Gdzież jestem rzekłem sam do siebie, w oyczyźnie, w Polsce i obcem! ta myśl przeszła mi serce, łzy zrosiły me lice, ... chciałem przerwać tłum myśli tęsknych i dręczących, wychodzę, trafiam pod kolumny, widząc kupców wnioskuje przecież sposkać ślad stosunków, choć by z Szmulem kuzynem może Amerykańskiego Aarona, lecz tylko znalazłem towary, i nań, ładniejsze modniarki, aby więc próżno z sklepów niewychodzić, kupiłem kilka fraszek, między innemi bilet na bal maskowy, pewny że zabiję wieczór, posłałem po domino i w płaszcu Hiszpańskim, z garnirowaną larwą, wszedłem do sali.

Tysiąc masek w odzieżach mieszkańców całego świata, nudziły mnie, z wrótnem ku sobie stosunkiem, iż nie masz w świecie miłego mi kącika, znuzony nieustannem usuwaniem się od
kuła-

kułaków, które ciżba wzajemnie sobie oddaje, siadłem, obok dwóch mężczyzn bez larwy, i że głośno rozmawiali, słyszałem rozmowę. . . . „Daję ci słowo, że na tyle, co ich widzisz w tym salonie, żadney nie chciałbym mieć żoną, oh! patrz Idą trzy, w szalach obwinęte, śliczne gracye . . . ale jak dobrane. . . . Jedna z nich męża zruynowała, druga czarnobrewka, rozwiódła się z spekulacyi, by iść za majątniejszego . . . a ta Imość dobrodzieyka żyć z swoim nie chcę, że nieuk . . . lecz czy wiesz? Pani Rozsądnicka, dała słowo Panu Uroinskiemu, że dnia jutrzejszego, pośle bilet łożowy dla swey siostrzenicy, a mając czas pomowienia z nią, sam na sam, przedstawi Jey swe uwagi. . . . Ah! zważay! oto nasze heroiny pędzą ku nam, chcą obsieść mieysce które mamy coż tu zrobić? Co! niepoznawamy maseczek, powiedź mi czy warte są grzeczności? Ja pierwszy z ławki się nie ruszam, wolno tobie jeżeli chcesz przepraszam, i ja siedzieć lubię, siedzmyż więc. . . . Jakoż przysły, piszczaly, moi sąsiedzi dotrzymali przyrzeczenia, lecz ja nie mogłem przejąć na sobie chybić powziętym z młodości zwyczajom, i widząc damy stojące, wstałem, i pierwszy uymający ukłon, który
mnie

mnie spotkał w Warszawie, stał się mą nagrodą; lecz rozmowa dwóch satyryków, zajęła mój umysł, jeżeli tak jest jak słyszałem, a po coż Ja nie-szczęśny porzuciłem Amerykę, by nic nie zastać, z tego, co w Polsce istniało.“

Rzecz niepodobna, mizantropia ogarnęła tych Ichmościów, wzgardzeni, msczą się, lecz nic łatwiejszego jak doysć prawdy, . . . wiem nazwisko Pani Rozsądnickiej mającej nająć lo-żę, rzecz więc na lożmaystrze zawisła, a w tym razie . . . złoto cechą jest wartości, kupię zań grzeczność, i Pani Rozsądnicka dostanie w swym udziale łoże parterową, jak ostatnią do najęcia. Ja zaś wiedząc Numer, naymę pod nią krzesło, i przekonam się czy w istocie w płci żeńskiej, tak krzywdząca nastąpiła zmiana, . . . ułoży-wszy zamiar, pożegnałem zgromadzenie, i naza-jutrz pobiegłem zamysł uskutecznić. . . . Udało się wszędzie, znają szterlingi, . . . z niecierpli-wością czekałem siódmej z południa, i z wy-bijającą już w miejscu siedziałem. Lecz długo na próżno, łoży nie otwierano, i po dawnemu sądziłem, że migrena stanęła przeszkodą, gdy przecież. . . . „Siaday proszę . . . usłyszałem za sobą; potoczne rozmowy poprzedziły te dla któ-rey

rey byłem na straży. Lecz zasłona wzniosła się . . . nienawiść i ? . . . Kotzebuego, zajął słuchaczy, a mnie lozowe nauki.

Pani Uroińska.

Szkoda Ciociu że tak smutna sztuka. . . . Ah! Nienawiść i żal, co za przypominek!

Pani Rozsądnicka.

Wszystko jest stosunkowe, żal może wieść do nienawiści, lecz znów budzoną nienawiść można zalem ułagodzić.

P. Uroińska.

Ciociu, widzę dokąd zmierzasz, chciałam już z tobą mówić, wystawić jak słusznie z nu-dzoną się czuję moim mężem, lecz czekałam. . . i dobrze, bo sama zaczęłaś.

P. Rozsądnicka.

Nim poymę, jak człowiek światły, z wszech-miar słuszny, i szanowny, cel własnego wyboru znudził cię w przeciągu kilku miesięcy zamię-ścią, muszę wprzód wiedzieć czym zasłużył na oskarzenie.

P. Uroińska.

Tysiąc win i powodów, wyliczę ci natych-miast tylko racz wysłuchać, i zważać. Nayprzód moja

moja Ciociu, mąż przyrzekł mi szczęście, nie jestem kontenta, więc mam zawód, i na zasadzie zawodu, rozwiędę się nie ochybnie.

P. Rozsądnicka.

Po coż tak kodexowo traktować twój zawód, który zdaje się, że do sądownictwa sentymentalnego tylko należy wydziału. Zostaw prawnictwo prawnikom, wręście niewiastom lecz jędzom, uplot gracyów lepi ci przystoi, spojrzysz w zwierściadło Zosiu, a uznasz szcerość mey porady.

P. Uroińska.

Moja Ciociu, coż mi za korzyść, że jestem nie szpetną, gdy przeto nie jestem szczęśliwszą, i żadney nie mam przyjemności.

P. Rozsądnicka.

Żadney! rachuy Zosiu, lecz nim zliczysz powiedź proszę, czegoż żądasz?

P. Uroińska.

Tego, co szpetniejsze, starsze, a pomyślniejsze odemnie posiadają żony. Pani Trzpiotnicka naprzykład, zyzowata, ułomna, ma dom piękny, sprzęty modne, stroje Paryzkie, piętnaście szalów znanych, a może i więcéy, ekwipaż jeden z najpiękniejszych. Włość w ślicznem
poło-

położeniu, ogród sztuczną założony ręką, goszczących z stolicy, zimą bawi w mieście latem u wód zagranicznych, i w przeciągu szczęściu miesięcy była w Włoszech, wróciła, i znów jedzie, to mi życie, Ciociu! . . . u niey to, niesytość naganiać by można. Pani Trzpiotnicka wyrzeka niesłusznie, . . . ale ja, . . . ah Ciociu! mnie bawić na wsi, wśród włoscian trawić lata, widzieć ściany, dęby, i jeziora, rozmawiać z parochianką, nad wszystko z mężem, głazem i nieukiem, to nie zastosowane z czuciem i edukacją moją.

P. Rozsądnicka.

Wyznay lepiéy, że zdanie, niestosowne z pomyslnością. . . . Niedoświadczenie, żywość, może towarzystwo niewiast lekkomyślnych przywiódło cię w niespokojność, lecz nie winy męża twego. Brak rozsądku, urojone zasiewa nieszczęścia. Ta wada płci naszej, to niewłaściwe z rozumienie wyrazów, źródło zdrożnego myśli wywiedzenia, tworzy po między nami, śliskie zasady, błędne rozumowanie, zmartwienie, upor i płacz. Przy nayneotliwszych zamiarach, przy nayneotliwszem sercu, niewiasta nie umiejąca myśleć, siebie i drugich zamęczy.

Pani

P. Uroińska.

Ja wcale nie zamierzam męczyć mego męża, lecz niech mam, co mieć chcę.

P. Rozsądnicka.

Niebo darząc nas wolą, pamięcią, rozumem, każdego mianowało rzemieśnikiem swej doli. Jedney tylko Penelopie przystało pruć robotę gdy w prutyh niciach wstrzymywała wątek swego dzieła, i tak Zosiu przesadzone żądania, odwodzą od skutku.

P. Uroińska.

Coż żądam zbytelnego? jeżeli chcę użyć życia jak inne, jak Pani Trzpiotnicka, każdy z nas pragnie zadowolenia.

P. Rozsądnicka.

Któż nie używa, a bardziéy któż używać nie chcę przyjemności liczonych bydź P. Trzpiotnickiey udziałem? ten co ich mieć nie może, z kąd niemożność? z niedostatku. . . . Fortuna nie wszystkim matką, a kto zna iż nie jest jey córką, i nie jey ślubował synowi, niema zawodu; mało Krezusów, i Krezusownów, zwyczaj zaś drugą jest naturą i w używaniu majątku, kto ma mniéy niż miewał, godzién polutowania. Kto ma równo, ma dosyć, kto ma więcey,

cey, winien się czuć zaspokojonym, wszelkie przewyższające żądania, jak są bez granic, tak i bez zasady.

P. Uroińska.

Moja zasada bardzo naturalna, chcę się bawić, wolę pościć, niż się nudzić.

P. Rozsądnicka.

Widzę moja Zosiu, że każda z nas, winna by dla przypominku wyryc napis w ślubney obrączce: obym sama wiedziała czego chcę! Winna nań spoglądać, i zważać, czy Jey żądania mają same z sobą stosunkowy związek, . . . i tak gdy mówisz: „wolę pościć niż się nudzić, co równoznaczne“ wolę pościć a zbytelnować, jest gdybyś rzekła, chcę dwóch rzeczy z sobą sprzecznych. Moznasz przepych, skępstwem zgodzić? Uyma istotney potrzeby, dla dogodzenia zbytelnkom, zawieraż w sobie związek zdrowego sensu? któryż umysł męski zdoła pojąć takowych myśli dziwotwor, doń się skłonić, i nad to szacować osobę podobnego zdania? Wolno wręście samey pościć, by się stroić, jeździć, lecz z kąd prawo takie jarzmo, na cudzą zakładać karki? . . . Zwierzyłaś mi się Zosiu, cenię twe zaufanie, i z obowiązku szczeréy przychylności, winnam

nam ci przedstawić prawdę, zwrócić chmurę która dobrowolnem urojeniem, wzniosłszy się przed twemi oczyma, zamdlewa widok twego szczęścia; i tak Zosiu, rozważmy rzecz wspólnie, a może jutro będziesz weselszą.

P. Uroińska.

Nie Ciociu, zginęła moja wesołość, z czegoż się cieszyć? jak być ukontentowaną? Wszak Ewa w raju, chciała więcej niż Jey dano, choć także jak ja nie miała posągu, toć i mnie wolno żądać więcej niż posiadam.

P. Rozsądnicka.

Lubisz citacye, lecz daymyż, Ewa, skoro Ją przywodzisz przykładem, nie była bez winy, łaskomą ciekawością ray nam postradała, miała dość, chciała więcej, i dowodzisz Zosiu, że jey wady doszły nas puścizną. Ciekawość to doświadczenia przyjemności zbytków, pozbawia cię spokoyności, jak Ewę pozbawiła raju, i ztwierdzoną widzimy doświadczeniem prawdę, że daleko łatwiej, osoba z siebie bogata, zastosuje się do zmiany, i zmniejszenia wydatków, niż mnięj majątna, do znoszenia ciągle stanu swey mierności; pierwsza zna czczość i sytość zbytku, druga go z ciekawości zakosztować pragnie, lecz dość
cie-

ciekawość struła pokarmów, dość stopiła nam złota, czas przestać, niemasz go bowiem, i żądać nam tylko przystoi darów złotego wieku, szczęścia serca, zgody, przyjaźni, cnoty i szacunku.

P. Uroińska.

Bądź jak chcesz, mój mąż jednak zawiódł mnie przyrzekł szczęście, a nie dotrzymał.

P. Rozsądnicka.

Zważay Zosiu, szczęście jest, ogólne i szczególne, i tak ile nazwisk rozmaitych dogodności, tyleż rodzajów szczęścia stanowi obraz ogólnego; szczególnie, w jednym zawarte przedmiocie. Jak związek małżeński jest wzajemnym poświęceniem serca, tak opiewa szczęście z serca pochodzące, małżonkowie mogąc nie kiedy korzystać z szczęścia ogólnego, nie mogli sobie przyrzec dobra złożonego w opatrności ręku, mąż w obrączce zaręczyn nie posiadał talismanu kierowania przeznaczeniem, a nie grzeszący dobrowolnie sercem, jest i zwał się zawsze dobrym mężem a że znudzony winami żony, może się przemienić w złego, należy nieszczęścia unikać. Błędne połączenie wyobrażeń, szczęścia ogólnego z szczególnem, rodzi pomyłkę w zdaniu niewieściem, iż gdy mąż przyrzekł jedno winien dać

D

i dru-

i drugie, co że nie jest śmiertelnika dziełem, więc w trybunale żeńskim, potępionym jest mężem.

P. Uroińska.

Ah! jak się nie unosić, jak nie gniewać?

P. Rozsądnika.

Otoż to właśnie, myśl urojonego nieszczęścia burzy umysł, zły humor obwiesza wyrok, błędne rozumowanie wspiera upor, i wieździe za sobą orszak nudnych obojętności, przymówek, wyrzutów, kosztownych fantazyów, przykrych zniewag, ochydných niestałości, i najlepsze męża serce, najlepsze męża znudzony, odepchnięty, wzgardzony, zrywa wspólną żony złością zgodę, i częstokroć ogniwo małżeńskiego związku.

P. Uroińska.

Tym lepiéy Ciociu, cóż szkodzi pozbyć się kłopotu?

P. Rozsądniczka.

Powiedź razem cóż szkodzi, pozbyć się losu oraz dobrej sławy i po skończonej scenie, rozpocząć drugą, która równą pierwszey wystawi nam melodramę. Wierz Zosiu, nic nie masz tajnego, i ludzie zawsze znają winowayców. Żona fantastyczka, w trybunale opinii naysprawiedliwsze zyskuje wyroki; strzeż się ich Zosiu,

Zosiu, młodą jesteś, nie zasieway cierniem długiej drogi życia. Twój mąż człowiek słuszny, szacowany iednomyslnie, uznanym zostanie oliarą wspaniałomyślney przychylności, a ty celem ogólny światu nagany.

P. Uroińska.

Za co, że chcę jeździć, bydź w Paryżu, kupić kilka szalów? Coż złego proszę? Że się domagam rzeczy które mieć chcę porówno z innymi co stanowią me życzenie?

P. Rozsądniczka.

Życzę a chcę, są dwa słowa wielce między sobą różne; jak pragnę idzie za słowem życzę, tak wymagam postępuje za wyrazem chcę. Pierwsze może bydź przyzwoite, dobry mąż raczy mu dogodzić, drugie zaś zawsze samowładne, gdyby zdołało bydź słuszne, jednak z strony podległej, jest śmieszne, nieprzyzwoite, niebezpieczne a że despotyczne, więc dla słabych zbyt twardą kierunkiem sprężyną.

P. Uroińska.

Fraszki o słowa.

P. Rozsądniczka.

Nie fraszki, skoro słowa mogą różnić lub łagodzić; życzenie jest słodkie, obowięzuje, a

wymagające chęć, nader obraźliwe, z słownika płci piękney, wymazaniem byź powinno. Żadne ucho mężowskie, nie zniosło go cierpliwie i podług porządku rzeczy znosić mu nie przystoi. Jak pobbżanie złemu, psuje dzieci, tak również rozpieszcza i żony. Zęgar by szedł dobrze, musi mieć kołka w swem mieyscu; tak prawa cywilne i duchowne, mienią męża opiekunem żony, i również prawa moralności nakazują mu nie kiedy byź oycem oświecającym niewiadomość dziecka.

P. Uroińska.

Mówisz dziecka, że Cioce szanuję jak matkę, lecz w stosunku z moim mężem ja więcej umiem, i Europa uznała wyższość naukowości naszey.

P. Rozsądnicka.

Kto wyraz zalotności, grzecznych cudzoziemców bierze za rzeczywistość, nie dziw że do zachwalstwa posunie chępliwość. — Gdyby milion niewiast obcych przeszło przez Polskę, nie wątpię że mężom naszym nad nas dałyby pierzeństwo. Wolno by może było Pani Stael-Holstein, uznaney klasykiem stanąć w mównicy i powołać rodzaj mężki pod sąd porównań rozu-

zumów, lecz wierz Zosiu zbyt jest światłą, by się unizyła byź tak śmieszna. A co jey nie przystoi, czyż nam przystać może?

P. Uroińska.

Ciekawa jestem Ciociu w czyni upatrujesz zdatność mego męża, bowchodząc z nim w wiazki, lubo niłodą, szłam w przekonaniu że go uformuję.

P. Rozsądnicka.

Przynaymnię przyznasz mu cierpliwość, gdy ten zamiar znosić zdołał. Jakże byź może, by Panna zakładała sobie kształcić umysł narzeczonego, by tak świętokradzko przysięgała podległość osobie, którey gardzi zdaniem? a po coż tak nieudolnego przyjmować było ucznia, po coż skarb swych doskonałości Jemu poświęcać — oświadczonemu odmówić można, lecz nie wolno byź męża tyranem.

P. Uroińska.

Nie jestem nim, lecz gdyby tak było zniósłby obojętnie; dusza z głazu, z wszystkiego kontenta niczego nie żąda, z każdym zastosuje się wypadkiem.

Pani

P. Rozsądnicka.

I jakże? to doskonałość rozsądku mienisz być nieczułością! . . . Powiedz Zosiu, a mnie zechcesz zrozumieć?

P. Uroińska.

Owszem, pojmuję iż Ciocia umyśliła wystawić mi męża Fenixem, ale Ciociu! dodaj mu kolorytu, bo jeszcze widać szkielet, a może na będzie wyrazu.

P. Rozsądnicka.

Żart rozsławiasz gdy jest trafny, lecz w tym miejscu nie znajduję go zabawnym.

P. Uroińska.

Ah dopieroż mój mąż by cię zmudził, on co niczem zabawić nie umie i o swą niedba zabawę, . . . zważ Ciociu, lubię ogród, chciała-bym wielokrotnie mówić z nim o botanice, o krążeniu soków pożywnych. Coż na to, sądzisz pewnie że uważa, wcale nie, . . . początkowo słuchał przecież ale teraz. . . . Ah! . . . jak powiadam posąg, zawsze głazem.

P. Rozsądnicka.

Lepiej zatem iść było za aptekarza, a że tak bardzo lubisz botanikę, byłby ci zlecił Herborystyczą,

zyczą, i prac zasługi codziennie uwienczył rumiankiem. Lecz dość tych żartów, widzę Zosiu, że mniemane twe nieszczęście, jest i dobrowolne i urojone; nie przystoi podchlebiać marzeniom błędnej wyobraźni, niedostatkowi zastanowienia. Poymnij wprzód czego żądasz. Zastosuj chęci z możliwością i rozsądkiem. Umiej wywieść porządną tok rozumowania, a będziesz szczęśliwą. Masz męża anioła, szanuj go; dobrowolne tępienie szacunku dla męża, przez rozmaite dumy urojone, byłoby winą przeciw własnej pomyślności, gdyby nie było przestępstwem przeciw mężowi. Nigdy w osobie mającej prawdziwie dobre wychowanie zły humor nie czerni obrazów. Rozum goruje nad impresyami nieukontentowania, widzi on rzecz oczyma prawdy.

P. Uroińska.

Alboż ja fałszywie uważam męża bałwanem?

P. Rozsądnicka.

Człowiek który dopełnia wiernie obowiązków syna, męża, Pana, sąsiada i obywatela, jest człowiekiem słusznym, szacunku godnym od wszystkich, szególnie od żony, która korzysta z powagi szacunku przyznanego jej mężowi.

Pani

P. Uroińska.

To grzeczności które odbieram u dworu, pochodzą z upoważnienia osoby mego męża? wybac Ciociu, znam jakie cenią talenta.

P. Rozsądnicka.

Nie wątpię że na balu zyskasz nad męża pierwszeństwo, że i zbyt dobrze tańczysz; lecz zastanów się, co są nasze talenta? mało zapewne umiemy w stosunku co umieć można, mało w stosunku z współziomkami; ale nie chodzi rzecz o ilość nauk, ale byśmy dobrze użyły małą onych cząsteczkę ku naszemu i towarzystwa szczęściu, w dowodach naysposobniejszego nam dziś rozsądku.

P. Uroińska.

Taką rzeczą Ciociu, żadna z nas niema go, i żadna z Polek nic nie umie.

P. Rozsądnicka.

Coż umiemy i jak umiemy, nie wchodząc już dla skrócenia, wiele nas uczyć rzeczy, nie stosownych z losem, z zwyczajami i sposobem życia naszego, z obowiązkami stanu który nas czeka, pytam się? co z tych rzeczy, mniéj więcey potrzebnych, przyjemnych a częstokroć nawet szkodliwych pomysłości naszej, które nas, przez
źle

źle zrozumianą gorliwość uczyć każą, coż umiemy? Naukowość nasza zawiera ozdobę pamięci, jak kierowana tak użyta, dla dobrego pozoru i poklasków; lecz iskra, światełko, nie jest oświaty pochodnią, jest tylko iskrawą, zgaszona dumą, ulotnia się, dym zaś wiadomo, rzadko pachnie, zawsze kopci, nigdy nie oświeca, . . . z czegoż się więc pysznić? po coż dobrowolnie wystawiać się wpośmiewisko, a mężowskiego rozumu wzgardą, wzniecać jego wzgardę? Zwroć oko ku sobie Zosiu, osądź się a mąż twój przestanie być litości celem.

P. Uroińska.

Przepraszam, Ciociu, wyszłam z edukacji i nie zamierzam nowej rozpoczynać — w tym wszedł ktoś do łoży. Rozmowa zmieniła swój przedmiot, a spadająca zasłona zamyka mój pisownik w którym skryśliłem uwagi Ciotuni, i nie wstawszy z miejsca zapisuję ślub bezżenności oraz powrotu w nowego i lepszego świata osady.

Ewelina do Wandy.

z Gołębia.

Wiśła, ten nasz złoto spławny Paktol, ile nas z bogaca tyle uprzyjemnia okolice które zażyznia; województwo Lubelskie śliczne zamoczne, strojne kosztownymi gmachami, zamków, Pałaców najmajętniejszych niegdyś obywatele kraju naszego, jest sądzę najpiękniejsze w Polsce. Wsie wprawdzie, nie odpowiadają piękności dziedziców Pańskich, bo od czasu Chrobrego stojąc na głównym gościńcu przechodów nieprzyjacielskich, jak kray cały, mają postać olbrzymia zmordowanego chorobą, są nędzne.

Celejów słusznie tak zwany, celuje pięknym położeniem; w czystych wód kryształach odbija on gaiki, majową zieloność i domy, obiecujący że Olesin, założony uczoną ręką naczelnika tej rodziny, jeszcze jest piękniejszym, jakoż w istocie szczególny kunst budownictwa dwóch domów, wielkiego i małego, na pozor przeciwną robi niespodziankę. Mały wiele obszernych zawiera pokoi, wielki mało licząc szupłych, zdumiewa zwycięstwem trudności w zgrabnem złączeniu

niu po czterech bokach domu, różney miary gzymsu i faciat odmiennego porządku.

Olesin zachęca do Kurowa, żaden proboszcz pewno miłszego nad Piramowicza (8) nie miał zamieszkania, przyjacielska dłoń dziedzica wystawiła szanownemu prałatowi pałacyk, by powabnością dogodności, zatrzymać go w miejscu, gdzie właściciel i cnotliwy pasterz, wspólne rozrywki godziny, poświęcali oświacie współziomków; a to poty póki nagła śmierć ukochaney dziedzica córki, K. P. (9) nie zatrzaśła podwoi domu filozoficznych schadzek; ogród zasepiony grobowcem nadziei, żalobnego Elizu nosi piętno.

Wspomnienie popisów nowo zaciężnych Polaków w roku 1791 powiodło nas do Gołębia; objechaliśmy pola co tak świętne wskazawszy nam plony, Targowicką falą wzburzone zmarłychstałych witały mścicieli; młody dąb może burzą wichrów zasiany, przy nim proporzec, ostroga w piasku leżąca, jak znikomości przedstawia obraz, tak w Gołębiu w żywój myśli przywodzi co jest zasługa, niecnota i prawdziwa chwala.

Kock wabi nas do siebie, różnik winien go odwiedzić. Żegnaj więc ciebie.

E.

LIST

LIST XI.

Wanda do Eweliny.

z Kalisza.

Pierwszym moim starunkiem w Kaliszu, było odebrać listy, których się spodziewałam od ciębie i Cioci, szczęśliwa z ich nadejścia, czuję się ożywioną, mnię martwą niż byłam widząc się w Polsce jak obcą; obojętne nieznanomych spoyrzenia, lodowata obyczajność nic nawet w weyrzeniu wskazującego uprzejmość, stępiła zdaje się tu, w samych względem siebie mieszkańcach, otwartość, zażyłość, i musi niweczyć zdolność, zawarcia i utrzymania przyjaźni, jak zwykle oziębłość, (Antydót) czyli sprzecznik wszelkiej przychylności, serca przemienia w głazy. Niektóre mego męża uwagi, zebrane u stołu gościnnego, mnie powierzone, stwierdzają moje mniemanie, że jeżeli tu miło patrzeć, w Sandomirskiem milę żyć; oczy się nasycą, wiek stępi pamięć, lecz serce do zgonu tchnie czuciem, ożywia się przywiązaniem i ostatnie westchnienie, jest jeszcze tchem nadziei, iż iza przychylności będzie mu pomnikiem. Tak myślę Ewelino i ty tak czujesz, a że zgodnę nasze zdania, o czym in-

innym mówić mi wypada i należy, skoro żądasz dziennika w ciągłej swej osnowie.

Znużeni czterdziesto milową podróżą, zamierzylśmy wypocząć w Kaliszu i poznać okolice, która ładnem położeniem, rolnictwem i porządkiem wyszczególnia się w całym swym obwodzie od wszystkich wprzejeździe naszym widzianych.

Kalisz dzieł Krzywoustego potomków słusznie szczyił by się Mieczysława starego grobowcem, gdyby coś więcej nad tradycją wskazywało Jego pomnik; lecz losy sprzysiężyły się wydrzeć Kaliszowi zaszczyt piętna starożytności, bo co pożar ochronił, zburzyli prusacy w ratuszu mającym mieć wieżę pochyloną w sposobie wieży piżañskiej, w której murach, założyciel Leszek Czarny, złożył przy opisach i dowodach numismata, które jako szczególność odwieziono do Berlina; lecz dzieje pominąwszy, istnieje jeszcze w Kaliszu kościół parafialny, w którym na ławce wpłaskiej rzeźbie, widzisz gilotyę, o kilka set lat przed okropnem wprowadzeniem Jey na scenę polityczną, pod tytułem rewolucyinego narzędzia wyrzeźbioną.

Obraz

Obraz w ołtarzu, zdjęcie z krzyża, dzieło ostatnich lat Wandyka, w których potrzeba nagliła pospiech, w względzie rysunku i wielkiej prawdziwości, zasługuje przeniesienie w stosowniejsze światło. Proszna wraz z parkiem otaczając miasto, nowo kształtnie za Baugelder Pruskie wystawiony, wzajemne z miastem czynią sobie przysługi przyjemności i ozdoby.

Gmachy rządowe, mianowicie korpus kadetów z dawnego kolegium po Jezuitach przerebiony, wszędzie nie tylko w Kaliszu zważy się być pięknym.

Teatr kosztem Bógusławskiego zbudowany, szanowny intencją, lecz upadający, innym ma być zastąpiony.

Kilka rękodzielniów, sukna, pończoch, kapeluszków, płócien, flanel, lubo wpiersiastkach istnące, pomyślnie dają nadzieje.

Handel żyjąc dostatkiem, upada podobno w stosunku z przeszłością, jednak od potrzeb, aż do wykwinności zadowolnia chęci kupujących, mianowicie jak słyszałam w karnawał i w ciągu transakcyów Śt. Jańskich, gdzie damy przybywające przez dni kilka, zaludniają park, kassyno

salon loteryów, i koncertów, tu jak gdzie indziej, na użytek ubogich, duwanych przez towarzystwo muzyczne towarzystwu dobroczynności.

Zwiedziwszy miasto, dzień następujący przeznaczony odwiedzinom okolicy, stał mi się pamiętnym widokiem Sulisławic, pierwszej wsi w Polsce, którą po Angielsku urządzoną być widziałam; przemienne gospodarstwo polowe, szczególnie liczne stado merynosów, pełne gustu i kunsztu założenie ogrodu w płaszczyźnie, gdzie natura średnią tylko ziemię powierzyła w pracowite ręce tłumacza Laudona, przynosi nagle widza w przestrzeń marzeń że w innym niespodzianie oddycha kraju. Z Sulisławic myślałam wracać z kądem przybyłam i opisałam ci mój dziennik czekam wzajemnego, jak twa stała przyjaciółka.

W.

L I S T XII.

Ewelina do Wandy.

z Kocka.

W przejeździe do Kocka upał zmusił nas wypocząć w Dęblinie. Gdzież lepić jak w chłodniku; a w szklarniach na popas zadowolniejszy

łakomstwo, chciałam dogodzić i mey ciekawości widzieć pałac a w nim sławne obrazy haftowanych kwiatów, prawda że jak świeże do bławatu przyczepione. Dęblin słusznie szyci się talentami dawney swey Pani (10) i wizerunkiem Jey pokrewnéy, Maryny z Wiśniowieckich żony Carowicza Dymitra Szuyskiego, z rodzinnego zamku Wiśniowca świeżo sprowadzony. Stróy Maryny owocnesny dowodzi że poprzedził samowładztwo panowania mody, bo choć o kilka wieków późniejszy od czasów Liudgardy Misionarki Czeskiej, zupełnie jednak z strojem protektorki S. Wociecha podobny.

Z Dęblina mogliśmy być w Maciejowicach lecz po coż wydeptywać ślad nieszczęść, niech owszem zarosną topiele w których tysiąca cnotliwych zagrzeży nadzieje (11) niech trzciny, łabuzia, pomostem w bezden trzęsawisk zwalone, zmocnią tę ziemię by odtąd rodaków dotrzymała krokom, i chroniła Ich Kurcyuszów; nie Wandziu do Kocka udadz się wolałam widzieć co u siebie naśladować zdołam i powinnam, jako gospodyni domu i obywatelka.

Kock kopia zagraniczney agronomij zaprowadzoney od lat trzydziestu kilku przez wspaniałą
nauk

nauk miłośnicę (12) wszędzie wskazuje ducha użyteczności, wszędzie prace uczonego Kluga; kosztowny zbiór płodów przyrodzenia sprowadzony z Hollandyi, zdobiąc pamięć założycielki wzniecił może smak Polskiego badacza natury, lecz Klug o tyle pomnożył go zniwem prac swoich, ile doświadczeniem zastosowaniem z miejscowością z bogactwami dziełami śwenni Polskie zagrody, winnam Klugowi że mnie stało kupić Bomara, mieć ogród bez cudzoziemca dozoru.

Naypierwsza w Kocku owczarnia merynosów, krowiarnia Szwajcarska, kurniki a w nich szczególne rodzaje ptastwa domowego, chlewy, pszczołnik, jedwabniki, zbiór bawełny krajowéy z wierzb topoli prócz ogrodu, z szkółkami roślin tak Polskich jak i zagranicznych, magazyn machin rolnicznych, stały nam się nauką i miłym dowodem prawdy, że Polska choć nękana ciężkim jarzmem Azyatów, jeżeli przemocą losów osłoniła swe oświatę po mroku ciemnoty, to zawsze smak szlachetny i miłość nauk istniały, świeciły kiedy nie kiedy jak komety w przestrzeni światów poki nie nadeszła planeta pomysłniejszych wrogów, pod którey wpływem nastąpiła spoynia rozrzuconych w kraju promieni, w jedną oświaty

pochodnią (13) dziwić się zapewne należy, szybkości jey roziskrzenia i cieszyć z zdolnościów, co tak skoro przejęły się jey blaskiem. . . . Oh! Jakże bym chciała by ten blask uderzył dziś w me oczy bym lepiéy umiała patrzeć na Puławy dokąd pośpieszam.

E.

L I S T XIII.

Wanda do Eweliny.

z Kleczewa.

Wyjeżdżając z Kalisza łaskawa mego męża staranność zabezpieczyła mi ukontentowanie odbierania pożądaných wiadomości twoich. Sekretarz poczty przyrzekł odsyłać listy nadchodzące, nayprzód do Bygdoscy późniéy do Gdańska wręcić do Torunia, gdzie ich z upragnieniem oczekiwać będę. . . . Spokoyna z tey strony wyjechałam z Kalisza do Słasku, spław nowo wychędożony Warty nakładem kassy rady Wojewódzkiej jey oszczędnością zebrany ile krajowi przynosi pożytku tyle radzie jedna zaszczytu.

W Kazimierzu łąka zwana Patkuła przypominała mi srogość jego zgonu i okres dolegliwościów w których gdyby skazani losem Danaidów bez przetanku czerpać musieliśmy.

Pu-

Pustynia kamedułów w ślicznem położeniu wśród puszcz niebotycznych dębów zdaje się potwierdzać tę prawdę, że szczęście by nie znalazło przeszkody potrzebuje samotności.

Kleczew przeciwne podał nam widoki, jakożkolwiek mała jest miescina ruch nadany mieszkańcom handlem Rossyan, zakupujących towary do Chin ożywia go nadzwyczajnie i przypominając zasady związku towarzyskiego tych wzajemnych przysług, dowodzi że handel jest sprężyną utrzymującą z chęci dobrogo mienia nie tylko związek między mieszkańcami świata lecz jeszcze znała obyczajność, dobre obeyście, potrzebę prawości i rozprzestrzenienie cywilizacy; myśl ta nie jest nowa owszem stara, lecz tym jest każda prawda. Nieodmienna i z przyzwoitością naga.

(14) Boufflers tylko w trafnem żarcie wyznał że lubi odzianą, lecz nie każdemu właściwy jego dowcip i ta luba wesołość co wśród niedoli szczęśliwym jego słuchaczom tym mocniejszy zdumienia wzbudzała wrażenie.

Diligence który wraz z nami zmienił swe przepręgi, rozmaitością postawy podróżujących tak zabawił mego męża że widząc jakąś damę w

E a

głę-

głębokim kapełuszku z piórem z bukietem z trzema welonami wysiadającą jak słoń z karety pocztowej z kotem i z pończochą w ręku nie mógł powściągnąć chęci, zabrania tak ciekawey znajomości, jakoż zrobił ją i dowiedział się że Madame Żolikertz z Berlina w kolonii Francuskiej (15) opuściła męża zazdrosnego samowładzcę, jedzie do Polski na Guwernatkę czyli jak mówią nad granicę Brandeburską służyć za Francuzkę; ucieśzony Kryś tak rozkoszną wiadomością nie chcąc chybić dam które tey towarzyszyły, docieknął koleyną rozmową, iż trzy Francuzki Berlińskie dwie Angielski w równey spekulacyi jadą do nas, z tą tylko różnicą że pierwsze z pewnością umieszczenia zapisane gdyby towar zostają nad granicą Xięstwa Poznańskiego, drugie za nadzieją zysku toczą się do Warszawy. Ubawiony rozśmieszony jak znasz mego męża wesółym, siadł do pióra i co z niego wypadło przesyła ci Ewelino.

W.

BAYKA

B A Y K A

S R O K A I P A P U G I,

Sroka co czasem zbyt jest gadatliwą,
Bywa rozsądną nawet żartobliwą
Razu jednego spuszcając się z wieży,
Spotyka stado papug co do Polski bieży.
Kłania gościom, ciekawie jedne zapytuje
Po coż się tyle papug do Polski zlatuje?
Po co rzekł Ara bakałarskim tonem,
Biegli w gadaniu,
W zgrabnem skakaniu,
Wyzwoleni w wszelkie sztuki,
Uczyć was będziem nieuki!
Sroka zrażona szyderskiem pokłonem,
Zegnając prostaka
Daje słowo ptaka,
Że skoro Ara ucznie swe zgromadzi,
Ona Polskiego mowcę im sprowadzi,

Co

Co nauczy w jednym słowie,
Więcey niż pięć papug powie,
Lecz niech Ara lekcyce zacznie,
A ja zważać będę bacznie.

Jakoż gęsi i czyżki,
Na dudka przybyli krzyki.

Pojętny lud w narodzie pojętne ptaszęta,
W kilkunastu godzinach skakały wróblęta,
Co zaś w śpiewie i w języki,
Przeszły nawet wędrowniki
Lecz sroka choć korzyść widzi,
Z Papuzich mądrościów szydzi —

Wznosi się, leci, na mównicy siada,
I taką uczniom prawdę zapowiada.

O wy! Ziomkowie! O wy lube ptaki!
Rzecz zdatna w Peru, nie dla was Polaki,

Każdy kraj miewa inne obyczaję,
Z potrzeby swoje poymował zwyczaję,

Papuz wodę z złotem pije
Wróbel mętną z rowu żyje,
Inna strefa i rośliny,
Odmienne światła godziny,

Pytam was wszystkich czyż wam nie należy,
Talent stosowny miejscu i odzieży?

Gdzie stać gniazdo jak w nim siedzieć?
Co przysłem dzieciom powiedzieć?

Jak

Jak żywność zbierać, przystoynie używać?
I z swych gałęzi próżno nie zlatywać?
Jak się przeciw orłom bronić?

A przed jastrzębiem uchronić?

Babki to dawniey w śpiewach nas uczyły,
Życ cnie, szczęśliwie, jak i same żyły.

Aro! powracay do siebie,
Obędziem się bez ciebie,

Tak rzekła sroka lecz próżno,
Dla uprzedzonych za późno.

L I S T X I V .

Ewelina do Wandy.

z Puław.

GDY ciekawość ponurych nawet Anglików sprowadza do Puław, korzy mnie prawdziwie iż tak późno poznawam je. . . Jak Turek wędruje do Meki, tak każdy prawy Polak winien hołdem odwiedzin uczcić zbiór iedyny starożytności narodowych i pieczar co pierwszy odbiły dźwięk lutni nieśmiertelnych pieniów śpiewaka Sibyli.

Od

Od wczoraj Wando jestem tu, ciekawaś coć powiem? . . . a któż po Woroniczu mówić się ośmieli? Wirgiliuszowa Jego wyobraźnia gdy czarującym pędzlem wystawia obecnie przeszłość naszą, grom zagłady, grób prawości, wielkomyślność pomnika świątyni zachowującej starożytność sławy Polskiej! . . . Gdy z Hekatomby narodu objawia wskreszenie oyczy-ny! Nadziei zapala ofiary i stósem woni zarzuca ścieszkę swego toru. . . . Któż zań postąpi? Obok chodzić można, z uniesieniem chwalić przedmiot wielbić jego obraz ale wniść nie zdolnie w ślad zawarty doskonałością nikt nie ma odwagi, i tak chyba, stylem inwentarskim wiernym i śnadnym opiszę ci co uyrzę w Puławach; lecz zkąd zacząć? Berło Flory różnostrefnych licząc mieszkańców w swoim tu panowaniu kilka tysięcy stawia zgromadzonych; brzoż Szpicberga porównano z palmem południka, sąsiadem owych lip świadków chronologii domowego gustu wspólnym cieniem chłodzą ciekawych znużonych przeysciem rozległych pięknościów przestrzeni.

Z wyniosłego szczytu Parchatki czy z domu Szwajcarskiego czy z chałupy pustelnika widzisz obraz wzbudzający chęć poznania szczeogółów;
scho-

schodzisz z dziedzinca zroszonego wytryskiem trzech fontan pod rozłożystych drzew sklepieniem, mijając pałac, ogromne oficyny, wstępujesz w ray tym miłszy, iż bez wyjątku używanu poświęcony.

Spadek murawy zayrzawszy w kryształ pałacowych okien zanurza w Wiśle ostatnie swe trawki, klomby kwiatów, drzew, krzewów rozmaite kreśląc manowce w rozmaite wiodą cię uchyłki, oznaczone czuciem smakiem i dowcipem. . . . Chcesz widzieć Marynki trafisz doń za napisem „Tędy idę do mojej Marysi,“ po drodze w lasku brzożowym spotkasz ofiarę wdzięczności dom ciesielskiemu nauczycielowi przeznaczony. . . . Dawny ogród w sposobie le nôtre (16) uszanowaniem synowskiem zachowany, Chińskiem dzisiaj otoczony; most wsparty na zabrzechach wąwozu rozprzestrzenił jego obwód i podał z mostu nowy pod nim widok przyjeżdżających gościńcem z Kazimierza. Z niego spostrzegasz na skalę i ołtarz z napisem Bogu za naszych rodziców, na téy skalę w której kuty pieczar nad brzegiem Wiśły, różno krętym kurytarzen wiedzie do kaplicy i cel starca ich mieszkańca, pustelnik gra na lirze, nauczony roli udaje onę z
powa-

powagą sędziwości; leżąca przy wniysciu jaskini księga wzywa dowcip by nań rył skorowiersz, wyniosła piramida poświęcona przeszłości wskazuje że się zbliżasz ku Sibili. . . . Już przy Wisłę wśród Dębów co cieniły igraszkom Kościuszki, nim zrodziły liść Wienca lubemu synowi oyczyny z którego ran skonała; widzisz świętą gustem budownictwa i rzeźby wiernie Tiwolską naśladowującą świątynię, półkolistem podziomem w chodzisz pod górę i wszędzie spotkawszy pomniki w napisach w posągach świeżo poległych w sprawie oyczysty stawasz w przysionku. Moc w postaci dwóch Lwów, Rossyjskiego dłuta, strzeże podwoi lecz ozdobny bliznami weteran dozwala ci wstępu. Jęk zawias dreszcz budzi, wchodzisz w rotondę, znikła ciekawość, uszanowanie przejęło twą duszę miotaną wspomnieniem, czucie rzewną tkliwością zwraca cię w przeszłość, uniesiona dumą narodową szycisz się żeś Polką a gdy moc przekonania mówiąc do serca, iż nią przestać byź nie możesz z łzami nadziei wznosi spojrzenie twoje ku niebu, jasność padając z kopuły odbita o szanowne relikwie zasięgi łamię w zroszonych twych oczach, promień światła w światło tęczy przymierza. Ocknąwszy radością zbliżasz się ku ołtarzowi.

Skrzy-

Skrzynia brylantowym napisem wskazuje co zawiera

STAROŻYTNOŚCI POLSKIE

ZEBRANE

PRZEZ JZABELŁĘ Z HRABIÓW FLEMINGÓW

XIĘŻNĘ CZARTORYSKĄ.

Jakoż czaszka Kopernika (17) ostroga Żołkiewskiego, pierścień Henryka Walezysza dany przy odieździe Tenczyńskiemu, zegarek Zygmunta Augusta, naszyinik żony jego Barbary Radziwiłówny, puhar jego oycy, trzewik Jadwigi etc. są jey skarbem.

Sztandary jeden uwalniający Wiedeń od przemocy Turka drugi późniejszy wstawiony pod Samo-Siera i Wagram stoją za ołtarzem wśród stosu kul z Raclawic i Dubienki, obok łaski Marszałka seymu konstytucyinego; w szafach otaczających ściany, zbroje, pancerze, chełmy, pałasze, Jagiełłów, Batorych, Sobieskich, Zamoyskich, Żołkiewskich, Chodkiewiczów, Czarneckich, Kościuszki, Poniatowskiego, jak zaszczycają naród tak zdobią skład jego przypominków. . . . Lecz niestety! Zbywa mu nacyelniejszego! Spoczywa z Dąbrowskim w grobie! Oręż ów jedyny. . . Co

nie

nie mogąc ochronić zgonu zyskał wskreszenie oyczyzny!

Popielnica z kości sioniowej z hebanem, ręką Kościuszki w czasie niewoli jego toczona. Szkatułki Opalińskiego, Maryi z Lesczyńskich, Bourbon etc. Wiśniowieckiej zdobią gzymsy.

Zbiór rękopismów sławnych rodaków uzupełnia pamiątki, dowcipu, cnoty i waleczności Polskiej.

Księga wpisu odwiedzin zawierając dostojne panujących imiona, sama przez się w własnoręcznych wpisach stanie się kroniką zmiany panowań, niezmiennej czci patriotyzmu.

Jak Sibilla przenosząc cię w przeszłość wzmacnia cenność rzeczy ziemskich, tak kościół przeciwległy uniośstży myśl w wieczność, nicosć ich określa i nieśmiertelnością same tylko cechuje załugę.

Przeciwległość świątyni Sibilli z kościołem Sgo Adama pewno nie jest przypadkową, jest widokiem zasad życia, załugę, nagrody moralności i religii . . . dostrzega w nim uwaga monument poświęcony cnocie. . . Gdzież w świecie drugi? Dowodzą nad to ustawy filantropiczne pielęgnujące

jące dolę włóścian los nędznych, stan chorych, wychów sierot w szkołę żeńskię, iż ten przypominek czci dla cnoty, nie tknie fałszem samochwalstwa skoro do cnych wspomnień łączy dar codzienny dobroczynności. Trafnie rzekł jeden z mych sąsiadów. Przestrzeń zwana ogrodem Puławskiem z wszech miar nie jest ogrodem, ale panoramą epopei, śmiejem dodać, jest od lat kilkudziesiąt źródłem oświaty, gustu i obyczajai krajowych, wzorowe przyjemności Towarzystwo, Potockich, Piramowiczów, Książninów, Zaborowskich, Ciesielskich, Niemcewiczów, Szymanowskich, Karpińskich, Woroniczów prócz domowników którzy razem zdobyli i zaludniali opuszczone teraz Puławy przypomina owe w sławnym wieku literatury Francuzkiję zgromadzenie pałacu de la Rochefoucault, jak dziś jedynie istnące (18) w Weymarze. Może kiedyś rzadki i liczny księgozbiór zgromadzi uczonych, lecz coż że zgromadzi! Czyż gracje wraz z muzami wrócić w tedy w dawne swe siedlisko? Niewiem. . . Może . . . a że może . . . z żalam więc prawdziwym żegnam Puławy.

E.

LIST

Leokadya do Wandy.

z Bo.

Z niecierpliwością oczekiwany list twój do-
szedł mnie a za dni kilka dojdzie Ewelinę.

Zbiór twych uwag nad obojętnością przypo-
mniał mi własne zebrane doświadczeniem w
pewney okolicy zamieszkaney w wywędrowaniu *)
gdzie wśród towarzystwa czułam się samotną
duszą i osobą, obcem dla miejsca jestestwem z kąd
znikłam, skoro tylko mogłam z obojętnych w
lube oyczyste ustronia w Krakowskie, gdzie serca
obiawiają ludziom iż są między ludźmi gdzie
nie deszła obmierzła obojętność, pugiłał dusz
tkliwych, córka samolubstwa i ciemnoty.

Obojętność istniała wprawdzie zawsze lecz
uznając nieprzyjemność własney swey postawy
okrywała swe martwość larwą dworskiey uprzej-
mości i była znośną choć zdradną lecz miłą;
rewolucya Francuzka zdarła jey zasłonę i bezczel-

*) Nie jest tu mowa o Gallicyi, gdzie mieszkańcy emi-
grantów polskich uprzeymie przyjmować raczyli —
i w każdym wspomnieniu zasłużoną zyskują wdzię-
czność.

na przedstawia się jawnie w ludzkich spojrze-
niach, to dumnych zdziwionych swem szczęściem
i mylących się jeszcze w rozpoznaniu postaciów
powagi i oziębłości, to chciwych łaknących ostat-
niego złonka pokarmu nędzarzy, to w wzgar-
dzie opinii, to w tępości pojęcia cudzych zalet
i cudzey dogodności, to w prawdogrubiaństwie!
Coż jest zgromadzenie gdzie człek w człeku trwo-
gę wzbudza? gdzie oczywiście ustały tę słodkie
względy wspólnego zadowolenia, gdzie każdego
miłość własna czuła się zaspokojoną, gdzie oziem-
błość nie miała przystępu a ton wzgardy zamy-
kał się w przedpokoju, czym że jest proszę cie-
bie potwór obojętności? Czyż nie mieczem prze-
cinającym ogniwo wiązku towarzyskiego, gro-
bem moralności, powodem odosobnienia ludzi a
zatem styczną ostatecznością oświaty z dzicze-
niem. Obojętność pochodząca z tępości pojęcia
a zatem i czucia, może jest działem mieszkań-
ców Labradoru, lecz nasza z samolubstwa ród
swój wywodząc, ztruta niecnotą tknie zepsu-
ciem; czas trwogi rozkrzewił jey potęgę, pomógł
Robertspierre a w moment gdy syn oycieć
syna wzajem zdradzał, ostrożność widzom radzi-
ła milczenie, ustała poufałość za nią ufność, zni-
kła przyjaźń, zginęła gorliwość, nastąpiła obojętność

i czło-

i człowiek ściesniwszy czucie, zawarł je w sobie, dla siebie, z tą samolubstwem i wszelkie przeciw towarzystwu ludzkiemu przestępstwa. . . . Obojętność zwyczajem przeszła w ton owoczesnych Paryżkich towarzystw, a jako Paryżankę powitano w Europie, osiadła i znami, już z pałaców cisnie się pod strzechę lecz łączmy dłoń przeciw jej postępowi, życie na wsi do odosobnienia ludzi otwarty dla obojętności przedstawia gościniec, jeżeli nań wstąpi mieszkaniec wiejski, oddalony od rodziny, zapomniany od sąsiadów, oziębły od znajomych witany, stanie się pustelnikiem, straci wesołość bez Emulacji, w poziomych zabiegach stępi czucie, już Mizantropa wieszować sobie będzie zgonu.

Człowiek wieku zniesie samotność, spokojny w sumieniu może ją i polubić lecz młodzież żyć chce, powinna, czynnie i użytecznie, odparta obojętnością szuka łatwiejszego przystępu towarzystw trwoni czas i zdatność; nie wszyscy mogą mieszkać w stolicy, nie obieją by w swych murach mieszkańców Królestwa, nie wszystkich starczy bawić w Warszawie, miasta Wojewódzkie drożę kosztują worek i ambicyą, wręście jak ich mało, tak są mało, powstać mogą lecz dopiero gdy

gdy po wsiach uyrzemy pieniądze, zatym konieczność wzywa zwrotu do przeszłości, do tych schadzek zażyłościów familiynych częstych, poufałych bez przysady i przymusu miłych otwartością ludzką (co dziś nie brzmi lecz wiele w sobie zawiera) dobrego serca przyjęciem by parochianie znali się z sobą więcej jak z widzenia i z rozmów w kościołach, by dzieci najbliższych krewnych nie byli sobie obcemi, by znajomość krzewiła przychylność i te szlachetne uczucia różniące ludzi od zwierząt co tępieją lub wznoszą człowieka w szczytność godną przeznaczeń niebiana.

Religia w prawidłach nadanych przedwieczną bóstwa mądrością, w słowach: miły bliźniego, zawarłszy ogniwo towarzyskiego związku, wyrokowała przeciw obojętności; skazana wzdryga mnie, serce tkliwe szukało by spotkać czucie, lecz Wando! poświęciłaś mi swoje i dość na nim przywiązanej ciotce.

L.

L I S T X V I .

Leokadya do Eweliny.

z Bo.

Kontenta jesteś z podróży ja zaś z ciebie Ewelino że sercem Polki zważałaś Puławy. Mi-

F

łość

łość oyczyzny wrodzona jest ludziom, szczytą się nią i Otaici, Polaków jest celem, lecz polek Polska jest bóstwem; tkliwość płci właściwa, nieszczęścia publiczne zdwoiły litością przywiązanie córek do wspólny ich matki, boleść klęsk, nadzieja ulgi rozpfłodzona w żeńskiej wyobraźni wiodąc myśl aż do sławy wzbudziła uniesienie które Polkom nadaje równią z Spartankami.

Kochamy oyczyznę! Lecz kochaymy godnie! Służmy jej miłością naszą, niech w niej znajdzie zakres swego szczęścia! Pięknie zachęcać do wielkomyślnych czynów, piękniey je pełnić, dowieść czucie, a że patryotyzm nie jest pojedynczą cnotą lecz zbiorem cnot wszelkich, mnoży dobro, ztwierdza szczęście, więc cne Polki patryotycznym czuciem uniesione cnotę upowszechnią, zdrożność ochydzą i z Polski nayszczęśliwszą i nayszczęśliwszą utworzą krainę; takie jest moje marzenie; nie wątpię moja Ewelino iż ty z twęy strony przemienisz je w wróżbę. Godny z ciebie początek, jak godnym jest Puław, wzbudzić tak szlachetną dążność, istnie w nich niezaprzeczenie przykład cnot patryotycznych, nie tylko w Sibili, w ustawach dobroczynności, w sławnym księgozbiornie lecz sam ogród jest dziełem oświeconego patryotyzmu

tyzmu, rozkwitł w nim bowiem smak ogrodów krajowych które z Pańskich zagród rozciągnęły się aż do wiejskich, piękrzy kray i z bogaca.

Nie raz już zabawy Puławskie uszlachetniły cel zatrudnień klasy prożnującego towarzystwa, i Malwina wystąpieniem swoim na świat literacki, wzbudziła śmiałość tajnych dotąd zdolnościów jej współziomek.

Pochwała kwiatem jest zasługi, kto jej godney woni szczędzi, swemu zdaniu chybja, tak sądzę Ewelino! Opinia moja (choć dla mnie tylko stanowcza, jest jednak, jak mnie bydź znasz) ni iednostronności, ni pochlebstwa dziełem, pierwszemu nie ulegam drugiego nie potrzebuję, tchnie więc słusnością i prawdą. Jest nią, jak i druga że cię kocham.

L.

LIST XVII.

Wanda do Eweliny.

z Strzelna.

Mieszkając w Małej Polsce, nic nie widziałam podobnego polnym Kujawom. Nic smutniejszego jak gdzieś niegdzieś lepianka obok której, ani drzewa, ani krzaku, coby cienił zgorza-

łym zniwiarzom żyznych niw, okrytych częścią zapasów zgłodniałych Zamorców, Szwedów, Anglików i tych ludów co naszym pokarmiane chlebem, mieniać zań wymysł naszych zbytków, szyszczą z naszego rolnictwa, częstokroć z rolników. Nie znam się wprawdzie na Agronomii, ale z skutków sądząc, mniemam, że gdy nie mamy Londynów, Manszestrów, konsumujących nasze płody i krociowej ludności nędzarzów Angielskich, nocujących pod mostami, zatym tyle rąk, ile obszer naszey ziemi użyć by ich mógł do pożytkowania z całej jey przestrzeni, gdy mało już właściciele dość majątnych, by część lub połowę dochodu obracali na zastępujące ludność maszyny, nasze rolnictwo może szukać ulepszenia, kray porządkiem winien się przyozdobić, lecz rolnictwo Polskie nie zasługuje tak ostrey krytyki i zupełney zmiany, gdy widzimy że rolnicy stosujący przemysł z miejscowością, utrzymują swe majątki, pomnażają one a naśladowujący ślepo sposoby zagraniczne nadwerężają swoje.

Kujawy polne z niedostatku drzewa straciły swych mieszkańców w miejscu gdzie żyzność wabić by ich winna, lecz opał jest potrzebą, człowiek

wiek ogołocoony z wygod szuka dogodniejszych siedlisk. Kujawskie Austerye odstręczałyby przejezdnych, gdyby doświadczona niewygoda, nie wzbudzała w Austernikach tkliwéy dla bliźnich ludzkości.

Kujawianie gościnni, lecz niech mi wolno będzie wyznać, że ich Norbertanki zbyt ciekawe, nie powiem jak kobiety, bo nie wszystkie przecież szpecą umysł tak nikczemną wadą, lecz jak niewiasty zamknięte w jaskini próżniactwa.... Już o zachodzie brakło pewno w refektarzu dziennych nowin i zatargów jak przybyłam, i zachęcona obszernością gmachów łączących braci z siostrami, pod dozorem oycy infułata mieszkającego wśród swych kapturowych dzieci, obchodziłam klasztor, gdy powabna żywością paniénka zabiegła mi drogę z zapytaniem, kto jestem? Po co? Iak na długo z znajdować się będę w Strzelnie? Obojętna odpowiedź zyskała mi drugą z a w słowach, „powiem zakrystyance“ znalazłam sobie trzecią, z kąd ta fartuszkowa powstała policya.

Ubolewając prawdziwie nad próżniactwem, naglącem ciekawość, obmowę i niezgodę, zastanowiłam się nad ustawami klasztorów żeńskich.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że gdzie tylko są ludzie, znajdują się i nieszczęśliwi, sieroty, chromi, nędzni. Miłość bliźniego, dobroczynność, przyzwoitość, wymaga, by opuszczone istoty znalazły schronienie, potrzebne są więc klasztory, czyli domy schronień opatrzone funduszem odpowiadającym potrzebom zgromadzenia; lecz jak te towarzystwa członki utrzymują się jego darami, tak winne mu wzajemność w użyteczności swego zatrudnienia; lecz bez ślubów. Rząd domu wymaga z jednej strony patryarchalnój opieki, z drugiej posłuszeństwa, przyzwoitość zaleca forte, przyjemność i szczęście zgromadzenia, wyznacza powinnością cnotę, zatym pobożność i pracowitość. — Dotąd dobrze, lecz wolta dożywotnie są ciężarem, często nadużyciem niewiadomości, powodują nieszczęścia wszelakie, które z świata, szparami forty, cisną się do klasztorów; człowiek znudzony swym losem, ni drugim ni sobie jest użytecznem, i miejsce mniemanego schronienia, staje się więzieniem, może niebacznym lecz niewinnym! Jeżeli oświata, ludzkość, szanuje człowieka w winowajcy, póki tylko oskarżonym, rozumiem że biedne niewiasty odzianiem się w habit, nie straciły prawa wzbudzania litości, zmianę więc klasztorów

rów, w domy schronień bez ślubnych, zastąpienie próżniactwa czynnością, czy w chodowaniu chorych, sierot czy szkoł parafialnych płci żeńskiej, czy w rękodzielniach życzyć można i należy; zatrudnienie umysłów zabezpieczy, zgodę, zwróci zdrożności, częstokroć zgorzenie wreszcie nagany, które jak do tąd, z osób duchownych, przez niechęć rozroznienia Urzędnika od prawa, padają aż na ołtarz.

Lecz nie dość dla ludzkości, zużytecznie i ostodzić dolą zakonnic; filantropia tegoczesna domem składek, czyli wkupna, cnotliwe swe chęci rozprzestrzenić może.

Wieleż to niewiast nawykłych wygod i przyjemności życia, które używały przy dostatkach Fortun rodzicielskich, zagnalonych jest późniéj życ z szcuptego dochodu, co przypadł dzielnicą, tysięd powodów zamdlewa. Powab tamuje sposobność schronień familiynych, lub przyjacielskich, w tym razie, osoba która służyć nie chce, ciężyć drugim nie śmie, bawić czy pochlebiać nie umie, nie znalazłaby w składce małego dochodu, ulgę wydatków? Przyzwoite umiieszczenie? Towarzystwo i korzyść jego związku? Pomoc w przypadku? pociechę w zmartwieniu? Zgoła ostodę

życia

życia i satysfakcją panowania w swym kąciku. Mniemam że instytucja podobnych schronień urządzonych organizacją zgromadzenia Panień kanoniczek (w miastach większych i mniejszych podług układu rocznego procentu, złożonego przez członki składające fundusz wdowy lub Panny) stałaby się schronieniem i przybytkiem pomysłności dla wielu istot, co nie śmiało wyznać swej niedoli, nieszczęśliwsze nad żebraki.

Doszliśmy epoki gdzie zobopolnie ludzie płci obojey gardzą sobą. Coż mężczyźni myślą o niewiastach? Coż niewiasty myśleć mogą o mężczyznach? Sąd wzajemny jeżeli nie pódchlebny jest niestety! arcy słuszny. Z tąd bezżenność i tysiące niewiast, bez losu, schronienia, opieki, wystawione na wszelkie niebezpieczeństwa namiętnościów, potwarzy, złej okazyi i nędzy. Domy składek czyli wkupna zapobiegłyby przynajmniej częście nieszczęść, które inaczej chyba zwykłym końcem ostatecznościów znajda swe granice.

Lecz i ja Ewelino nocować mam pod Bygdoszą, na granicy prus zachodnich jak naynowsza pisze Jeografia, przeto śpieszyć i kończyć musi przywiązana.

W.

LIST

LIST XVIII.

Leokadya do Wandy.

z Bo.

Skoro tylko list Eweliny doszedł mnie przesłałam go, by jak dziennik z jej podróżą, równo cię dochodził. Uyrzysz w nim ile Puławy w opisie, widzieć się pozwalają, bo chyba wierne naśladownictwo, wystawić je zdoła.

Bądźmy skromni, lecz i sprawiedliwi; już od lat kilkunastu znając Puławy, Arkadyą, upatrywałam w nich wyższość nad owe ogrody zagraniczne, sławne i chwalone, naprzykład Schönhoven pod Töplitz, masz w nim w prawdzie mile ziemi, czterdzieści tak zwanych po ogrodniczemu fabryk, lecz coż jest w Schönhoven, las rozwlekły, kosztownie zabudowany lecz niemy. Nic w nim nie wzbudza myśli lub czucia, widać pieniądze. W Puławach, w Arkadyi wszystko tchnie dowcipem, coś przypomina, mowi do umysłu, bystrość myśli darzy życiem martwe płody roślin i kunsztów, Arkadya i Puławy są jak mitologia Greków, która rozciągając istność swych Bożków, w drzewa i wszelkie przyrodzenia piękności, wszystko natchnęła życiem, wszystko wystawia czci godnem, wszędzie wpływem zmy-

zmysłów cieszy duszę. W Puławach, w Arkadyi widać wiosnę dni założyciela, obraz jego ducha, istnie on, jak oready w skałach, dryady w klombach i dwie Xiężne Polskie, są prawdziwie larami swych świątyni.

Znam ile szczytność poważnych myśli, różni Puławy od Arkadyi, ale jeżeli jak piszę Ewelina rzekł ktoś Puławy są panoramą epopei, można powiedzieć że Arkadya jest, mimo mieszaniny smaków, wieków i przedmiotów, panoramą sielanki. Woleę zapewne patrzeć na Arkadyą, niż być w położeniu wyrzeczenia jak X. R. powiedzieć może. „Dzieło to jakożkolwiek ładne, jest moim dziełem,“ bo w mych latach Wando, przystoi szacować rozsądne, ale że widzieć piękne, zawsze się godzi, zawsze jest przyjemne, proszę cię byś powrótem wstąpiła do Arkadyi i ztąd odwiedziła stale twą przywiązaną ciotkę.

L.

LIST XIX.

Ewelina do Wandy.

z Łańcuta.

Rzekł ktoś, a ja z nim powtarzam, „opuszczając Puławy z żalem wyznać muszę, iż uwożę

nie

me ciało, a zostawiam duszę!“ zostawiam, lecz Wandziu, w jednym tylko względzie, ta część, co tobie należy, co tchnie czuciem, przy mnie zostając, ku tobie dąży, że mną ujeżdża, bo z Łańcuta list mój odbierasz, z Łańcuta, gdzie zamek niegdyś przeciw napaściom Tatarów warowny, Marsowi podległy, dziś dłońią Gracyów i Plutusa w Apolina zmieniony przybytek, jest mieszkalnem muzeum. Apartament sklepiony, łękami dzielone mając pokoje, dozwala jednem spojrzaniem objąć widok zbioru i pięknościów uczonego świata.

Malarstwo szczyi się w Łańcucie doskonałym wschodem Verneta i wizerunkiem Xięcia H. L. pędzla Pani le Brun, w postaci Kupidyna unoszącego wieniec, pewno jak mówi o nim Pani de Genlis kunsztmistrzowi którego jest dziełem. Mnóstwo obrazów en Encaustique, (19) w pojonych w ściany i w sklepienia, zwabiwszy widzów, zatrzymały by ich, gdyby księgozbiór w Lanperyi i Lanperya co wznosząc na marmurowych gzymsach, alabastrowe wierne wizerunki starożytnego Rzymu monumentów, nie zaymowała i pięknnością dłuta i nowością myśli.

Mnóstwo mozaików Florenckich, Rzymskich, naczyń Etruskowych, jedna sztuka pierwiastkowego

węgo

wego Egypcyan snycerstwa, galerya posagów, zbiór miniatur portretów uczonych Francuzów, tak moje chciwe zmordowały oczy, że znużona siadłam, lecz cóż gdy przed stolikiem spłaszczo-nych roślin bukietem, wzbudził me ciekawość, pokazano mi wzór ręką J. J. Rosseau znaczoney, a nauczona sposobu roboty i przekonana że na próżno myślę odpocząć w miejscu gdzie krzesła wzbudzają uwagę, to powabem kształtów, to szacunkiem drzewa i wareku (20) wstałam z przedsięwzięciem poświęcenia się znużeniu, by widzieć co tylko widzieć będzie można i tak wę-
drując, między tworam i Japonów, to Greków, to Chinów, to Persów, tu się dziwiłam przepychowi bogatych tkanków, tu ogromowi, przezroczystych czarów, tu szacunkowi kopalnych kryształów, tu znowu starożytnym w szybach obrazom, tam w lawie zachowanem, któż wie może i Pliniusza sprzętom, wręście naybardziej, naytkliwiey niezgodzie, co zbiór kunsztów, smaku, bogactw, przewiozła z Wilanowa, z Mokotowa, w zabraney Polski urywek. (21) Z zazdrością spoglądać może Warszawa na mizerny Rzeszów, że (z nieukontentowania dla syna w Rzeszowie niegdys wychowanego oycy), posiadał on, w swym sąsiedztwie, co stolicy było bliższe i jey godne

dne (22) z zazdrością kray, że dział fortuny podzieli zapewne co piękne wsczegule, zdumiewa w złączeniu.

Muzea zbiory kunsztów winny mieć za sobą prawo ordynacyów, niech należy familii, niech ciągle istną, bo gdy jedne dzielą, drugie więcej dajacemu przybijają, któż zechce uzbierać trzecie. Tym to sposobem zapewne, za ztrwonione za granicą skarby, mało gdzie widzimy zbiorów osobliwości, mało przedmiotów zdolnych kształcić smak kunsztów i nauk, mało Łaucutów. Żał myśleć że i on podległy odmianie i przewidywać, że zniewieściła dążność terażniejszego zbytku, nie dozwoli zbytkowi uszlachetnić siebie wydatkiem liberalnym.

Bogacz winien pewno w bieg puszczać dochody, z uwagą, że co lekkomyślność trwoni, rostopność używa. Nadużyły w prawdzie stronnictwa rzymskie, użytku cyrków i amfiteatrów, lecz Rzym dotąd chlubny z wzorów smaku ożywia się poborem ciekawości świata. Czyż Adryany, Tytusy! nie przekazali Włochom jałmużny, wielkomyślney swey choyności? a Lucculus jak przejadł wszystko, tak modna nasza gastronomia wien-
cząc wykwinność smaku, zdaje się kuchtom Krezusów odstępować sławy.

Gastronomia niezaprzeczenie stała się podkopem starodawnej uprzejmości, zamienia ona ludzkość za łakotkę, a gdy duma częstuje łakomstwo, obmowa w płacy, wzbudza przesadę, aż do upadku domów, co jak świece, jasnieją i gasną, właśnie jak moja dla której — dobra noc ci Wando.

E.

L I S T X X .

W a n d a d o E w e l i n y .

z Bydgoszczy.

Bydgoszcz gdzie Dąbrowski pałasz swój zaostriął nim na szczytach alpejów błysnął i Polski wskrzeszenie zasłużył, w przedziwnie ładnym stoi położeniu. Ogrody na wzgórzach panują miastu, czteropiętne spichrze zmieniają płody wschodu i zachodu, kanałem łączącym Brdę z Notecią — zatył Dniepr z morzem niemieckim. (23) W Bydgoszczy przy słuzach cień Fryderyka Wielkiego w słachetniejszym zdało mi się spostrzegać widoku, niż w Meissen i w Dreźnie.

Służy tu, jak i wszędzie, wstrzymują wodę w kanale, lecz i przepuszczają one, za odciążeniem Szpontów, do stopnia, że Berlinka z jednej służy płynie ku następnej, w przeciągu mil trzech.

Ka-

Kanał wyłożony ciosem, bruk również, wznosi co kilkanaście prętów, kształtne posągi oczekujące podstawy którym już bujnych topoli ulica, cienie przyrzeka. Dom landrata, służbie równoległy, w frontonie ślicznej doryckiej lacyaty, objawia zamiar właściciela, w napisie „własnej wygodzie i ozdobie publicznej.“

Dwie papiernie, rafineria cukru, fabryka naczyń gliniannych, młyn szczególny w swej budowie, dowodzą iż w Bydgoszczy kwitnie przemysł, lecz prawdziwie kwiat ten jedynym, polowe bowiem rośliny wyjechawszy z Bydgoszczy zdają się zatamowane w swym wzroście; mil trzy piasku i kolczystych krzewów, wiodą z błot między jeziora w drożynę szupłej Gbura osady. Dobra dziś Królewskie niegdyś duchowne lub Starościńskie, włokami Szwabom rozprzedane, czynią iż kraj ten mniéj jest ludny niżby mniemać wypadało. Kolonie Szwabskie prawie wszystkie mają bakałarza polityką rządową choynie udarowanego — wsie obywateli ziemiańskich nową spekulacją, Pańskie tylko liczą niwy, obrabiane najemnym komornikiem miejscowym. Z liczby wsi takowych widziałam Gołębiewo, należące niegdyś do S. M. i z radością spostrzegłam ile do-

dobroczynność Przyjaciela Ludu wdzięczną nagrodzona pamięcią.

Kto żyć chce w sercach ludzkich, niech słońdzi niedolę, szczególniey mieszkańców, których ciągłe prace tworząc zbiór potrzeb i zbytków uprzywileiowaney klasy towarzystwa, zasługują ludzkie obeyscie i wspaniałość zawdzięczającą trudy. Mieszkając na wsi przekonałam się, iż filozof chcący poznać pierwiastkowy stan przyrodzenia w ludziach, winien go w chacie Polskiego zważać włościanina; włościanin Polski byle oddalony od miast, składni złego, niczego się nie ucząc, jest prawdziwie dzieckiem natury, w jego zdaniu, czuciu, nayistotniey uyrzeć można obraz człowieka i czym jest sam przez się; poznałam iż pojętny, rozsądny w miarę doświadczenia, wdzięczny za dobro, mściwy za urazy, ludzki, szczerzy a przeto nie obyczajny; obyczajność bowiem choć słodyczą poi towarzystwa, przez wzajemne uleganie, ciągły pozor cudzey dogodności, jest nayeściej tylko fałszem, miła lecz zdradna, razi zalotnością w sam czas gdy się najlepiey podoba, jest złem, lecz że w rzędzie złego co niekiedy bywa potrzebnym, zmusza mnie więc powtarzać z Wolterem „ze jak jest, tak jest wszystko

stko jest dobrze. Żegnam cię Ewelino bo wsia dam i jadę dalej.“

W.

L I S T X X I .

Ewelina do Wandry.

z Kielc.

Jadąc na Rzeszów, należało by mi pochwalić gościniec Cesarski, lecz że nie Galicyą widzieć zamierzałam udając się do Łańcuta, lecz zbiór zaszczycający smak Polki (24) która go zebrała, nie wspomnę że jest piękny, tylko z względu mego zdrowia powiem, że mi piersi pełem swym obraził, czego daléy unikając na Rozwadów, Sandomirz ruszyłam do Kielc. Lecz nim cię wprowadzę na Karczówkę, nim dreszcz w tobie wzbudzę, widokiem okropnych więzien Bernardyńskich, gradusując trwozę, muszę donieść jak się przelętkłam, gdy pod Rozwadowem przybywszy na nocleg, ludzie mieyscowi, niewiasty w szczególney odzieży w Kochinchińskich zielonych trykowych czapkach, w płachtach wszyscy czarni jak cygany, otoczyli nasz powoz . . . zdętwiałam . . . ledwie że zdołałam spytać się czego żądają? . . . Gdy śmiech ogólny odpowiedział memu zapytaniu . . . Ocknęłam z strachu, . . . zgadnii o

G

co

co chodzi? bo ja z zadumieniem dowiedziałam się, że widok ludzi białych, zadziwił Murzynów, . . . fraszki że zdziwił, ale dowodzi, jak rzadko ich widują, jak sami z sobą przestają, jak nędzne, jak Sandwichowskie prowadzą życie, choć wolne, i miłsze jak mnichy, do których ze wracać nie chcę, stawam na ich cmentarzu, i jak z cmentarza i z szczytu Karczowski, spozieram na padoł otaczającego mnie świątokręgu, który właśnie jak wiek terazniejszy, z miedzi, z ołowiu, z żelaza złożony. Pięć gór pierwiastkowych, niby słupy czasu, oznajmują jego dawność, dzieje zmiany, co świadectwem miejscowych kopalni ztwierdzone, gdy w terazniejszych podziemnych galeryach, po gorniczemu sztolach, znajdują nowy napływ kruscu miedzianego, w otwór sześć set letnich stęplowań, podług świadectw, owoczesnych górniczych kronik. Drzewo z nich przejęte miedzią, doskonale zachowane, wskazujące skład swego słoju, posyłam ci Wandziu do D . . . w Paczce w której znajdziesz nie tylko kwiat miedzi, lecz krusce ołowiu, cynku, piękne krystalizacje, i śliczne z Kieleckich kopalni Dendryty, (25) nad to skamieniałości, gąsienice, sliwę z jądrem, rydz, osniak korek, węgiel roślinny rudą oblaną, liście palmowe rudą

dą żelazną przejęte; obdarzona takowem bulkiem, składam go tobie Wando, jako Bufona wielbicielce, a mey przyjaciołce. . . .

E.

L I S T XXII.

Leokadya do Eweliny.

z Bo.

Z żalem spostrzegam z listu twego z Łańcuta pisanym, że z Puław jadąc, minęłaś Janowiec; żałuy Ewelino, bo widok skały kredowey, obrosłey Berberyssem, co ponsowym uplotem zdaje się wieńczyć szczyt góry, i brzeg Wisły mulącej podziomy starożytnego zamku, jest jednym z rzadkich w naszym kraju widoków, przez się pięknym, inne jeszcze przedstawiającym, bo z salonu pałacowego, widzisz Solec, o mil siedm odległy, granice terazniejszy Polski, przeszłość, i nadzieje; a w pałacu chronologią zwyczajów dawnych, i późniejszych; posadzki, drzwi marmurowe, aksamity, galony, obszerne i wysokie pokoje, dowodzą jak popularnie, jak gościnnie, jak monarchicznie żyli nasi poprzednicy, jak ich zbytek, choć nie zawsze zmierzał ku użyteczności, był jednak ekonomicznym gdy nas doszedł.

G 2

Żałuy

Zały Janowca, lecz tym bardziéy jeżeli z placu Rzeszowskiego, niewidziałś Tyczyna, gdzie mieszkiwał Czarnecki postrach Szwedów; jeżeli nie zoczyłaś Tatrów, co uronione Karpatom skarby, podać nam raczyły. Lecz zgoda Ewelino, i z tobą i z Julem, pod warunkiem, że skoro okoliczności dozwolą, przedsięwzemiesz podróż w Polsce, w części zwaney dziś Gallicyą; warta Bochnia, Wiliczka, Babia góra, odwiedzin wszystkich umiejących wielbić dzieło opatrności, mądrość urzędzeń przyrodzenia, piękność miasta solnego, wysokość skały, co składem swych śniegów, zasila rzek naszych potoki, a w łomach zwiastuje ciekawy pobyt zoofitów, mieszkańców strefy południka, w doskonale zachowanych madreporach; warto widzisz Ewelino zwiedzić Polskę, i twem ukontentowaniem, i opisem bawić i pocieszać, chlubną z twych uwag i czucia przywiązaną ciotkę.

L.

L I S T XXIII.

W a n d a do Leokadyi.

z Gdańska.

Łaskawą Cioci odezwę przesłaną mi wraz z kopią udzielonego rękopismu, zastałam już w Gdań-

w Gdańska. Przekonana o dobroci, przez którą zawierzasz mojemu świadectwu, i wezwana do dania go, zgadując rodzaj zarzutu, który wzbudza Cioci niedowiarstwo, wyznać muszę, iż słusznie skarżą niewiasty nasze, o chępliwość krzywdzącą rozsądek. . . . Prawda, znajdując się takowe, są tak śmiałe mężów swoich mienić nieukami, przykro mi ztwierdzać oskarżenie iż w wielu względach winne swemu i małżonków nieszczęściu; lecz i płeć mężka nie jest bez zarzutu, w dowodzie czego, łączę Cioci, dzieje Pani Facyendkiewiczowej, pod tytułem, dzieje nieszczęśliwej; opisane przez jey krewną, które mi jeden z ziomeków naszych w Gdańsku z spotkanych powierzyć raczył, gdy wraz z nami czytał rękopism przez Ciocie przysłany. — Wskazują one jawnie, iż mężczyźni, zważają dziś ożenienie, jak jaki przemysł majątkowy, nie jak związek wzajemnego poświęcenia osob łączących się z sobą; chciwi posagu, pragną razem, by żona oddawszy swój w męża rozrządzenie, nie tylko o nim nie wspomniata, lecz nad to, by wszelkie o istnieniu jego straciła wyobrażenie. Chcąc w żonach znaleźć przyjemne towarzystwo, i chlubny dowód smaku, żądają za razem, by ta oświecona istota, podług ich przywidzenia, zrękała

kała się poznania i czucia, i znów go w sobie znalazła na ich zawołanie. Skoro cywilizacya zrównała dziś stan oświaty, i godność płci obojey, czyż charakter opiekuna, ludzkość, w ręście zdrowe zdanie, dozwala zważać żony, jak ruchome posagi? . . . Nie zapewne, lecz tak się trafia, przyłączone dzieje ztwierdzają te prawdę; racz Ciocia zachować je dla siebie aż do mojego przybycia, a w tedy nastąpi z dziaduniem dyskusya, . . . złożone rękopisma (inowięc stylem Podkomorzego dobrodzieja) „jako Facta, sądzić będziemy Ciociu, i już wygramy, skoro w równi zarzutów stanąć potrafiemy, wspartej zaś potym ulubioną dziadunia sentencyą“ z kim kto przestaje takim się staje; zyskamy złączenie opinii i uchronimy płęć żeńską od zbyt ostrego wyroku, która to płęć ma także swoje zalety, gdy Ciocie mieysci w swem rządzie, tak sądzi i czuje obowiązana siostrzenica.

W.

DZIEJE

DZIEJE NIESCZĘŚLIWEY.

POŚWIĘCENIE:

Znikłaś Heleno! Zgasłaś jak światło wichrem zadmuchiłone, lecz jaśniałaś cnotą, i twój przykład niech oświeca niebaczne. Znałam cię, twą duszę, twój los, twą niedolę i opis twego życia poświęcam twę pamięci, tobie na zaszczyt, innem za przestrożę.

HELENA, córka jedynaczka majątnego obywatela, wychowana w domu oycy, lecz wdowca nie znała Matki, i długo Panią Cześnikową E. Matką swą uważała. Jakoż dobra ta osoba dozorująca jey wychowanie, godna z wszęch miar oycowskiego zaufania, innę nie miała wady, jak przesadzoną ostrożność i delikatność w sądzeniu o ludziach; cnotliwa, mniemała iż wszęscy są, jakimi bydź winni.

Nay-

Naylepsze Helenie dawane zasady przejęty jey umysł, lecz razem i opinie Pani Czesnikowy stanowiły jey zdanie i sposób uważania ludzi. Ostrożność w sądzeniu poty dobrą, póki dobroć ma w celu, lecz w wyborze męża zachodzą uwagi, pozwalające wniosków, podług wiadomych konkurenta postępków; takowa ostrożność i przesadzona delikatność sądenia źle o bliźnim zgubiła Helenę.

Pan X. woyskowy znamienitéy rangi, z znakomitego domu, dziedzic licznych włości, stojąc w woyskiem w sąsiedztwie oycy Heleny, z nudów ugęszczał do jego domu, by partją zabić godziny których lepiéy użyć nie znał, jak zginając paroli. Popisy woyskowe wezwwały go do stolicy a Faraon do banku; znaczna przegrana, obudziła z jedney strony wierzycieli, z drugiey chęć w Panu X. szybkiego ożenienia, by posagiem żony powetować fatalnego asa losy, wspomniął w ów czas o Helenie, i w jesieni wróciwszy na zimowe stanowisko, oświadczył się oycu i ożenił z córką, Helena nayłagodnieysza istota, wstąpiła w stan małżeński z prawidłami dobrej żony, i stosując każdą myśl do swych obowiązków, uznawała cierpliwość i podległość,

bydź

bydź w rządzie naypierwszych. Pan X. z charakteru twardy, wiele znający kobiet, ogólnie o wszystkich naygorsze miał opinie, a zajęty kartownictwa namiętnością i zatrudnieniem woyskowym, nie zadawał sobie pracy by poznać umysłu Heleny zalety i odróżnić ją od ogołu niewiast któremi pogardzał; zważając w niey tylko niewiastę i żonę, zdawał się widzieć w Helenie jeńca w czypku, zwyczaj rozkazywania nadał mu ton samowładztwa, że truchlejąca Helena siliła się zgadywać w spojrzzeniu jego rozkazy, by one uprzedzić, sądząc zawsze że powolność ułagodzi z czasem brutalstwa których była celem, mianowicie gdy piątka zkrewiła, lub dłużnik jaki przystał Komornika, zabierać dochody rangi i posagu, tak dalece, że Helena zwyczajna dostatków w domu oycy swego, nie chcąc przed nim skarżyć męża, dla pozoru przystoynego utrzymywania domu nayistotniejszym swey nawet odzieży odmawiała potrzebom, a nagłona twardem męża obeysciem, była zmuszoną trwonić swój posag w podpisach dogadzających jego marnotracctwu; nayłagodnieysze przedstawienie dalszego kartownictwa skutków, każda prosba dwoiła w nim upór, i porownanie jak wiele dan majątynych żądało jego ręki, nowem uniżeniem

niem dokuczało tkliwemu Heleny sercu. Postać cierpiącą nazwiskiem chimera oceniona, najszcześniejszą w niej wystawiała istotę; Bóg przecież zlitował się nad nią, wojna powołała rycerza pod chorągwie sławy i lubo dość długo chorował w kampanii by pozostać przy odwodzie, przyszedł czas, gdzie oddalone pułki stanęły na polu bitwy, na którym poległ Pan X. Wiadomość zgonu męża dodała sercu Heleny żal iłości do smutku w którym ją pogrążyła śmierć oycy, zmarłego w tym że czasie, z skutku przestachu i rabunku domu przez nieprzyjaciela, w ciągu teyże samey wojny. Po skończonych formalnościach spadku fortuny rodzicielskiej, dostrzegła Helena, jak mało z odtrącenia długów zostało funduszów, a posąg wzięty zaręczeniem za męża stracony, przywiódł jey bogactwo aż do niedostatku, i do stopnia, że mimo woli, czuła się zmuszoną ponowić śluby małżeńskie by mieć los i schronienie. Ładna postać zyskała jey grzeczności Pana Nieznośnickiego, ofiarował rękę Helenie i przyjął onę. Lecz duch nieszczęścia przewodniczył jey wyborom, sądząc zawsze ludzi podług siebie, mniemała, że Pan X. pierwszy jey małżonek, był złego wyszczególnieniem, niema już sobie podobnych i tak Helena padła

na

na nowo ofiarą namiętnościów, któremi płęć męska, najsycotliwszych niewiast truje życie. Ledwo że postanowioną byź się widziała, gdy dostrzegła, iż tylko zmieniła rodzaje doznanych katuszy.

Pan Nieznośnicki był wdowcem. Poprzedniczka Heleny, osoba lekkomyślnych postępków, uprzedziła umysł jego podeydrzliwością. Ile zazdrość pochlebną byź mienia, jest ona zawsze niebezpiecznem źródłem podeydrzenia i amorka w złym przedstawia humorze. Jakoż zazdrość Pana Nieznośnickiego, naydotkliwsze sercu i ambicyi Heleny zadawała ciosy. Drzwi zaplatane niciami, gdy przypadkiem zerwane zostały, nayburzliwsze wiodły sceny; zalecona straż służącym, domowe niweczyła znaczenie; każda wieść, lekkomyślnych niewiast postępków, zyskiwała jey przymówkę: a rozkaz udawania wesołey stawał się dla Heleny przemysłem mężowskiego okrucieństwa. Częste polowania wyprowadzając Pana Nieznośnickiego w knieje, chwilową spokojnością darzyły udrejoną żonę, lecz trunki rozgrzewające z ziembyłych strzelców, sprowadzały go na powrót w stanie człowieka, który tracąc przytomność, najsnieprzyzwoitsze myśli objawia

wia

wia słuchaczom. Widziała więc Helena jakimi farbami skryślony jej obraz w płaskim Nieznośnickiego umyśle, z boleścią jak szydzący z męża sąsiedzi, obiadowi przyjaciele korzystając z okazji robienia z nim pożytecznych dla siebie układów, czatują na zysków swoich momenta i wciągają w facyendy w nieprzytomnych umyśle chwilach. Uwagi Heleny o niebezpieczeństwach złego towarzystwa, pociągały jej zarzut, iż z nikim górna jej przesada zgodzić się nie zdoła, gdy nowy powód zmartwień klucznik przysposobił. Ulubiony Pana Nieznośnickiego służący, określony przez Helenę w nadużyciach wydatków domowych, właściwym lokaja przemysłem, wymierzył nań zemstę. Znając słabość Pana dla siebie, wiedząc z doświadczenia iż nieustanne powtarzanie jednej myśli (ludziom nawet trzeźwym, nie tylko podchmielonym), wpoi one, siłił się więc ciągle oskarżać przed Panem Nieznośnickim Helenę o skępstwo i chęć panowania nad mężem, który lubo umysłem swoim podlegał na zdaniu klucznika, i czatującym na fortunę jego sąsiadom, truchlał na wspomnienie stosunku zdania z żoną; w wszystkim więc sprzeczny zamierzył ogólne nad nią samowładstwo, a z zazdrości oddaliwszy zdane do posług

słu-

służące, do ubioru nawet wydawał rozkazy; nadwergzone cierpieniem zdrowie, nie dozwalało zawsze Helenie ściągać swęj gorset, lecz mąż sznurujący węzeł pieczętował lakiem, i zbliżył macierzyństwa chorobę, której cierpienia zupełną męża obojętnością zdwojone zostały. Syn nowo narodzony, lubo pocieszył Heleny zmartwienie stał się już w pieluchach nowych zmartwień źródłem — baczna Matki gorliwość w niemowlęciu strofowała zwyczaje, które w późniejszych latach stają się namiętnościami, ślepe oycę przywiązanie, a bardziej słabość dla następcy imienia, upatrywała w dawanych Macierzyńskich naukach, dziwactwo i niechęć. Nieszczęśliwa żona, więcej jeszcze bolała jako Matka nad skutkami złego wychowania, które przewidywała udziałem nayulubniejszego jej Alberta, gdy pedogranabyta przez polowania, osadziła Pana Nieznośnickiego w krzesło, później w łożku, gdzie jedenasto miesięczna choroba, i ciągła staranność Heleny, dowiodły zbyt późno mężowi, okropną jego niesłuszność; przejęty zalem i zgryzotą sumienia, czując się bliskim zgonu, żądał zaufaniem oycę, zgładzić winy męża i mianował Helenę, właścicielską połowy swego majątku i jedyną opiekunką małoletniego Alberta. Umarł,

Helena

Helena szczerze żałując nawróconego przed śmiercią męża, w długiem na zdrowiu cierpieniu, sądziła [także zakończyć dni swoich osnowę i porządkując stan interesów, by one czyste przekazać synowi, dociekła, iż jeden z sąsiadów przebywających dawniey w domu jey męża, podstępem podsunieciem papieru urzędowego zyskał jego podpis zagrażający obięciem otworzonego dla niey i syna jey spadku. Przejęta rozpaczą bez żadney znajomości praw i prawnictwa uyrzała się zagnoną przeysć jego labirynt. Osiała więc w mieście Wojewódzkim by razem i interes i nauki Alberta rozpocząć.

Kilku prawników rozpoczęło roztrząsanie dowodów z tą oziębłością z którą zwykle panowie takowi traktują interes wdowy, niepewnych funduszów. Helena żałac się na ich obojętność, zyskała znajomey poradę, poznania P. Facyendkiewicza, bywszego patrona, a dziś znakomitego w sądownictwie urzędnika; dany przyjacielską przysługą obiad, ułatwił Heleny z P. Facyendkiewiczem znajomość; po kilku razem przebytych wieczorach, nadciągniona rozmowa o sprawach, wprowadziła weń opis sprawy Heleny z jey przeciwnikiem; Pan Facyendkiewicz górl-

wem

wem przysłuchiwaniam zyskał zaufanie Heleny, przeyzrzawszy zaś dowody, znalazł je pewnieyszeni nizeli one Helenie bydź wskazał, podobala mu się bowiem, życzył się pięknie z pokrewnić, poznać miłość Matki dla syna i zamierzył strachem o los jego, rękę Heleny pozyskać.

Zdrowie wdowy wymagało starunków; grzeczności Pana Facyendkiewicza, sprowadzały z wszecch stron lekarzy, w których chwilach, kilka nadmienionych oświadczeń kończyły się z strony Heleny wyznaniem, iż niepomysłne doświadczenie, niedozwalały jey więcęcy, myśleć o małżeńskich związkach. Pojął więc Pan Facyendkiewicz myśl nową dodania trosków, o pomysłność Alberta jako naysilnieyszey sprężyny doyscia swego celu, i umówiwszy się z lekarzem by miną zamyslenia udał trwoę o swe chorą, doszedł zamiaru; Helena gorliwa o los Alberta, i obeyscia jakichby doznawał w przypadku jey zgonu, zamierzyła wyznaczyć mu opiekuna, a dobrze sądząc o charakterze Pana Facyendkiewicza, zwykłą swą łatwowiernością, jego nim bydź mianowała. Zapytanie czyli raczy przyjąć jey powiernictwo? zwykłym dziękczynieniem, rozczuliło strony. Pan Facyendkiewicz wiadomy korzystać z momentów

tów

tów zaręczył iż ślub dwoistemi obowiązkami zdwoi także jego dla pasierba gorliwość i zyskał jego przyrzeczenie. Nastąpił on w krótkce i Helena znów heroizmem swego macierzyństwa, uyrzała się celem nowych nieszczęść i obmowy osób, co w nayslachtetniejszym poświęceniu upatrują samolubstwo.

W nayniepomysłniejszych związkach, pierwsze małżeństwa miesiące miodowemi zwane, zawsze bywają przyjemne; tak doświadczyła Helena i zadowolniona iż raz przecież trafiła do szczęścia, odzyskała spokoyność i zdrowie; lecz nie na długo. Pan Facyendkiewicz, zdziwiony własnem na urząd wzniesieniem, sam nie wiedział jak się dostatecznie cenić i w równi szacunku pomysłney swey gwiazdy, był chardym i dumnym. Troskliwy by Helena, nie spostrzegła iż dom jego zdobi i związkiem i dobrej kompanii tonem, nieustannie starał się poniżyć jej familią wreście i ją same.

Chciwość która nie mało wpływała do użytey chytrości, skłonienia ją trwogą miłości macierzyńskiej do oddania mu swey ręki, w krótkce pomysłnym wyrokiem wiadomey sprawy, zado-

wol-

wolnioną została; skąpstwo które jej towarzyzyć zwykło, odezwało się w końcu, pod pozorem odzyskania wydatków łożonych na ukończenie zwyż wzmiankowanego procesu, tak dalece że nie tylko Helenie zbywało na potrzebach, lecz nad to nawet, Albert nie miał za co kupić książek szkolnych; miłość więc macierzyńska, z nabytych w młodości talentów, utworzyła źródło przemysłu, dostarczające potrzebnym edukacyi i zabawom Alberta funduszom; haft i przepisywanie not muzycznych do składu pewney kupcowéy, stały się tajemnym Heleny i Alberta dochodem. Lecz ta pracowitość niszczyła jej siły, lekarz zalecał przejażdżki, ochrona koni i nowych Pana Facyendkiewicza powozów, wzbraniała ich użycie, szczególniey odtąd gdy śpiewaczka teatralna zyskała pozwolenie rozkazywania jego koniuszemu. Spotkany przez Helenę ekwipaż jej własny, gdy pieszo wracała z kościoła, oświecił ją że inna w sercu męża objęła jej miejsce; uważając w tey niestałości zagubę wszelkich na dal (swoich i syna) nadziei, padła ofiarą śmierci i przesadzoney delikatności, w sądzeniu o ludziach, oraz mniemania, iż są jakimi bydź powinni. Albert z zaś zalu po matce skutkiem dalszych postępków oyczyma oddalił się z miejsca,

H

w któ-

w którym łzami oblał jej zwłoki, a unikając Facyendkiewicza przyjął służbę w wojsku zagranicznym.

L I S T XXIV.

Wanda do Eweliny.

z Gdańska.

ZACZYNAM list w Stargardzie ładnym miasteczku, tym pamiętniejszem, iż jest punktem przedziału położenia leśnego, z najmilszem; łańcuch gór wieńczony tu i owdzie drzew bukietem, w szumnych strumieniach zlewa z swego szczytu żyźność w okolice, którą różnokrętym rysem, porze, zdobi i zbogaca, tak torfem zastępującym w tych strunach, niedostatek drzewa, jak połowem węgorki i rękodzielniami co ruch swój o ich opierają popęd i Gdańskiego handlu stają się gałęzią. Frysiownie poruszone siłą wody z gór spadającej, przekuwają starzyzną żelazną nabytą przez powracające z zachodu okręty; żelazo przeczyszczone, lepsze pod nazwiskiem żelaza Szwedzkiego wraca w bieg handlu; frysiownia w Hammer, tak z miejscowości jak z Hidrauliki prawdziwie ciekawa, lecz także i Holenderski domek

Ma-

Manisty, gustownie ustrojony kramik, w swym rodzaju bardzo miły, zawiera główne potrzeby podróżujących i lubo przemysłowi zysku winien swe wzniesienie, ma minę tak gościnną, iż się zdaje szczególnie przyjemności poświęconym. W Hamrze spotykasz gościniec z Berlina do Gdańska, odtąd droga lepsza i ładniejsza. Domy Manistów w rozmaitym kształcie budowane tak na wzgórzu i płaszczynie stojące, do jednej jednak zmierzając linii, tym odmienniejsze podają widoki, aż do Szwecji, gdzie wodociąg schwytywszy wodę, o mil trzy z rzeki Radomki, dla Gdańska, opiera swe ściany o góry czyli o amfiteatr ulicy lipowej, do której to podfóznym z gościnca wchodząc stopniami, przechadzać się może i tym lepiej przypatrzeć w przeciwległej płaszczynie, domom i ogrodom kupców Gdańskich, osadzie manistów, Holandją przypominających, daley twierdzy Bischofsbergu i okopom, między którymi wjeżdżasz na zwodzone mosty, po nad Leniwką stojące; poręczowane aż ku bramie miasta, wysoką zwaną lecz którą ja, wspinałem gmachem bydlę mienię, przed trzema set laty z ciosu wystawiona kształtem ostatniego w Rzymie (16) wodociągu podchlebnie uprzedza o mieście którego jest wiazdem.

H 2

Ile

Ile w przejeździe ulic do stancyi spostrzedz mogłam, brama ta prawdziwie jest pierwszą obrazu przedstawiają, dalsze mniejsze, w tępych cieniach, które gdy rozpoznam, opiszę, wiedząc że podróż nie romanssem.

W.

L I S T XXV.

Ewelina do Wandy.

z Chęcina.

Lubo z Kielc zwiedzić mogłam Samsonów, Suchedniów i w nich rękodzielnie żelazne, wolałam brzegami Nidy, tym przypominkiem pod gurza Chamouni, udać się do Chęcina, nie by jak dumny deptać marmury, lecz z względu dla miejsca, dla skały, by się wdrapać na wierzchołek, z którego to mój mąż przed czterema laty, patrząc na światokrąg, pomniał gdzie ma szukać żony i padł w myśl pojęcia mnie; jakoż Wando stanęłam gdzie przeznaczenie natchnieniem wyrokowało i przejęta czuciem wdzięczności dla Bóstwa z szacunku dla męża którego mi dał w udziale, rozczulona wspomnieniem iż w tém miejscu właśnie obchodzę rocznicę zaślubin, tey to stanowczey epoki mego szczęścia; łązą gorącą zrosi-

zrosiłam szanowną rękę mego Jula i podałam jak się domyślasz moją na nowo, z zaręczeniem starunku tey zgody, tey nieprzerwaney jedności, która ciągle towarzysząc upłynionym chwilom, w wspomnieniu przeszłości, co raz tkliwszem przeymuje nas ukontentowaniem.

Sczęście nowożeńców Wando, jest zajęcie, nadzieja! Lecz pomyślność małżonków którzy już obchodzą czwartą rocznicę zaślubin jest wspomnienie, a gdy mu czystość sumienia i nadzieja wiekuistych nagrod towarzyszą, jest szczęściem niebian; wiem że rzadkie, że nie każda niewiasta podobnego Julowi posiada męża, lecz jednak, jak wszystko, chcącem szczerze jest dostępnem, widzimy przykłady, i tak zważaliśmy z Julem, że nie zawsze zdrożność zrywa między małżonkami zgodę, części nietrafność, rodzi nieporozumienie.

Wszyscy jesteśmy ludźmi, każdy siebie kocha i czoł swe zdanie, jeżeli zdróżne, warte zmiany, niewiecie winno uleść posłuszeństwu, mężkie ulega trafności.

Mężczyźni strzegąc zachowania powagi, trwożni są, zniżyć oney, uznaniem słuszności zdań
żeń-

żeńskich, idzie zatym że gdy jako ludzie, trafią popędliwością w zamiar, tak mylny jak nagły, potrzebują także do wstrzymania swej władzy wykonawczej, zimney krwi towarzysza i niezawodney szcerości jestestwa, które dzieli wspólną dolą; przeto każdy niewieście należy posiadać tę trafność, by nigdę w pierwszym zajęciu wyrzuczonego jakiegokolwiek przez męża wyroku, jemu nie przeczyła i obrazą miłości własney nie rozrzarzała uporą, lecz milcząc mnię więcej czasem kilka minut starczy; zaczekała, by Pan wielowładny, ucieszył się zamiarem i nadzieją skutku, błędnej dogodności, i dopiero ocknionemu z zapędu podała, nie w tonie rady, lub wymówek, lecz w ciągu łagodney rozmowy, myśl prostszą odmienną i zbawienniejszą, którą gdyby własną przyymie z ukontentowaniem człowieka ucieszonego, że sam nie wie jakim kształtem trafił do lepszego celu.

Może ktoś z czerniących niewinność, rzeknie: o toż Machiavelism! Lecz proszę niech sądzi? . . . Widzę przepaść, winnam o niey ostrzedz męża, który jey nie spostrzegł, pytam się więc moich sędziów? Jakże przyzwoicięcy, czy hałasem? czy usniechem?

Traf-

Trafność takowa chytrności, samowładztwa nie jest piętnem, najsłynniejszą zdobi żonę, jest dziełem rozsądku, skutkiem doświadczenia, odwodem łagodności, chęcią utrzymania pomyślnego powodzenia i nieprzerwaney zgody. Żaden mąż umiejący myśleć i rozróżniać, nie z czernionej nazwiskiem podstępu, ale bardzięj uzna w niey opiekę anioła, co wonią a nie cierniem, ściele ścieszkę jego kroków i cichej wdzięczności tchnieniem żonie zań wynagrodzi.

Niewiasta zajęta myślą pielęgnowania zgody małżeńskiej, zyska ją niezawodnie byle chciała, byle własną żywość, przesady, poświęcić oney raczyła. Szczęście warte względu, nie doć go szukać, znaleźć, lecz schwyciwszy koniecznie pieścić go wypada, aby z nami zamieszkało. Taka troskliwość o zgodę, takie wspomnienie z jey zachowania, jest wieńcem złotego Wesela i szczęściem godnem złotego wieku. Lecz gdzież przyzwoicięcy wspomnieć o nim, o tym to wieku pomyślności świata, jak pod zamkiem Kaźnierza Wielkiego zwanego oycem ludu; tu właśnie na skale dla której do Chęcin przybyłam, istnieje jeden z naysławniejszych zachowanych zamków Kaźnierskich; szpary w łąkach grożą mu w praw-

dzie

dział upadkiem, lecz dotąd wskazuje czym był, i również jak Chęciny, nosi niezaprzeczone piętno, podobieństwa losów Polski, bo widzisz w nich i dawną świętność i dzisiejszą nędzę, w walących się chałupach, gdzie o drzwi z polerowanych marmurów, pod opadłą z snopków strzechą stoją jeszcze na marmurze; nie miniesz go, Chęciny są jednostayną roznofarbnych marmurów bryłą. Spotykasz w nich nie kiedy Labrador, dawniej znaczne jego dobywano łomy, gdyż podług opisu ksiąg mjeyskich Chęcińskich, Władysław IV. ofiarował z tutejszego Labradoru stół do pałacu Watykańskiego i Pius VI. wskazując go Xięciu S. P..... skiemu... chlubił się przed nim z podarku Króla Polaków ofiarowanego poprzednikowi, mówię Polaków, bo żaden z naszych Królów nie panował prawem służebności, (czyli feudalnem) mianowicie od Henryka W. Królowie nasi byli naczelnikami Rządu, obowiązani zobopólną z narodem umową. (27) Sam Kopczyński po pierwszy raz może, przyjąłby nowe przypadkowanie i uznał słuszność mego dowodzenia, ty również jak on łagodna, wesoła i dobra pociesz mnie twym uśmiechem i Kochaj stale twą przywiązaną.

E.

LIST

LIST XXVI.

Leokadya do Wandy.

z Bo.

List twój z Bydgoszczy pisany, hołdem Polki oznaczony, godnem jest pamięci Bohatyrą któremu losy dozwoliły spoić swym wawrzynem, bezrówne w dziejach wypadki zagłady i wskrzeszenia narodu. Kościuszko ratował oyczyznę, Poniatowski zwrócił do jey łona oderwane dzieci, lecz Dąbrowski, rozlił pochodnią życia, oświecił ogrom mogiły, wskazał nadzieję, ogłosił powstanie!

Tak uzna potomność, względy częstokroć tamują szybki odgłos sławy, lecz prawda jest dziejów zasadą i Dąbrowskiemu z czasem niezgładzony gotuje pomnik. Kolos opinii.

Opinia złożona z zasługi, istnieje nieśmiertelnie, jey sąd, jey wyrok, jest ostatecznym, Biada tym co ją podkopują, co jey wzgardą niszczą wszechwładną sprężynę honoru, co jey zmianą zdanie swe malują, co ją lekkomyślnie mieszcją, pojąć słuszności ni chcą ni umieją, biada tym co niegodne palą jey ofiary.

Sprawiedliwość stałością wieńczy opinią, ona zasczyca i cel i czciciela, jest zachęceniem, ha-

mul-

mulcem, nagrodą lub karą, towarzyszką enoty, powabem dusz wielkich, szczęściem prawości i obrazem mego serca, gdy pomnisz Wando, że cię Kocham i szacuję.

L.

L I S T XXVII.

Wanda do Eweliny.

z Gdańska.

Kto pierwszy raz wyjechał, tak hardo datuję z Gdańska jak z Pekinu, Gdańsk zapewne w swych murach nic nie przedstawia arcy szczególnego, lecz w swem położeniu, w handlu, w swych starożytnościach, w zbiorach, jasniejsze (opisów osobliwościów zagranicznych) wznieca pojęcie, i tak lubo podróż do Gdańska, nie liczy się w rzędzie modnych podróży, ja z méy zupełnie zadowolnioną, a że mnie morze do Gdańska zwabiło pobiegłam nazajutrz powitać je w Hochwasér, o mile od miasta. Ah! Ewelino coż za widok! Jak wspaniały! Jak czarujący! Jakaż przestrzeń wspomnień, uwag, co za obraz! Wystaw sobie jeżeli zdołasz ruchomych zwierciadeł przyma, osłaniające przepaść zaludnioną milionami jestestw; źródło chmur, meteor, rzek, strumyków

ków. Morze administrujące ekonomią przyrodzenia, wierne ustawom czasu pozwalającemu tylko wolnym biegiem, ląd zajmować i okrywać, morze gościniec chciwości jednych, handlu drugich, przestrzeń łączni przeciwstawnymi, źródło bogactw rozmaitych, po którym przemysł, wiedzę oświatę w najdziksze świata ustronia, morze wizerunek rozhułanych namiętnościów, miotanych przezeń wyobraźni; zgoła przedmiot myśli, licznych przypominków, że rzeczywistość i zastosowanie tak zajmuje, iż tylko sprzeczność widoków flegmy i martwości spoglądających nań Niemców wyrzywa cię z zadumienia;... lecz coż gdy na krótko, w padasz weń mimowolnie.... Szum zwraca twe ucho, widzisz bałwan, wznosi się pieni i w śnieżnych bryłach spada, szumi i już płynie w cieczy z której powstał i powstał; na jego to giętkiem grzbiecie niknie okręt, w twych oczach rośnie nadchodzący, kreśląc do wód łuku sfery; weń to sternik rzuca sondę, wnet kotwice w twarde dno (portowe i połowę ładunku w Burdyn (28) przerzuciwszy, lekcyejszy mielszą wodą w pływa do Fahrwasser, ztąd do Wisły i Motław w Spichlerzowe ulice. Motławy kanały są w związku z okopami i śluzami, które gdy bydl musi i jak widziano, mocne za-

lać,

łać, Zuławy w dwóch milowój rozległości. Z względu położenia Wisły na wschod, Bałtyku na północ, gór obronnych Bischofsberga i Schotlandu na zachód, innych warownych z południa, twierdza Gdańska nie tylko zdaje się być mocną, lecz dowiodła że jest nią. Fryderyk zwany Wielkim celował jey zniesienie, i politycznie działając, z jednej strony podchlebiał, opozycyi, z drugiej sposobił zasadzki, lecz Xiążę Brunswicki zesłany do zwiedzenia twierdzy, poparł żądanie mieszkańców, opinią godną i wodza i prawego człowieka. Jemu więc winien Gdańsk zachowanie swych warowniów i rozkosz przysługi, gdy obcey służą mocy, gdyż przez wyprowadzenie broni do Grudziądza w ilości sześciudziesiąt tysięcy ręczney, przez Ludwika XIV. Króla Francuzkiego, Gdańszczanom darowaney i dziewięciu set armat różnego kalibru, rozmaitemi czasami nabytey; Gdańsk przestał być groźnem, lecz z powodu samolubstwa handlowego, nigdy przez się nim być nie mógł. Samolubstwo zniszczyło czucie i odtąd gdy Schotland i Fahrwasser pod jedną stoją taryfą, Gdańszczanie z wszystkiego zadowolnieni; bandera zysku kolorem ich związku, lecz wielka prawość obrazem charakteru mieszkańców. Ale czas Ewelino wrócić nam do miasta

sta

sta. Zaczniemy od arsenału, gmach wielki lecz pusty i szpetny, chodźmy więc do akcyzy, gdzie chciwość pletąc przemysłowi więzy, nie dziw że jak bogacz pięknie i wspaniale mieszka, ztąd na teatr, ... śliczny w kopule z doryckiem przedsiönkiem. Zaszczycając smak Gdańszczanów zyskiem pochwał wynadgradza fundatorom. Gdyby organizacya machin, odgłos odpowiadał piękney jego powierzchowności, godzien służyć Bogusławskiemu, znalazł by w nim słuchacza, gdyż Gdańszczanie choć kaleczą Polsczyznę, mówią jednak po Polsku; pospólstwo tylko pomieszawszy języki, niemiecki, z Kaszubskim, utworzyło mowę w brzmieniu mowy Holenderskiey w której to podróźni, zmuszeni są słuchać powieści i tłumaczeń Mechlerów, tutejszych faktorów czyli piękniéy mówiac zastępców włoskich Cicerone. Zmordowana rozmaitością widoków wybacz że kończę bo odpocząć muszę.

W.

LIST XXVIII.

Ewelina do Wandy.

z Szekocin.

Zwiedzając w Małogoszczu karczmę, pustkę w prawdzie, lecz pomnik (w której wojsko Polskie

za-

zawarło tajemny związek powstania w roku 1793 przeciw rozbiorowi Polski) z zaziębienia naba-
wiłam się choroby; zatrzymana fluxyą cieszę się
z niey moja Wando, bo jey winnam szacowną
znajomość nayprzyjemniejszy wizerunek Staro-
Polskiéy gościnności. Znikła ona w kraju naszym
a przynaymniéy nie jest czym bywała, gdzieś nie-
gdzieś tylko istnieje jescze jak owe użyteczne ro-
śliny, co modą w ustroń popchnięte wonią
oznaymują swóy pobyt i łaknące psczoły i mo-
tyle, do siebie wabią i karmią; tak właśnie do-
świadczyłam umieściwszy się w Austeryi, du-
małam nad stratą czasu który mnie miał zbli-
żyć ku tobie i Arkadyi, gdy powóz parokonny
stanął przed domem; ledwo co usłyszałam że
służący pyta o mnie, gdy Pan jakiś wszedł do
nas. Pudrowany Tupeł, Haarbeitel, Frak cyna-
monowy, Zilet z dradoru, Mankiety antolazowe,
laska z gałką, sygnet ametystowy oznaymił mi
samtą postacią doktora, jakoż zgadłam, był to
nadworny lekarz zesłany dla zaproszenia mnie,
jako choréy do przyjęcia stancyi w pałacu. . .
Zdziwiona prawdziwie tak nadzwyczajną w wieku
naszym uprzeymością, poznałam się bydl w Kra-
kowskiém i sądząc że nie można lepiéy odpowie-
dziec tey dobrośliwości, jak przyymując one z
usza-

uszanowaniem które wzbudza, poddaliśmy się z
Julem woli tak gościnney, by poznać Panią da-
wnych Polskich obyczai i dom urządzony w sta-
ro Polskiem smaku; wspaniałem, dobroczynnem,
zamożnem, uprzeymem i tak tchnącem ludzko-
ścią że już i przy schodach stary Bartłomiey u-
śmiecha się przybywającym gościom. Zabawiwszy
tydzień który po między naymilsze tygodnie ży-
cia mojego policzę, pożegnałam miejsce sławne
bitwą Kościuszki, przeciw Prusakom gdzie legł
Wodzicki, Grochowski, co kilka miesięcy pier-
wey, złączył był w Małogosczu swóy podpis, do
ośmnastu podpisów, wzywających naczelnika z
Rzymu. Oddawszy hołd pamięci obywatelstwu
Rycerzy Polskich, wsiadłam do powozu i przesy-
łałam list z Szczekocin nim z Końskich odbierzesz
następny.

E.

LIST XXIX.

Leokadya do Eweliny.

z Bo.

He wszystkie twoje listy dogadzają mey cie-
kawości, tyle list z Szczekocin; pisany zwraca
mnie do wieku mey młodości, kiedy ta doznana
ludz-

ludzkość tak rzadka że ją osobliwością bydź mienisz, wyszczególniała ogólnie kraj nasz w Europie.

Greki zdaje się iedynie Polakom przekazali swe gościnności, ...mieszkała z nami, póki jey niemiecka oszczędność, nędza, woyna i przejęte zwyczaje ludów wędrownych, te toczące się w powozach familie z kraju w kraj, nie wytepiły skutkiem niedostatku i obojętności ludzi, którzy co mila zmieniając znajomych, nigdzie mieć nie mogą zażyłości, tym mniéy przyjaźni którym serca poniekąd rdzą zaszyły i co tylko w zadowolnieniu wzroku mieszcą szczęście życia.

W tey to szali różnic ukontentowania zmysłów, lub czucia, widzę zagubę cnot dobroczynności, które w wszystkich domach Babek naszych przedstawiały zgromadzenie przyjaźni, schronienie nędznych i sierot.

Dziwią się cudzoziemcy że tak mało jest u nas instytutów miłosiernych, nie potrzebowano ich do tąd w Polsce, bo każdy dwór jak nazywano domy obywateli ziemiańskich one zastępował.

Dziś proszę ciebie [któraż elegantka w wieczor wając papilot, nie sili pamięci by podług Linneusza umiała [nazajutrz *Lonicera Caprifolium*,
Mono-

Monotropa Hipopithys; jedynie dla udania w czterech słowach znajomości botaniki. Moja Babka zaręczam ci nie słyszała o Linneuszu, lecz z dobroczynności znając lekarskie rośliny, utrzymując mnóstwo sierot i mnie same, wdów, starców, dzieci płci obojey, strzegąc próżniactwa, zatrudniała onych użytecznie podług wieku, siły, i nie sądząc że bez, *sambucus nigra*, ubodzy schronieni zbierali go w zapas apteki dla chorych; każdy dom miał podobną, majątniejsze miewały doktora, a w jego niedostatku Pani sama idąc przykładem siostr miłosiernych, bywała lekarzem przynajmniéy powierzchownych chorób, a że mniéy w tedy bywało złożonych, nie więcey jak teraz zaludniano cmentarzów. Odzież schronionych tkana, szyta, przez zgromadzone ubóstwo, była mu zatrudnieniem i nauką dzieci które stanowi właściwe zyskując wychowanie, tworzyły klasę wybornych służących; kapelan domowy utrzymywał w domownikach ducha religii i ślachtetna dążność wydatku w całej Polsce zakładała towarzystwo dobroczynności. Dziś w kilku miastach zebrane zgromadzenie, w zastępstwie wiejskich schronień, zasługuje pochwałą zamiaru, lecz uznać nie mogę, by dawniejsze ogólnością, umieszczeniem i dozorem szcęgółów, dozieranymi

gorliwością samych fundatorek nie miały być lepsze.

Nieprzeszkadza zapewne dom miłosierdzia w stolicy, na prowincjach, by nie było innych jak bywały, lecz nie powstaną one póty póki nie cofniem się do źródła, do tych dawnych Polskich obyczajów, które utrzymywały związek, możności z żądaniem, wspaniałości z użytecznością, a jeżeli dojdziem do stopnia moralności, z której nas okoliczności strąciły, nie będzie na ów czas potrzeby ryzykowania, by młode panienki, ładne kwestarki, rachując w zgrabności pomnożenie jałmużny, poymowały w świętobliwym uczynku myśl zdrożną, czerniącą powab żywego rumienca, że zgrabność może być zyskową; nie uyrzym wymuszonych jałmużn gdzie nędzny z wstydu wydania swęj doli daje mniéj biednemu, nie usłyszemy kwestarek łajzących i szydzących z daru, zgoła każdy będzie przekonany że dał głodnym i że summy nie poszły w zapis zysku na procencie, jednym słowem, dobroczynność rzeczywistość będzie dobroczynnością nie zaś jey larwą.

„Jednym szalem mniéj, (rzekł pomnę, najdobroczynniejszy z ludzi kwestarce w sobolach), a obeydzie się moja Pani bez tey fatygi“... rzekł prawdę,

prawdę, (powiesz może że nie grzecznie), miał on do niey swóy przywilej, życie bez skazy zyskało mu w kraju powagę szacunku, wyjaśnienia oney każdemu z śmiałością cnoty. (29).

Myśl filantropiczna godna cney Polki (30) którą ją podała, dodatek do biletów widowisk publicznych, jest nie tylko w poborze zabawy dla użyteczności, znacznym ubogich funduszem, lecz oraz tchnie rostopności duchem, nędznych bowiem przypomina majątniejszym.

Sczęście rodzaju ludzkiego, jak jest nacylniejszym śmiertelnych zamiarem, tak obszerne zawiera granice. Ze ludzkość radzi, jednym ruchem kilkbrakie zyskać skutki, sądziłabym więc pożytecznem, nayprzód przykładem dobroczynności babek naszych, ztwierdzić cnotę zwyczajem i tym znowu przekazać one potomnym, powtóre emulacją; tym to wspóół ubieganiem wyższości talentów, zwroconych ku pożytkowi cierpiącej ludzkości, nędzę ratować, unystry zatrudniać, próżniactwu zapobiedz i chełpliwości nadać lub dodać szlachetniejszą dążność. Sklep ubogich jest jedną z naysiękniejszych ustaw naszej filantropii, niech doń doda wystawienie płodów dobroczynności, w miesiącach gdzie zam-

knięte wystawienie kunsztów etc., a ciekawość, drażliwość zaskroci, złączy (w kupnie biletów wniścica i przedmiotów wystawionych) pobor swój, z poborem ludzkości, tak życzę moja Ewelino i kończę twa przywiązana ciotka.

L.

L I S T X X X .

W a n d a d o E w e l i n y .

z Gdańska.

Morze tak jest piękne, iż kto je raz ujrzał, nie podobno by nie wrócił widzieć go po wtórnie. Hochwasser zwabił mnie do portu, najawszy więc Jacht Hollenderski, popłynęłam z Krysiem i dwoma kapitanami okrętów Duńskiego i Hollenderskiego, do Fahrwasser, gdzie Wiśła, Polskie płody zdaje Bałtykowi; rozmowa z żeglarzami z których jeden wracał z Indyi, drugi z Groenladyi, z połowu wielorybów, zaspokoila nie tylko ciekawość moją w rozmaitych szczegółach żeglarstwa, lecz nad to zyskałam zaprosiny sniadań na okrętach stojących w Motławie i nayprzyjemniejsze tłumaczenie dogodności portu. Miejscowy nowo ciosem wyłożony, łączy war wód czarnych uścicia Wisły, z
sprze-

sprzecznoscią zielonych morza bałwanów; wchodziły nim właśnie okręty i z Szczecina i z Malagi; widok niewiasty stojącej na pomoście, zachęcił mnie płynąć dalej Jachtem, lecz kołysanie szkodziło mi, i z żalem odstąpiłam z zamiaru, zmuszona wracać do stancyi, chciałam przynajmniej oznaczyć dzisiejsze odwiedziny nadmorskich brzegów, skosztowaniem wód ich. Ach! Ewelino jak morze niema w przyrodzeniu piękniejszego nad siebie widoku! tak woda morska, bezecna, tłusta, słona. Lepsza lądowa, zatym Ewelino, patrzyć się na morze, żyć na stałym lądzie, z tobą i Ciocią, pragnie stale twa przywiązana.

W.

L I S T X X X I .

E w e l i n a d o W a n d y .

z Końskich.

Zmieysca gdzie przed ośmiudziesiąt laty strzelano łosie, gdzie na pamiątkę stoi słup kamienny, piszę do siebie Wando, to jest z Końskich. Tak to przemysł zmienił las w miasteczko, ładne i ludne; rękodzielnie żelazne wraz z miastem założone, istną jeszcze, lecz utyskiwać wypada, że gdy Końskie widziało w swym sąsiedztwie, nie-
do-

doświadczone w dziejach rozpuszczenie wojska narodowego w roku 1794, miasto od tej pory, straciło rękodzielnie (mieczników, świec i obiciów), wspólny mające początek i wydoskonalenie, gorliwym właściciela starunkiem i zręcznością pracowitych sasów. (31) Ulica lipowa ręką ich sadzona, jak z dziedzińca wiodła do Warsztatów, tak dziś cieni manowcom do Szczęścia, tak zwanego domku i obory. Wiernie i doskonale naśladownictwo chałupy Szwajcarskiej, w której budowie, nie przepomniano nawet zmocnić poszycia, kamieniami chroniącemi dach od Alpejskich wichrów, napisy w używaniu gorali tamiecznych, zwiodłyby powierzchownością każdego z nich samych, gdyby położenie miejsca w płaszczynie i przepych wewnętrzny, nie przekonywał Szwajcara, iż nie jest u siebie. Sprzęty w kształcie sprzętów wiejskich z najdroższego drzewa, brązu, stali, ustawione smakiem i zwyczajem włosianów, ta szafka gdzie na półkach najpiękniejsza porcelena zastępuje gliniane naczynia, te chleby kamienne, to łóżko, ten obraz Madony w głowach, ta drabina w pręcie, te szkopce, ta ława piec okołająca, ten kołowrotek, wrzeczona, zdają się przypominać owe czasy patriarchalne w których mąż z żoną, przędąc o światle

tle żarzewia, śpiewali na wzajem nadzieje starości... jak właśnie proboszcz mieyscowy (Krajewski) napisał w piosnce. (32).

Stasiu gdy twe lata miną,
Z Gustawem i z Karoliną,
Potomstwem ich otoczony,
Rzekniesz wickiem nachylony,
Anusiu chodźmy oboje,
Oglądać sadziby twoje.

Z Szczęścia idziesz do Ustronia, jak to w świecie często bywa, lecz tu do pozoru folwarcznego gospodarstwa — wręście do Samotni domku w sądzie, w którym Proboszcz naśladowując myśl podaną przez Delile każde Chrzciny uczcił pomnikiem drzew owocowych, zasadzonych ręką chrześniych, na pamiątkę ochrzconych. Psczoły mieyscowe zazdrosne roślin które deptałam, brzęczeniem swoim wystraszyły mnie z Samotni, wróciłam więc do siebie, by list zakończyć, jechać do Arkadyi i ciebie w niej powitać, jako twa przywiązana.

E,

LIST

LIST XXXII.

Leokadya do Wandy.

z Bo.

Nim cię list dojdzie staniesz w Toruniu, zbliżysz się ku mnie, witam cię powrotem i czekam u siebie. Ewelina w Arkadyi zastąpi ci drogę, a że korespondencya której byłam powiernikiem kończy się z podróżą, zamawiam sobie dziennik Arkadyi i Nieborowa, może i Skierniewic. Piękne budownictwo kościoła w kopułę w kształcie Panthéonu, trzy piękne w ołtarzach obrazy, mianowicie jeden (na ścianie osobno) familii świętęy, śliczne stosunki organów nad amboną, tey znowu nad wielkim ołtarzem, na przeciw łoży Prymasów, nagrobek fundatora Ostrowskiego P. mniéy piękny w prawie w swem rodzaju niż kościół w naydobnieyszem służy mu pomnikiem, pałac gdzie mieszkał Krasicki, Xiążę Rymopisów jak go skromność następców Xięciem swem byź mieni, ów klon na którym wyrył skorowiersz.

Życie u dworu jak woda przy młynie!

Wznosi się, szumi, opada i ginie.

Winny cię zachęcić Wando, widzieć Skierniewice. Jeżeli tedy nic nie przeszkodzi, bądź, obacz, zabaw

zabaw się i przyjeżdżaj do twej przywiązany ciotki.

L.

LIST XXXIII.

Wanda do Eweliny.

z Gdańska.

Skończywszy list mój do ciebie, z niecierpliwością oczekiwałam poranka, który wiodąc mnie na zaproszone śniadanie, miał mnie w prowadzić na okręt. — Przybywszy po nad Motławę gdzie stał Hollenderski, wśród kilkudziesiąt innych rzędem stojących, zdumiałam!...

Pyszny widok połączeni gmachów ruchomych w pół przezroczystych, wstrzymanych w miejscu rozkazem sternika, siłą haka (kotwicy) jest najpiękniejszym wizerunkiem dowcipu... dziwi i zajmuje. Kapitan oczekując gości stał po nad brzegiem, rzekł coś do maytków i w sekundzie trzy tarcice zsunięte z okrętu do brzegu, powstały nam mostem, długi drąg trzymany przez maytków stał się poręczą, tak przeszłam; na pomoście poznałam żonę kapitana, po zwyczajnych powitaniach, zastąpiwszy pięć ciasnych gradusów, stanęliśmy w pokoju i po skoń-

skończonem śniadaniu, grzeczny kapitan otworzył drzwi w dwóch przeciwległych ścianach pokoju, w jednej uyrzeliśmy łóżka kryte w wypukłości okrętu, w drugiej alkierz, w trzeciej rząd okien, w czwartej komin, dzwonek obok wniyscia, przytem wszystkich wygod i przyjemności sprzęty; które trafnem umieszczeniem składają w przestrzeni, dwunasto łokciowego czworokąta, zbiór ruchomości, całego domu na lądzie. Mappy morskie które pierwszy raz widziałam, wskazując bezpieczne po morzach goścince, groźne skał zatoki, strachliwe piaski, kilka kompasów, uzupełniają w izbie żeglarza, wszelkie jego potrzeby, oraz i familii zrodzonej w łodzi, w której gdyby szlimaki, w nieustannych przenosinach w przestrzeni, biegunów, życie jak zaczęli tak ukończą. Z pokoju wróciwszy na pomost kapitan wskazał nam kajutę maytków i sternika, stojące przy mastcie ściana zwanem, w kształcie przewroconego pudła poczwornej karety, skorami obitey, wewnątrz równą stolarszczyzny doskonałością jak w pokoju kapitana, zawierającey, wszelkie umieszczenie sprzętów, zastosowanych do sposobu życia, niższej klasy żeglarzów; w głębi skład żagłów, na przeciw kajuty, słup, na tym skrzynka, z wi-

szą-

szączeni w niey poziomo kompasami, za mastem dach zwanym. Bele wylane pakiem, do przewozu wody słodkiej; otwór żelazną blachą zamknięty, czyli drzwi poziome w pomoście, wiodą na schody w głąb składu towarów i rocznych ekwipażu zapasów. Znów mast ścienny otwór drugi, podobny pierwszemu, zniyscie do kuchni Angielskiej, kołowrot okolony liną kotwicy, inny powroźniczy, trzeci sondę spuszcający, kowadło, cztery pompy bezpieczeństwa pompujące wodę groźnie w okręt przychodzącą, wręście za oknami izby kapitańskiej Rudel czyli sprężyna kierunku okrętowego.

Masty ściana pierwsza i dach do których ciągnięta jest największa liczba lin, drabin postronkowych, wiodących na szczyt mastu dach, z kąd sternik swoje wydaje rozkazy, stanowią bezpieczeństwo okrętu, a przyzwoite spuszczenie, pociąganie lin i żagłów w stosunku panujących wiatrów, całą naukę żeglarza. Wymaga ona jednak pamięci i doświadczenia, każda lina imma nazwisko, każdy brzeg miejscowe swe wiatry, odmieniające się jeszcze za zmianą lasów i gór na lądzie. Magnes w prawdzie wskazuje północ, lecz i gwiazdy zważać muszą. Sonda czyli

bania

bania blaszana pakiem oblana, na cienkiem sznurku na dno spuszczone, objawia głębokość i rodzaj dna w który zarzucić można kotwice. Brzeg pomostu służy mu poręczą, jest on składem drągów i tarcic, po których jak weszłam, tak wróciłam na ląd, i śpieszno by nic nie przepomnieć, wszystko ci opisać jak żądałaś od twój stałej przyjaciółki.

W.

L I S T X X X I V .

Ewelina do Wandy.

z Opoczna.

Jak zawsze miło mi zgłaszać się do ciebie, tak szczególniej gdy myślę, że list niniejszy poprzednikiem mego z tobą powitania; zbliżam się ku Arkadyi, jestem w Opocznie, lecz nim tu stanęłam, poprzedzając zdarzenie opisać ci muszę. Zważ co się działo... wiadomo ci Wando że mój mąż jako prawy Polak, czcił patriarchę tryotów S. M. Dziedzica Petrykoz. (33) Nocując w Austeryi obok kościoła jego fundacyi, całko z ciosu zbudowanego, Camsetzera abrysem, co godny z wszechmiar zdobić stolice, Jul pojął myśl docieczenia, czy włościanie pomną Pana, co

zawsze

zawsze dla nich ludzki, pierwszy w Polsce uwolnił włościan i umowny z niemi zawarł układ. (34) W tém przedsięwzięciu, wyszliśmy przed Austeryą i Jul zapytawszy kto Panem tej włości? wszedł w dalszą rozmowę i przyganiał zmarłemu... Wystaw sobie Wando!... Wszystkie wymówki darów, (35) armat, pieniędzy i soli, spadły nam jak grom w niewdzięczności zarzucie; a myśl, że Pan żyje (i wroci kiedykolwiek, jak wrócił z Krakowa gdy go włościanie w przejeździe przez Petrykozy z rąk (36) Austryaków, odbić chcieli), tak żarliwie wzruszyła wspomnienie, ... że odgłos... „Nie nocujcie znami.“... Chłopcy powoż im wytoczcicie... ledwo co wyrzeczony, uskutecznionym został... Służący nasi broniąc zaprzęgu, zdwoili zapał do stopnia, że Jul w strachu by płacz nie był skutkiem żartu, wstrzymał przeciw kulawego i wyznał mu, że czci pamięć Nieboszczyka i chciał tylko poznać ich dla niego przychylność... lecz na próżno. Gdy przeciw dorwałam się szkatułki (37) i medalem z wizerunkiem S. M. wstrzymałam has, nastąpiło umiarkowanie; medal z ulubionym obrazem, z rąk do rąk wydzierany, łzami włościan zroszony, wrócił, im i nam spokójność; liczne przez Jula, zakupione włościanom toasty,

za-

zatwierdziły zgodę, a przypominek uczył Białaczewskiej, gdy gminy wprowadzały po pierwszy raz Pana do nowego pałacu, zdwoiły wesołość wdzięcznych; i moje uszanowanie dla męża, tak słusznie zwanego najsławniejszym z ludzi.

Co lud ztwardza jest niezawodnym i takowa strata, watta swej żałoby, (38) i ogólnych wspomnień... Nie masz w prawdzie na cześć S. M. śpiewu! niemasz pomnika! by nasz Arystides i z Phocionem uzupełnił porównanie, a jak Greckiemu wyryto na grobowcu: „Nie naród, ale żona,“ tak naszemu ryc można, nie naród, lecz wdzięczni. Nie wzniośł się jeszcze w prawdzie ten pomnik osłaniający popioły prawego oyczyzny syna, ale jak słyszałam powstanie w stolicy, gdzie żył przykładem, umarł jak cnotliwy. Grób co w Petrykozach sobie przysposobił, stoi próżny, lecz nie próżno, przypomina zgon i spokoyność sprawiedliwego co nań spoglądał i czekał... Westchnęłam Wando! i jakoś w bok spojrzawszy oko moje, padło na kąpiących się w przybocznym strumyku, a pamięć na ową myśl Jounga... „Że jak nikt dwa kroć nie kąpie się w teyże samey wodzie źródła, tak nikt nie budzi się powtórnie, w tych że samych

mych chwilach życia! Wzrok zdradził posepność mego przypominku, Jul postrzegł i wsadził mnie do powozu, wyjechałam do Białaczewa, niegdyś miasta dziś miasteczka, za Batorego bowiem przedmieścia jego dochodziły Osin. (39) Kochanowski Rymopis, posiadał był Białaczew z wianem żony, ostatniey plemienniczki domu Białaczewskich; kopiec, nań gruzy, sklepienia, zdają się wskazywać mieszkanie brzmiące niegdyś lutnią Staropolskiego Barda. Dziś w puszczony w przestrzeń ogrodu, co już stawem, kaskadą, gmachami pałacu, oficyn, szklarniów, zabudowań folwarcznych, młockarni, ozdobnych smakiem i nakładem, takż klombami i zwierzyńcem łączy piękne Węglany (40) z ratuszem miasta i płasającym jeleniom obszerne przebiegu podaje pole. Z trawnika uyrzałam Opoczno, ślad miasta i wspomnień; ze w jednym z jego domów mieszkała Esterka, nim do Łobzowa przesiedloną byż się widziała, gdzie przybwszy, czuje się w przypadku kończących list wyrazami „a nie mając co donieść pozostaje z upoważeniem najniższą służą.“ Idę więc za tak łatwym przykładem i kończę, choć nie tak pokornie lecz szczerzy, pisząc się mey Wandy szczerą przyjaciołką.

E.

LIST

Wanda do Eweliny.

z Gdańska.

Opisawszy ci okręt, który w Motławach widziałam, przy spichlerzowej ulicy, należy opisać sławnę w Europie spichrze, zbiór płodów Polskich, świątynią fortuny Gdańszanów. Trzy ulice po nad Motławami zawierają w mieście oddzielne spichrzów miasteczko, zabudowane składami brudnemi, arcy wysokiem i w dzień zaludnione rzeszą handlujących, frymarczących kupców, maytków, szurków, flisów i oreli, w nocy zaś, jak piękło psami obronne i za każdym jutrzeńki wschodem nowym zbogacone zyskiem. Grüntor, zielona brama, prowadzi cię z ulic spichlerzowych, do długiej czyli zwiersciadlaney, bo piękność szyb Angielskich w szerokich facyatowych oknach i wystawach, całko szklannych, obok kosztownie zdobionych przedsióneków, w południe przymów szlani kolory i w rozmaitości blasku ponysłów spekulacyinych, zdaje się być obrazem. W długiej bowiem ulicy naymiejtnieysi kupcy mają swoje domy, jest zatem naypiękniejszą i naydłuższą, od wysokię do zielony bramy dochodzącą, na której to bramie, kilku Gdań-

szca-

szczanów uczonych, zebralo swym nakładem i dalszą członków składką bogaty zbiór płodów przyrodzenia, w którym to Król Stanisław August Pońiatowski, Hellusowi poświęcił pamiątkę w podpiersiu spiżowem na granitowey podstawie. — Smak, dostatek i gorliwość nowemi ofiarami zbogaca go codziennie, grzeczność znajomych otworzyła mi doń wniście. Obity w konchy, w ryby, madrepery, posiada nad to narzędzia, odzieże, płachty papirusowe, pojedyncze, podwoyne kozuchy z łyka trefione, śliczne rogoże, koszyk w uplot z wareku ciemnego przewlekany rybiemi oczyma, siekierę kamienną z skręconem łykiem do toporzyska przytwierdzoną, wszystko dzieła mieszkańców morza spokojnego, mianowicie Otaicyków, które to osobliwości są darem Gdańszanina, co z Cookiem świat opłynął, a w pamiątkę podróży, zbiór swój oyczynie poświęcił. W Grüntor dowiedziałam się o innym, po długich starunkach zyskałam pozwolenie Pana Biorna Inspektora plantacyi nad morskich, widzieć zbiór płodów przyrodzenia przez niego zebrany, tak w mieście jak w Haybudach; pojąć trudno, iż jest partykularnego własnością. Zaczawszy od piasków wszystkich wysp i nadbrzeżów morskich, również od pier-

K

wia-

wiastrku aż do spruchniałości wszelkich rodzaj kamieni, od brukowca do brylanta, od Konchów, aż do madreporów, ztąd aż do alabastrów, dalej również od perły powstający w dnie konchy aż do jej zmurzałości, widzisz w tym zbiorze prawdziwe Laboratorium czasu i dalej wszystko co przy takim składzie znajdować się może. W Haybudach ogród botaniczny, zawiera w swęj przestrzeni, ptaszarnią ptaków strefy południowej, a w kanałach ogrzewanych szklarniów, pływające pancerniki jak byś ich widzieć mogła w źródlach Parakwarii. Dalej zwierzyńiec, chata Groenlandczyków w miejscu rozebrana i w Haybudach ustawiona, renowem skórami pobita, wewnątrz szopa i w niej dwa drewniane mieszkańców posągi, w ich własnych z skóry psów morskich zeszytęj odzieży. Ława z żebra wieloryba. Następnie wzgórek okolony węzem grzegotkowym wytkanym siedmdziesiąt stóp długim; wreszcie stós niszczących się słoń i powietrzem stalaktyków, krystalizacyi koralu, konchów, madreporów, dendrytów, które chroniąc od marnotrawstwa zabracbym była żądała, by ich starownię u-mieyscić.

Grota lubo jest zbiorem zadziwiającej ilości naywiększych i nayradszych konchów, lecz

że

że w lochu jaskinią zwanem, trwoni przepych morskich tworów, ciemnością tamuje zadowolenia ciekawym.

Lecz bliskość morza pociesza, mijasz lasek, a sici, łodzie, chaty rybaków podobne owym co za Chrobrego Gdańsku dały początek, oznajmują Bałtyk, spostrzegasz jak jednostaynym pędem rozbite bałwany, równą siłą mulą ziemię, choć po nad brzeżu morza nie mającego wezbrania, bursztyn i konchę co bałwan rzucił mi przed nogi, podniosłam jak dar morza i moje z niem pożegnanie... Wróciliśmy do miasta widzieć ratusz. Styl budowy poważny, wspaniały, stosowny z przeznaczeniem gmachu; posępne ciasných ulic światło, czarných marmurów posadzka, sufitu wpajanych obrazów, starożytne krzesła, stół wznoszący wyroki, budzi prawdziwie jakieś uszanowanie dla mieysca sprawiedliwości i jego Minosów. Giełda zgrabney powierzchowności wewnątrz na czterech marmurowych słupach, otaczających piękny kolosalny posąg Augusta drugiego K. P. wznosi gotyckie sklepienia, a w nich zawieszzone wszelkiego kalibru okręty, dzienniki handlowe po ścianach lepiene, służą o dziesiątey spekulacyi kupców, a w ciągu dnia ciekawości przechodniów.

K 2

Ko-

Kościół rokoszem studentów za panowania Zygmunta Augusta Jezuitom odebrany a dysyden-
tom odstąpiony, sto łokci długi tyleż prawie szeroki, wspiera na dwóch rzędach słupów po każdej stronie kościoła stojących, śmiałe Gotów sklepienia, o dwadzieścia pięć łokci od marmurowey odległe posadzki; jeden ołtarz, jeden organ, mnóstwo pomników, zdaje się wyobrażać ilość modłów, wspólność pieni, jedność Stwórcy. Stosunki rozmiaru, śmiałość sklepień, szlachetna prostota myśli, każe wnosić że kunsztmistrz który nań podał swe rysy, był jeżeli nie ziomkiem to przynajmniej współczesnym Michała Anioła Buanarotti, nie mogłam bowiem dowiedzieć się o jego nazwisku. Kościół Dominikański w tym kształcie zbudowany, lecz zakracony, dzieląc spojrzenie, traci oczom satysfakcją, obietnia łączni pięknościów całości. Ulica przy której stoi, świadczy jego starożytność, ciasna bowiem jak wszystkie dawne w Gdańsku w Gotyckiem budowane smaku; plac fontanny Neptuna o dwunastey z południa szczyi się wytryskiem wód, z wszystkich czar, konchów, potworów, otaczających dworzanów, męża Amfitrydy. Gwiazdarnia do której dla wysokości dożyć nie mogłam. Holemark na którym pod namiotami sto sklepów

pów w czasie Jarmarku Dominika, wystawia zbiór wykwintności mody. Widziałam jadąc pod Lipy, tak zwaney ulicy, gdzie w ośmiu rzędach drzew rozłożystych piękny świat Gdański, toczy swój przepych w paradnych Angielskich powozach do Langfur, miasteczka o pół mili od Gdańska, gdzie Fryderyk Wielki osadził żydów, by Izraelicka spekulacya zyskując z Gdańszczanów, podała sposobność na żydowskich poborach kameralne zdwoić pożytki. Osada jednak plemienników Moyżeszowych od ulicy odsunięta, dozwala kupcom Gdańskim mieć tamże letnie swe domy, może wygodne, lecz ni piękne ni dobrze meblowane, urządzone sposobem niemieckiem i w tonie, że mąż robi honory konwersacyi, a żona honory półmiska, jak zwyczaj w Anglii, tu z innemi Angielskiemi również w Gdańsku przejęty. Towarzystwo złożone z kupców i kapitanów okrętowych, w zdarzeniach że-glugi ogranicza rozmowę, jako jedyny rodzaj znajomości, osób myślących szczególnie gdzie płynąć, kupić i przedać.

Lecz jeżeli Gdańszczanie nie w każdym względzie podobać się mogą, okolica ich mieszkania stałe wzbudza zajęcie. Johanisberg góra panująca nad

nad innemi, własność kupca, jego nakładem sypanemi scieszkami aż na szczyt dostępna, podaje widok bez rowny, może rayski! to jest uycie Wisły do Bałtyka, czyli razem miasta, laterni, mindy, ogrodów, żuław, rzeki, morza i okrętów; rzecz tak piękna, że tylko Zielińskiemu kryślić, Koźmianowi śpiewać one przystoi; widziawszy Johanisberg, nie można wspomnieć Oliwy, sławney i szanowney traktatem, lecz nayniesprawiedliwiéy zaletą ogrodu słynącey. Wolę ci donieść o szansu budowli po nad Motławą i sposobie założenia okrętu; podwalina dębowa położona na ukośnych palach, w jedney części na lądzie, w dwóch trzecich częściach w Motławie stojących, zatrzymana palem, jest podstawą do której krzywki (co Bugiem Gdańskowi dosyłaś) wpuszczają, obite wewnątrz i zewnątrz balami na szpont danemi, pakiem wylane, częstokroć miedzią obite, formują te wielką łodz, w której wewnątrz, również jak w domu wszystko się ukończy. Spuszczenie okrętu, jest świętem żeglarskiem, o dwa tygodnie chybiłam godziny, która dwa lub trzy razy w rok bawi Gdańszanów, to jest moment, gdy cieśla budowniczy podcina pāl podstawy nowego okrętu, a okręt pochyło z rozwiniętymi żagliami stojący, zsuwa się, zanurza w Motławie i dążno-

dążnością do równowagi stawa prosto, flagą swą salutuje stojące w porcie kolegi i od nich wzajemnie pokłon flagi i wystrzał powitania odbiera.

Młyn który przez Pak przepuszcza liny okrętowe, do kupieckiego nawet okrętu, dostawia ich za sześćdziesiąt tysięcy złotych. Okręt więc knpiecki choć w Gdańsku budowany, kosztuje ogólnie dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych. Kupcy Gdańscy miewają ich po kilkanaście, tak na najem jak do własnego użytku.

Zobaczywszy Gdańsk, nad wszystko zaś morze, zadowolniona z mey przejazdki, wracam Ewelino i za dni kilka powitam cię w Skierniawicach, lub Arkadyi, gdzie podług Cioci rozkazów, będę nieochoybnie.

W.

L I S T X X X V I .

W a n d a d o E w e l i n y .

z Torunia.

Jadąc na Bydgoszcz powrótem chciałam być w Grudziądzu, jakoż wyjechawszy traktem na Nowe, Żuławami czyli Polską Holandją przybyłam tamże i widziałam co w Grudziądzu widzieć tylko można; lecz nie wszystko się powiada, strach milczyć uczę, ja milczeć umiem.

Z Gru-

Z Grudziądza odwiedziłam Toruń, ratusz o trzech set sześciudziesiąt oknach, fundacyi obywatela Toruńskiego, człowieka, co w samej liczbie okien smak swój okazał. Prócz kunsztoczechu wyzwalającego się stolarczyka, wybornego wysadzania perspektywy na drzwiach daney, takoz kilku wizerunków mistrzów krzyżackich i Stanisława Augusta K. P. tafi marmurowey z srebrnymi żyłami, niemasz nic w tymże ratuszu godnego uwagi; śpieszysz więc w dom Kołyski Kopernika, daley widzić farę, w której X. Jabłonowski w podpiersiu marmurowem, poświęcił pomnik najsławniejszemu gwiazdarczowi i ziolkowi.

Fara gotyckim smakiem budowana wszystkie prawie obrazowe zachowała szyby, potrzebny farze porządek, wieleby ją przyozdobił. Kościół Bernardynów i gmach obszerny, jasny, brzmiał właśnie odgłosem sławnych swych organów, o siedmiudziesiąt zmianach rozmaite naśladowających instrumenta, ... nigdy bardziej nie miałam ochoty przebież klawiatury, lecz klauzura stanęła zaporą.

Nagrobek Anny Królowney Szwedzkiej, zmarłej w roku 1635 wprzejezdzie swem przez Toruń,

ruń, umieszczony w kaplicy marmurowey obok wielkiego ołtarza, pięknym z białego marmuru posągiem a bardziej jeszcze, takiemiż słupami i frontonem doryckiem, jak zdobi kościół, tak zadziwia historyczną prawdą, iż pomnik wstrzymał Szwedów od zburzenia miasta; pierwszy raz pewno śmierć swą kosą, oręż odparła, życiu służyła!

Ganki łęgowane czyli stacye, lubo upadające, w liczbie pięknych liczą się ruderów.

Ładny dom komory celney, most losem wypadków politycznych i burzony i stawiany, wiedzcie z Torunia w kray, o którym jak rzekł Krasicki:

O Ryczywołę,
Zamilczyc wole.

Dość i tak zapewne obszernym opisem znużyłam nie raz twe cierpliwość, lecz wracam Ewelino by i w powitaniu przeprosić ciebie i stanąć jak nayprzedzey w wiosce, w której lubo już dla mnie niemasz nowości, jest jednak naymilszym widokiem domowego szczęścia.

W.

LIST

LIST XXXVII.

Ewelina do Wandy.

z Arkadyi.

Trzy dni Wando wyglądałam ciebie w humorze czekających, pojąć nie mogę co dokazujesz? gniewa mnie, że bez ciebie chodziłam, pływałam, w Arkadyi... Jeżeli nie w tak szczęśliwéj jak niegdys Greckiej, zawsze w pięknej... w prawdzie nie jak Arkadya byź się rozumie, niemasz tu tych łęgów obok skał, gdzie lekko-myślne kozy zbłąkane w wąwozach, wracają na głos fletu i śpiew pasterza... Nie Wando... Niewiem czemu Arkadya nosi swe nazwisko, lecz pomijając, źródło słów, jest ona ślicznym, szatownym zbiorem, kosztownych rzeczy zastosowanych między z sobą, rymotwórczą wyobraźnią, która jak zwykle lotem pegaza, bujając w przestrzeni światów, wymaga zastanowienia by się wstrzymała, w szrankach porządku i prawdziwości, a tworząc nie zrodziła odmętu śmiesznościów. I tak sprzeczność potraça się nie kiedy w Arkadyi, masz w niej bowiem świątynią Kupidy, tuż grób, rysem grobu J. J. Rousseau w Ermenonville, dom Philemona Baucis i Kaplice Cyrk, Rudera obok nich Jaskinią z której wchód

do

do gotyckiego zamku, pola elizeyjskie, amfiteatr na przeciw stawu i kaskady. — Pięć Akacyi dziełi Gotów od Greków, tych znowu od Rzymian i tym podobne widzisz mieszaniny myśli, smaku, różnych wieków, rozmaitych krajów..

Sprzeczność dowcipnie dobrana w szczegółach, ogółu tworząc stosunek, jak pod nazwiskiem harmonii istnieje w przyrodzeniu, tak zaleca każde jenealne dzieło; lecz częstokroć omyłką przeciwność sądzą byź sprzecznością i tak się stało w Arkadyi. Jednak jak jest tak jest, w szczególe w wszystko uznasz ślicznem, ogół tylko wskazuje więcéj smaku, wyobraźni, bogactw, dawney zamożności, niż prawdziwego uczucia, niż szczytności widokach etc., i dla tego nie są to Puławy; wszelako Arkadya jest zbiorem gmachów pięknego budownictwa, każde z osobna w swym uważane względzie, ściśle naśladuje co wyobraza i co przypomina, i tak cyrkowi nie zbywa by był Rzymskim, tylko wspomnień. Lecz że wielkie wspomnienia, istotną są cyrku zaletą, każdy bez nich byłby czym jest Arkadyiski, kosztownym zbiorem słupów, posągów, obelisków marmurowych, granitowych, ustawionych w najwierniejszych rozmiarach stosunkach.

Kaska-

Kaskada podległa woli młynarzy Skierniewickich, nie zawsze szumem troistego spadku śnieżnych swych bałwanów, bawi ucho Arkadyjskiego wędrownika.

Jaskinia z ogromnych łomów skalistych złożona, dreszcz budzi w ciekawych zagnalonych przeżyć one, by dojść do gotyckiego zamku, gdzie owoczesnym obyczajem, Madona w Murku, obrazowe szyby, łoża z rogozów, krzyż, hełm, zbroja, przyłbica i napis wskazuje mieszkanie Ryceza jakoż jeżeli nie krzyżaka ziemi świętej, to zawsze plemiennika pogromcy krzyżaków, mściciela krzywd narodowych i dowodczy pułku w chwili wskrzeszenia oyczyzny, (41) poświęcone synowi sercem Matki i Polki. Z zamku ganki wiodą cię w sklepiony uchyłek gdzie tu i owdzie, wpojone w mur piękne płaskorzeźby, i rzucone łzowe Etrusków bańki, rzeźbione naczynia wśród koryt, drabin i paszy merynosów brzmiących harmonicznemi dzwonekami, budzą zdurzenie, niewiesz gdzie jesteś? czy błądzisz, czy cię zwodzą. Ni jedno ni drugie, jesteś w owczarni, i czemuż nie? wszak w łomach zbytku istnie użyteczność!

Łaźnia

Łaźnia, w niej stroynica (Toilette) z kości słoniowej nazygrabniejszego dęta, po nad owczarnią będąca, prowadzi w przedsionek, gdzie między slicznem słupowaniem, na łańcuchach bronzowych także zawieszono lampy, naywspanialszy podają widok.

Wyspa pol Elizeyskich, za pomocą łodzi Karona dostępna, zamiast cieniów zasłużonych istot, wskazuje ci głązy, gdzie rozmaite napisy, nie tylko, że pol Elizeyskich, ale nawet i cmentarza nie mają postaci.

Grób wolą fundatorki, dla niej przeznaczony, z białego marmuru, otoczony topolami, jak każdy zna rysunek grobu J. J. Rousseau, zdobi wyspę i ogromne wód zwierciadło, w którem lwy przy stopniach świątyni leżące, odbijają swe kędziory i poważną srogość... Lecz nie tędy jednak Wando wnidziesz do świątyni, jeżeli za przepisem wchodzić zechcesz... Obeydź w przód przybytek Kupidyna, kwiecistym okolony krzewem, zważay doskonałość rysów budownictwa, nie zapomnij spojrzeć na Dorycki Fronton przeszlicznego przedsionku, którym wchodzisz do świątyni. Przebacz Izisie Ozyrysowi że porzucili swój Ipsambu i osiedli w dwóch muszlach facyaty

cyaty świątyni Amorka, wchodź daléj do sieni biało marmuryzowaney, powitasz w niey piękność, w postaci Apolina Belwederskiego, z polerowanego gipsu (42) zdziwisz się nad ogromną czarą marmuru verdo-antiquo, wzniesioną na godnéj siebie podstawie i uśmiechniesz się myśli co rozmaite obuwia ludów wschodnich, wrzuciła pod ławy, niby dla wygody chroniących się wilgoci w ogrodzie, a rzeczywiście sądzę, z ochrony przesłicznych posadzków po których daléj postępować będziesz, i już postępujesz w podłużnem pokoju, gdzie organy zajmują jednę ścianę, okno (otoczone szafami, z zbiorem Rycin) oświeca pod sobą stojący pisownik, w którego to kratkach, co raz nową znajdziesz piękność lub starożytność, bożki domowe Egipcyan, złomy bronzów koryntckich etc., w reszcie mnóstwo przypominków z mnóstwem skorowierszów, odpowiadających dowcipowi rymopisów, którzy niemi czcili mieysce i boginią. Jeden z nich znalazłam uzupełniający wszystko, co smak złączony z grzecznością o Arkadyi powiedzieć może; autorem jego jest Pan Bonnay. (43) Daléj idąc pokażę ci Lavatorium, kryte drzwi wiodą w sklepioną niżą gdzie mamziutki Silex, na słupie termowym stojący grożąc, zapowiada ci milczenie,

czenie, bo łańcuch co nań spada od lampy, krępując go, nagli do postuszeństwa; lwia paszcza tryszczy wonie i jey wyziew łączy się z wyziewem palnych pachnideł w girydonach świątyni, gdzie z Lavatorium wstępujesz.

Postument o kilku stopniach wznosi ołtarz ofiary, tli nań Ambrozja, ... hołd przypominków w włosach, w upłotach otoczony świeżem kwieciem w porfirowych czarach, zdaje się łączyć tkliwość wspomnień z pięknością natury i połączenia swego dwoic zalety w odbitym ich widoku w ścianie zwierciadlaney, w której to jeszcze ukryty w ołtarzu amerek (44) w przeciwległej stronie przegląda się i zaziera na westalki na boku stojące, a to wśród widokregu, który przez otwarte podwoje na przeciw ołtarza, ma luje się w zwierciadle, w całej swej głębi, z wodami i z wyspą grobu.

Niegdyś podpiersie stało podobno po nad czarownem zwierciadłem, dwojącem wszystkie widoki, lecz późniéj zastąpił go napis: „Hołd kunsztom, wdzięczność przyrodzeniu,“ — nie znajdując stosunku w napisie, z świątynią Kupidyna. Zapytałam o przyczynę i dowiedziałam się, że świątynia zmieniła poświęcenie i jest
świę-

świątynią Dianny. Niewiem po co milutki Amorek odstąpił z czasem Diannie tak rokosznego przybytku, szczególniéj że jutrzeńka w sutficie, noc odpierając, zdaje się dziesięwszy Bogini przeczyć panowania; bądź jak chcesz panuje siostra Apolina i z łowów wracającą Dianę czeka już śliczne łożo, pokryte kołdrą Tipo-Sayba. — Dwa krętosłupy dzieło, czcicieli Dianny, pożarte czasem, przepalone lawą; brązowym spojone prętem, znoszą przy podnożu łoża starożytnych muzyk instrumenta, trianguły, flety, tamburyny etc.

Tuż przy wezgłowi trojnym alabastrowy, z płytą Malachitu, godzinę nie tylko świątyni, lecz Olimpu zostać sprzętem, przechodzi wszystko co w tym rodzaju, ładnem widzieć można, i zaprzecza piękności aspisowym rowiennikom, co na pękach liktorskich wsparte, znoszą zbiór larw komicznych, tragicznych, z alabastru de Paros. Jedne po drugich oglądając, mijasz podwoje, lecz w ich otworze spostrzegasz przedsionek, a na jednym z jego słupów, zbroje spiszową, tkwi w niej strzała, a napis. „Stanowi mę przeznaczenie, objawia jej losy,“ — widokrąg, który już odbity w zwierciadle widziałas, grób, staw, kaskada,

skada, lwy, co twe oczy bawiły, pewne skutków swego przedstawienia, pokazują ci się razem i upodobania zyskują pochwały. — Patrzą, bo wzrok nayoźniejszy nasycyony bywa, dogadzasz mu stojąc w przedsionku świątyni, lecz powab odmienności, ciekawość twe zwraca do pokoju, czy namiotu, poświęcony spoczynkowi, w sztucznem jasności dniowej zamdleńiu, zniechęci by dumanie, ale szlni blaskiem przepychu i przerywa melancholiczność, co wolnem stopniowaniem myśli w myśl wznosi nas do tej szczytności, co pociechą myślącego a innych podziwem; lecz gdzież tu niemasz przepychu? spotkasz go i w gruzach.

Dwanaście słupów mniemanego gmachu wznoszą belki po których pstre powoiki, pną giętkie swe latorózi; popiersie Eskulapa wśród nayspanialszych głowic Koryntckich Greckiego dęta (45) nawiększej miary, mchem porośłe, obalone, przewrócone, leżą obok gzymsów, posągów naysiękniejszy rzeźby, z których jeszcze ztraskana i zlepiona kąpielnica, zdumiewa zmoczonymi fałdami marmurowey swej koszuli.

Uchylek przy fontannie zaprasza cię do siebie, lecz darmo, biegniesz ku kaplicy, mającey

L

po-

powierzchność nagrobku, czyli kamieniarskim stylem Sarcophâge. Stoi on na trawniku, zieloność wznosi białość ścian marmurowych. Spizowała płaskorzeźba, wyobrażając geniusz życia, gaszącego swe pochodnię, drzwi pokrywa;... a motyl wizerunek nieśmiertelności, otwiera ich sprężynę i wnyście na schody, gdzie po cyprysowych gradusach pod sklepieniem wieka trunny marmurowey, z Grecyi sprowadzoney, wchodzisz do kaplicy. Pięć kopiów obrazów galerii Dreźnieńskiej sepią przez Seydelmana, zdobią ołtarz Madoną Rafaela; a Boże Narodzenie, Magdalena Battoniego, Abraham i Sara, trzy zostające boki czworokąta; Sława Caracha, z kopuły, zdaje się przeznaczać upłoty złożonym popiołom trzech córek; lecz zmilczę o obrazach, wiesz że są Rafaele i dość na tym, byś razem uznała w swej wyobraźni, niewinność dziewicy, radość Matki i Majestatyczność dziecięcia Bożego; widziałas Magdalenę Battoniego w obrazach w wystawianych w Warszawie przez najpiękniejsze osoby (46) widziałas w naśladowaniu dzieło mistrza; znasz przedmiot, więc do nieznajomych doprowadzić cię zamierzam.

Przy-

Przysposób się Wando słyszeć o czym niesłyszałaś, chyba w poważnych dziełach 'dziejopisa Tysiąc i jedna nocy, czemu wierzyć nie chcesz i nie możesz, jednak musisz; bo rzeczywistość nie podpada wątpliwości. Zważaj więc Wando! oto jest miejsce, gdzie stał przed kilkoma laty pałac kryształowy; słońce pozasdrościło mu światła łamiących się w nim promieni i upałem strząśkało przeciwnika, który swym blaskiem równać się jemu poważył. Taka jest historia upadku pałacu kryształowego, lecz jego wzniesienie wierna tradycya podała mi w ten sposób: Piękna Królowa (47) żądała widzieć piękną Arkadyą, powitano ją w przezroczu kryształowego gmachu. Ośmiobok z jednostaynych tafli z kopułą kryształową ramami spojony, stał na białey marmurowey posadzce; białe atlasowe sofy z frandzlami kryształowemi, również jak podpięcia u gzymsu; stoł z tafli podobney ścianom, napełniony zbiorem rozmaitych kryształowych sprzętów; — sprawdził bajeczność. Lecz rzecz ta była prawdziwie tak ładna, tak dziwna, tak piękna, tak trafna do okoliczności, że strata wartała pomnika i dom Filemona Baucis stał się nim, czyli jest jego przeistoczeniem, zachowując w for-

L 2

mie

mie swych okien, wszystkie przypadkowe łomy, spękanego słońcem kryształu, szacunek znikłej piękności, wzniosł nową, i Filemon Baucis, z wszęch stron smaku, przepychu, oryginalności i poświęcenia, jest przedziwney piękności mieszkaniem. Rys jego tak szczególney, tak co kilka łokci zmienny, że wysokość i równoległość ścian tylko sobie równa, w podziale zaś każda różni się od swej przeciwległej. Jednak dowcip budownictwa tak sprzeczność zjednoczył, iż wnosić można, że gdyby Jowisz wędrujący podobną u Baucisa znalazł był chatę nie byłby więcej wracał do Olimpu; bo Wando wystaw sobie ile można z opisu. Salon oświetlony z dwóch stron południa i północy; — wśrodku będąc czworokątem, otoczonym dwoma dłuższymi równoległymi bokami; mieści w czworoboku szklarnią, w której klombach, widzisz zachowane siedzenie i stół pałacu kryształowego, fronton z północy z łomu w trójkąt spękaney niegdyś szyby, za brązową kratą, stanowi gołębnik, niżej drzwi kryształowe, zawarte zewnątrz trofeami rolniczymi, a cztery owe boki przezroczyste, z poprzednika dzisiejszego gmachu, które gorącu oprzeć się zdołały, zeszyły się znów w ścianę od południa i szlnią-

szlniący połyskiem granit Siberyjski, trzymając w płaskostupach, kryształowe dzieło swych współziomków, (48) w jasnym świetle wydaje doskonałość dłuta, Rzymskich i Greckich posągów.

Od wschodu obora, owczarnia, kuchnia, izba dla klucznicy, dotyka salonu; a pokój sypialny, jey przeciwległy zyskawszy z połowy zstłuczonej kopuły kryształowy dach przedsionku, drugiej swej połowie dozwolił w przewroconem kształcie mieścić się pod sobą, jak przyparta do ściany łaznia, kąpiący się w niej Wenery.

Sczyt domu po nad przysionkiem z zachodu ozdobiony psczelnikiem w słomkach, stopniowaną liczbą ustawionych, przedstawia piramidę i w prawdzie wizerunek, że to tylko wielkie, co jest użyteczne.

„Praca rzekł Joung szczeni owoce rokoszy“ widać to w Arkadyi, widać smak i przyrodzenia udowodnioną zasadę, iż nic nie ginie, wszystko się przeistacza, gdy skorupy przemysłem użyte, znowu powstały celem zadziwienia i zajmując mój umysł, budzą w nim uwagę, która kończyć radzi,

radzi, by zbyt uczucie smaku nad pięknoscia, nie powiodło mnie w zawitość; posłuszna przekonaniu, żegnam cię Wando; sądzę że na krótko, nadzieia koi przykrość oczekiwania ciebie; jadę do Nieborowa, tam jeszcze czekać cię będę, a może i doczekam, by razem jechać do Cioci, Jul tak układa, twój mąż skłonić się raczy i do twego żądania i do proźby, wierney twéy.

E.

LIST XXXVIII.

Wanda do Leokadyi.

z Nieborowa;

Już Ciociu i ztąd Wanda wyjeżdzać miała gdy ją przecież na samym schwyciłam wsiadaniu; obiegłyśmy więc z sobą Nieborów. Folwarczne zabudowanie co się zowie Pańskie i ogród w dawnem bardzo smaku, lecz ozdobny bez równą sobie szklarnią, — ściana szklanna, w najładniejszym wsparta słupowaniu, wystawia nayspanialszą galeryą roślin i drzew pomarańczowych, których koron przecięcia do sześciu dochodzą łokci; rośliny co kwiatem i rozgałęzieniem swoim ściany wieńczą, powszechnie znalazłam znajome, lecz ich chodowanie, tak dawne

i tro-

i troskliwe, że do nayszczniejszey doszły wysokości; bo cyprys wyższy od pałacu, a mirt do dziesięciu stóp rachować się może. Dom mieszkalny o czterech narożnikach czyli basztach, jest jak widzisz Ciociu, nie starożytny ale staroświeki — jakoż mieszkał w nim Radziejowski i wizerunek jego ulubioney czytającéy list tajny, jest dziełem doskonałego pędzla, rysunek, świeżość, koloryt, postawa, ciekawość, trwoga, cieńkość papieru wszystko jest prawdziwe. Lichwiarz naprzeciw niey zawieszony, widać że skąpiec, mnóstwo malatur, szacownych zdoi salą i kilka pokoi, lecz ma ich być więcej, księgozbiór z wielkich dzieł złożony, znaczny w liczbie cenniejszy w rodzaiach, godnie siebie umieszczony w pięknych i gustownych szafach. Załużę moja Ciociu, że tyle tylko o nim powiedzieć mogę, lecz przechodząc czytać trudno i czas wracać do ulubioney chatki, dokąd jutro ruszam z Ewelina, traktem do Radomia. Widzisz Ciociu gdzie być myślę, gdzie będę i być powinnam, uznajesz że w twym domu w którym wychowana, żyć i umierać pragnie

Nayobowiązająca

Wanda.

LIST

L I S T X X X I X .

Ewelina do Leokadyi.

z Nieborowa.

Jak zawsze moja Ciociu, tak i teraz, uprzedzająca Wanda uprzedziła mnie, i nima list mój zaczęłam już swój skończyła. ... Skończyłyśmy podroże, lecz że tylko zgon nasz skończy obowiązek naszej dla Cioci wdzięczności, jedziemy do niej syte widzenia rzeczy obojętnych, martwych; pośpieszymy uyrzec istotę, której winnyśmy przyjemność zastanowienia, uczucia, oraz i cenienia dobroczynności, którą doznała i uwielbi

Nayobowiązaisza

Ewelina.

T Ł Ó -

T Ł O M A C Z E N I E Z N A K Ó W .

- (1) **Z**aswiadczą familie, iż obraz ten, nie jest przesadzonym.
- (2) Szarmancki nazwisko trzpiota i samochwalecy, wznowo wystawionego w komedyi Powrót Pościa przez J. U. Niemcewicza.
- (3) Xiądz Pradt w dziele swoim les quatre Concor-dats lubo współczesny, a co wiecey, lubo też same z Panią de Stael traktujący przedmioty, uznał wspaniałomyślnie klasykiem niewiastę, mówiąc il manquez un classique à la révolution et Mad. de Stael-Holstein, à pris sa plâce.
- (4) Tenier malarz uczt spóółstwa.
- (5) Ludwika H. Małachowskiego.

(6) Tak

- (6) Tak Kościuszko będąc naczelnikiem, jak i Stanisław Małachowski będąc prezesem kommissyi rządzący, zastępowali panujących i pełnili obowiązki z właściwą sobie cnotą.
- (7) Józefa Lipskiego, z prawego obywatelstwa i znakomitéy dobroczynności.
- (8) Piramowicz autor kilku dzieł, dla użytku młodzi, członek kom. edukacyiny.
- (9) Krystyna Potocka, córka Ignacego Potockiego umarła nagle w Kurowie z żalem wszystkich znajomych.
- (10) Dawnéy swéy Pani, z Zamoyskich Mniszchowy Marszałkowej W. K.
- (11) Maciejowice; gdzie Kościuszko ranny wzięty był w niewolę w roku 1794 i poprowadzony do Petersburga.
- (12) Nauk miłośnicę; z Xiążąt z Sapiarów Xieźną Jabłonowską.
- (13) Kominissya edukacyina.
- (14) Boufflers, znany w literaturze pod tytułem Chevalier de Boufflers, mieszkał w Polsce w czasie terozizmu rewolucyinyego w Francyi, w wsi Wymyslowie w powiecie Szadkowskim.
- (15) Kolonii Francuzkicy w Berlinie; założona przez Fryderyka W. i zaludniona Francuzami ujeżdżającymi z kraju po edyktcie Nantuańskim wydanym przez Ludwika XIV.
- (16) Le Nôtre, ogrodnik Ludwika XIV. Króla Francuz. który zasadzeniem ogrodów Wersalskiego i Thuilleryskiego wprowadził smak ogrodów zwanych Fran-

- Francuzkami w strzyżonych drzewach i szpalerach.
- (17) Czaszka Kopernika przywieziona przez Tadcusza Czaskiego Sta. Nowog. gdy rząd Pruski dozwolił mu przyzrzec w starych Prusach, w Heidelbergu biblioteki i zabrac z nich co mu posłużyć mogło do dzieła jego.
 - (18) Weymarze, gdzie w zamku Xię. Pa. uyzrysz mówi P. Stael poufałe zgromadzeniu uczonych.
 - (19) En encaustique, na miedzi, dawnym Greków sposobem, który to sekret zagubiony, docieszony został przez Pana Caylus Francuza; wosk z farbami złączony nappięknieyszą kolorytowi daje świeżość i gładkość.
 - (20) Warek roślina morska, ta o której tu mówa jest z rodzaju, warków Chińskich, krzesła hebanowe, kością słońsiową wykładane, warkiem są wyplatane.
 - (21) W zabraney Polski urywek, do Gallicyi.
 - (22) W Rzeszowie, oycicc Stanisława Augusta Poniatowskiego K. P. przyjaciel Karola XII. K. Szwedzk. co z nim dzielił niewolę jego w Benderze, urodził się w Rzeszowie i wychował w domu Xiężny Lubomirskicy Chorążyny Koronney.
 - (23) Wystawiony przez Klaudiusza Drusis syna Cesarza Augusta, naprawiony nakładem Papieža Sixta V.
 - (24) Z Xiążąt Czartoryiskich Xiężna Lubomirska Marszałkowa W. Koronna.
 - (25) Dendryty wyciski roślin, na kamienniach wapiennych, madrepory bryły konchów z wapiionych, które kształt swój zachowały.
 - (26) Dniepr

- (26) Dniepr spławem na Horyniu, Tuli, kanałem Muchawieckim, Piną aż do Narwy z tamąd do Wisły, Brdy, Noteci.
- (27) Pacta conventa.
- (28) Burdyn okręt kupiecki.
- (29) Stanisław Małachowski M. S. Kon. późniący Prezes Kom rządzący.
- (30) Z Xiążąt Sapiehów Sołtykowa.
- (31) August III. Kr. Pol. Elektor Saski, przez szczególny względy dla Jana Małachowskiego Kanclerza W. Koron. fundatora miasta Końskie, dozwolił mu wyprowadzić z Saxonii wszelkich rzemieślników, potrzebnych do założenia fabryk żelaznych i wszelkich rękodzielni ruśnikarzy, mieczników, powozów, swiec i obiciów.
- (32) X. Krajewski Piiar autor Leszka Białego.
- (33) Dziedzic Petrykoz Stanisław Małachowski Mar. Sei. Kon. Prezes K. rządzący. Zdarzenie wspomniane jest prawdziwe, S. p. Ignacy Zakrzewski, poseł na seym. kon. prezydent miasta Warszawy, szczególny przyjaciel S. Małachowskiego w przeciwieństwie swym przez Petrykozy, doświadczył co opisuje.
- (34) W czasie seymu konstytucyjnego.
- (35) Wiadomo wszystkim, iż Stanisław Małachowski P. K. R. w roku 1790 ofiarował do arsenału narodowego armaty w roku 1792 znaczne summy w gotowiznie do skarbu Rzeczypospolitej Polskiej na fundusz wojny odpornej, przeciw rokoszanom Targowickim — w roku 1807 zaręczył (na swych dobrach w Gallicyi wschodniej będących) rządowi

Au-

- Austryackiemu, wypłatę soli na użytek powstającego Xięstwa Warszawskiego.
- (36) W roku 1799 rząd Austriacki za zezwoleniem rządu Pruskiego aresztował w Warszawie Stanisława Małachowskiego i jako więźnia stanu przewiozł do Krakowa gdzie pod strażą bawiac przez cztery miesiące, zyskał wyrok iż: „za myśl wskrzeszenia „podzieloney Polski, zapłaci do skarbu J. C. M. „dwakroć sto tysięcy i utrzymywać będzie doży- „wotnie swym kosztem (wraz z nim aresztowa- „nych) J. M. X. Onufrego Kopczyńskiego autora „grammatyki Polskiej i J. P. Januszkiewicza akad. „Kraków.“
- (37) Medal ofiarowany Stanisławowi Małachowskiemu przez Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w czasie seymu konstytucyjnego — w dzień jego imienia, gdy Kniąznin napisał:
- „A kiedy w późnych wiekach przez wierne wyrazy,
„W twardych spizach oddychać będą twe obrazy,
„W ten czas, czuła je Matka, wskazując synowi,
„Rzeknie, synu! jak ten mąż, służ twemu kra-
jowi.“
- (38) Warta swej żałoby — po zgonie jego w wszystkich parafiach Xięstwa Warszawskiego, odbył się nabożeństwa żałobne.
- (39) Osiny o pół mili odległe.
- (40) Węglany folwark pięknie wybudowany.
- (41) Michał Xiąże Radziwiłł.
- (42) Gips z polyskiem, jak posagi gipsowe w galerii Mengsa w Dreźnie.

M

(43) Bon-

- (43) Bonnay. Qu'adore-t-on-ici? le bon goût, le génie,
Les graces, l'amour, Apollon,
Où ce sont tous ces dieux, c'est encore Uranie,
Car c'est vous qu'on adore en votre Panthéon.
- (44) Amorek pędzła Pani le Brun.
- (45) Żeglarze Rosyjscy płynąc około Morei, dla głębszego zagrożenia naładowali okręt gruzami Greckimi, gruzy te złożone późniéj na brzegach morza czarnego, trafunkiem przez Xiężną Radziwiłłową spotkane, dostały się do Arkadyi.
- (46) Obrazów. Zabawa naśladowująca kompozycją obrazów, przez ustawienie osób w tym samym ułożeniu, jak są pędzlem wystawione.
- (47) Królowa Pruska Ludwika małżonka Wilhelma trzeciego K. Pruskiego.
- (48) Granit Siberyjskie polerowany w Petersburgu taflę kryształowe z rękodzielniów Rosyjskich.

R E G E S T R.

	Strona
List I. Wanda do Eweliny, z Do.	3
— II. Ewelina do Wandy, z W. p. S.	4
— III. Leokadya do Eweliny, z Bo. O podróżach	5
— IV. Ewelina do Leokadyi, z Lublina	8
— V. Leokadya do Eweliny, z Bo. O zastosowaniu wydatków z dochodem i wychowaniu z przeznaczeniem	13
— VI. Wanda do Eweliny, z Sulcowa	19
— VII. Ewelina do Wandy, z Naęczowa	20
— VIII. Wanda do Eweliny, z Kalisza	23
— IX. Leokadya do Wandy, z Bo. O niezżyteczności języka Angielskiego dla	

	Strona
Polek średniego mienia, mieszkających na wsi, przy tem kopia rękopismu znalezione na gościńcu z Lwowa do Krakowa	30
List X. Ewelina do Wandy, z Gołębia	58
— XI. Wanda do Eweliny, z Kalisza	60
— XII. Ewelina do Wandy, z Kocka	63
— XIII. Wanda do Eweliny, z Kleczewa. Przytem bayka	66
— XIV. Ewelina do Wandy, z Puław	71
— XV. Leokadya do Wandy, z Bo. O zródle istnącey dziś obojętności między ludzmi i o skutkach dalszych jey postępów	78
— XVI. Leokadya do Eweliny, z Bo. Jak niewiasty dowiodą swóy patriotyzm	81
— XVII. Wanda do Eweliny, z Strzelna	83
— XVIII. Leokadya do Wandy, z Bo. O przewadze smaku i dowcipu w ogrodach Puławskich i Arkadyjskich nad ogrodami w Niemczech	89
— XIX. Ewelina do Wandy, z Łańcuta	90
List	

	Strona
List XX. Wanda do Eweliny, z Bydgosczy	94
— XXI. Ewelina do Wandy, z Kielc	97
— XXII. Leokadya do Eweliny, z Bo. O Janowcu Tatrach i Babieygorze	99
— XXIII. Wanda do Leokadyi, z Gdańska. Przytem dzieje nieszczęśliwey	100
— XXIV. Wanda do Eweliny, z Gdańska	114
— XXV. Ewelina do Wandy, z Chęcina	116
— XXVI. Leokadya do Wandy, z Bo. O zasługach trzech współczesnych Polskich Bohaterów o opinii	121
— XXVII. Wanda do Eweliny, z Gdańska	122
— XXVIII. Ewelina do Wandy, z Szczecocin	125
— XXIX. Leokadya do Eweliny, z Bo. O dawney i terazniejszy dobroczynności	127
— XXX. Wanda do Eweliny, z Gdańska	132
— XXXI. Ewelina do Wandy, z Końskich	133
— XXXII. Leokadya do Wandy, o Skierniewiczach	136
— XXXIII. Wanda do Eweliny, z Gdańska	137
— XXXIV. Ewelina do Wandy, z Opoczna	141
List	

	Strona
List XXXV. Wanda do Eweliny, z Gdańska	144
— XXXVI. Wanda do Eweliny, z Torunia	150
— XXXVII. Ewelina do Wandy, z Arkadyi	154
— XXXVIII. Wanda do Leokadyi, z Nieborowa	166
— XXXIX. Ewelina do Leokadyi, z Nieborowa	168



WYDANIE STEREOTYPOWE.

W skutku uczynionego przezemnie oświadczenia, iż przedsięwziąłem wydanie stereotypowe dzieł najulubieńszych autorów Polskich, jako to:

KRASICKIEGO,
NARUSZEWICZA,
KOCHANOWSKIEGO,

w cenie jak najumiarkowańszej, ośmielałem się ogłosić prenumeratę na te dzieła, zaręczając za piękność druku, papieru i dokładność wydania, jak okaże proba pierwszego arkusza, który na widok publiczny wydam.

Dziełmi Krasickiego rozpoznę to wydanie, które w przeciągu roku ukończone zostanie. Prenumerata ich wynosi tylko czterdzieści złotych Polskich, lecz o opłatę takową zaraz przy zamówieniu uprasza się, a imiona Szanownych Prenumeratorów na końcu dziesiątego tomu umieszczone będą.

Gdyby to usiłowanie Wydawcy pomyslny skutek odnieść miało, niezaniebda z pośpieszeniem wydania dzieł dwóch następnych autorów w podobnymże formacie jak wyżey wzmiankowane.

w Wrocławiu dnia 1. Marca 1823.

WILHELM BOGUMIŁ KORN.

47589